BIBLIOTEKA
Zakł. Nar. im Ossolińskich
096614

96-614

PRAWDZIWA

BERNADETTA SOUBIROUS

z ścisłą odpowiedzią

NA FAŁSZE ZOLI

M^gra RICARD i D^ra MONCOQ

z Fakultetu Paryzkiego

skreślił

J. R.

LWÓW.

NAKŁADEM AUTORA

Z drukarni W. Manieckiego pod zarządem W. Hodaka.

1896.

PORTRAIT AUTHENTIQUE DE BERNADETTE SOUBIROUS

N.-D. DE LOURDES

PRIEZ POUR NOUS

PRAWDZIWA

BERNADETTA SOUBIROUS

z ścisłą odpowiedzią

na fałsze Zoli

Mgra RICARD i Dra MONCOQ

z Fakultetu Paryzkiego

skreślił

J. R.

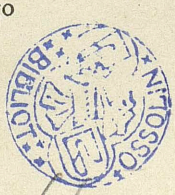

96614.

96614

LWÓW.
Nakładem autora.
Z drukarni W. Manieckiego pod zarządem W. Hodaka.
1896.

WSTĘP.

Gdy po raz pierwszy wyczytałem w pismach publicznych ogłoszenie o wydanej powieści Zoli o Lourdes, zaraz myśl wstrętna przeszła moją wyobraźnię, z tem zapytaniem, co podobny romantyk, nie mający nietylko nic wspólnego z wiarą, ale owszem przeciwny tejże, mógł dobrego napisać! Pewnie nic innego, jak tylko fałsze sprzeczne z prawdą i tymi faktami, jakie na miejscu uwydatnione przez objawienie, skonstatowane naprzód przez najwyższe władze duchowne, następnie świeckie, a w ślad za tem wielość pielgrzymów z różnych krajów świata napływających. I rzeczywiście tak się stało, bo wiem, w niedługim czasie okazały się recenzye pism Warszawskich dość jaskrawych i prawdziwych kolorach wykazujące wstrętność tej powieści, następnie gdy w podróżach moich myśl przewodnia kierowała mnie do wszystkich znaczniejszych miejsc świętych, a mianowicie: Jeruzalem, Rzymu, Częstochowy, Ostrej Bramy, zapragnąłem bezzwłocznie udać się do Lourdes, aby się przekonać, jaki wpływ duchowy oddziałać może ta miejscowość po już dokananych pielgrzymkach — Nie zawiodłem się zupełnie w oczekiwaniach moich, bowiem Jeruzalem lubo pamiątkami najwyżej stoi, zawierając grób Chrystusa Pana i tyle cennych szczegółów historycznych, złączonych z wiarą i religią, gdy jednak przejrzy się wyznawcom koranu, którzy zwierzchność nad tym grobem utrzymują, dalej usłyszy się o zatargach i sporach, jakie między katolickim a innych wyznań duchowieństwem ciągle trwają, prawdziwy smutek ogarnia

na myśl, iż ta miejscowość tyle tentowana w zdobyciu przez katolików, tyle kosztowała ofiar i krwi rozlewu, nigdy w posiadanie prawdziwych wyznawców wiary katolickiej przejść nie mogła. — Co do Rzymu zawierającego równie niezliczoną ilość pamiątek a głównie Stolicą Ojca św. Namiestnika Chrystusa Pana na ziemi, ten zostający w ciągłej niezgodzie stolicy duchowej czyli apostolskiej, z świecką panującą pomimo całej okazałości duchowej, każe boleć nad zastanowieniem się dla czego jedność i zgoda chrześciańska między temi dwoma władzami panować nie może. Częstochowa, nasza droga dla serca polskiego, złączona tylu cudami dokonanych Matką Najświętszą, bardzo nam miłą, ale przeszła tyle smutnych kolei i ograniczeń form zawisłych, iż modły zanoszone tamże z wiarą, są w złączeniu z pewnym smutkiem i boleścią. Ostra brama św. patronka tejże podobnie jest nam cenną, i na widok tejże korzymy się nietylko wyznawcy Śtej religii katolickiej, ale i innych wyznań, mając wielkie poszanowanie dla tego obrazu, słynnego cudami, ale Zwierzchnie względy, nie dozwalają na rozszerzanie tej czci i powagi jakieby odnieść mogła. Matka Boska w Lourdes, której pierwsze objawienie nastąpiło dnia 11. lutego 1858 r. w ponawianiu następnie przez 18 razy w Grocie Masabielle, Bernadecie Soubirous jakkolwiek w obcym nam kraju, gdy jednak wielość pielgrzymów polskich mniej i więcej zamożnych tam się udaje, i ci niezaprzeczenie czy to moralnie czy też fizycznie ulg doznają, zaś widok samej statuy tejże, jak niemniej pamiątek, które tam kalecy i ułomni wyszedłszy zdrowo pozostawili, przekonywa nas o niezaprzeczonych faktach cudów dokonanych. Samo zetknięcie się z tą Grotą przejmuje słodyczą i błogim pokojem dla tej miejscowości, przeto jako jeden z pielgrzymów, przejęty tym błogiem uczuciem i przeświadczeniem o prawdzie, a nadto gruntując się na tychże Osób duchownych i powagi fakultetu medycznego we Francyi, postanowiłem śmiało wystąpić w kraju polskim, zatem religijnym, przeciwko tym

wstrętnym herezyom, jakie podobno publicysta francuski drukiem wygłosił, a który przez ludzi słabej wiary i rozszerzonych sprzecznych rozumowań, ponętnie czytane być mogły. Mam silne przekonanie, iż prawdziwi katolicy będą stronnikami memi, na których polegam, mniej dbając o innych, przeciwnych przekonań.

Dnia 31. grudnia 1894.

I.

Przypomnienie. Prowancyi. Zawód, wiersz Ponsarda. Historya arcybiskupa który nie wierzył Bernadecie. Co będą jego listy.

W przedmowie mojej wyraziłem, iż zamierzam w opisie moim gruntować się głównie na przekonaniu własnem, i na faktach podanych przez osobę duchowną, i jedną z poważnych fakultetu medycznego paryzkiego, przez tych szczegóły odnośne do Lourdes, i samego objawienia dokładnie zebrane i te ogłoszone drukiem, zatem uzupełnienia tylko z własnych poglądów i przekonań zamieszczę.

Ponieważ opis Mgra Ricard jest dokładnie analizujący powieść romantyku, zatem treść tegoż pomieszczę naprzód, przechodząc w następstwie do opinii medycznej, świadczącej stanowczo o prawdach, niezbitych faktach, jakie za takie uznać trzeba.

Gdy ukazał się „Sen“, sądziłem, iż talent jego uzyska nowe uznanie i że poczujesz się swobodniejszym. Pozwoliłem sobie napisać, lubo nieznany, że jestem po stronie jego. W Prowancyi ma się tę odwagę, a jako znający dobrze tę Prowancyę, pismo moje pewnie mnie zadziwiło. — W naszym ukochanym Aix, który znasz doskonale dostatecznym jest przejść znajome bulwary, aby poznać, czy usposobienie Prowansalów jest zdolne do namyślania. Dałeś mi dowody, że miałbym błąd do zastanawiania się. — Bardzo dobre przyjęcie, jakiego doznałem przy zakomunikowaniu mojej opinii, i sama towarzysząca krytyka, dodały mi odwagi do wznowienia pisma, co więc postanowiłem dokonać bezzwłocznie po przeczytaniu dzieła jego.

Jeżeli znalazłem dokładność w szczegółach jak w „Śnie“ tam gdzie dotykasz materyi, z którą nie jesteś obeznany, postanowiłem te błędy wytknąć, i czy to nie byłoby głównie celowym dla doprowadzenia go w zrównaniu błędów liturgicznych, o jakie księży i biskupów bez różnicy oskarzasz, a które w seminaryum odniosłyby cierpkość nagany. Pański ojciec Maxias traktuje sakrament Ostatniego Namaszczenia w ten sposób i w tych formułach, iż ksiądz chcący go naśladować nie znalazłby go w rytuale. — Toż samo opat Judaine gdy komunikuje chorych w szpitalu.

Niestety! czytając obecne dzieło, nie omyliłbym się w sądzeniu, że nawet po poprawie tych szczegółów, książka nie stałaby się lepszą i że nadzieja wierzących byłaby bardzo oszukaną.

Twoje dzieło, mówiono i musimy wierzyć, pobudziłoby wzruszenia jednej z tych dusz nieodzownie chrześciańskich, o których przemawiał Terlulian w czasach pogańskich, i których się tyle znajduje w tym końcu wieku.

Żyłeś życiem pielgrzymów, w Lourdes dotykałeś i czułeś bijące serca Francyi katolickiej, które się wznoszą nad najwięcej uprzedzonymi. Widziałeś te sceny ewangieliczne, gdzie pospólstwo postępuje za Zbawcą, opłakując cuda, siane u Boskich stóp Jego. Słyszałeś, co czyny apostołów opowiadają o jednomyślności uczuć, w pierwotnych czasach chrześciaństwa wtenczas, gdy żyto jednem sercem i jedną duszą.

Z tego wszystkiego, zapewniano nas, utworzyłbyś księgę szczerą, pełną wzruszeń, gdzie pióro twoje zdolne utworzyłoby po wielu innych lepiej, jak inni odżyzić obrazów pełnych wrażeń, jakie widzieliśmy wypróbowane, i z których główne wspomnienie staje się pociechą.

Dzięki imieniu jego i przeszłości obraz Lourdes przejdzie cało i obrona przed oczami ludzi, mniej przywykłymi do tego rodzaju pism niezdrowych i wstrętnych. — W innym sposobie traktowania opisu, dałbyś więcej rozumu,

więcej myśli oświecającej przez się samej, tej której ludowi temu brakuje, i którą się kierują w zabobonach i niejasnej wyobraźni. — Oto czego się spodziewano i to, co wyrażał się jeden z Prowansali, dla których miałeś wiele sympatyi, a których oczekiwania tak zawiedzione zostały. — Ach, panie Z, jak ciężki twój upadek!

Przypominam sobie, na prelekcyach w kolegium katolickiem, jakie słuchaliśmy w Aix, które sam może zapamiętasz, nieraz cytowany przez opata i profesora Bayle, będący utworu Ponsorda: „Im więcej spada się z wysokości, tem upadek jest cięższy". Nie staje w obronie Ponsarda przeciw deklamacyi opata Bayle, lecz w tym razie dla określenia niespodzianki czytelnikom jego, muszę przyznać, że sam spowodowałeś swój „upadek z wysokości".

Tu pozwól zacytować małą historyę, która odpowiednią będzie. Odnoszę ją do pamięci, zostawionej przez arcybiskupa zmarłego w Aix, ofiary bohaterskiej przy gorliwym przeglądzie szpitali cholerycznych w swej dyecezyi. Zapewne go znałeś i wiedziałeś, z jaką otwartością wyrażał swe przekonania dyplomatyczne, w przeciwstawnym świetle w określeniu własnych myśli.

Mgre Forsade, zmarły arcybiskup Aix, był biskupem Nevers, gdy widząca w Lourdes, którą zapewne nigdy nie spotkałeś; została zakonnicą tamże u sióstr miłosierdzia pod nazwiskiem duchownym Maryi Bernard.

Zdaje mi się, że często zwracać się będę do biegu tej korespondencyi, a zwłaszcza do opowiadań typowych, zostawionych w pamięci Mgra Forcade, z których czerpię wiele wiadomości — ponieważ te są żywo interesujące a zwłaszcza w odniesieniu tegoż do biskupa Nevers, do matki Imbert, przełożonej sióstr tamże i do samej Bernadetty, którą usiłowano wyprowadzić z ciemności, a w której sprawiedliwie zostać pragnęła. Oto główny w oczekiwaniu różnych epizodów, których przyczyną były wizyty Mgra Dupauloup, Mgra Merode i księcia Chigi. To będzie opowiadanie wizyty arcy-

biskupa Reims Mgra Landriot. — Nigdy zanadto, mówi Mgr Forcade, ten wyborowy prałat, którym szczególniej zachwycony byłem dla jego otwartości, miał uprzejme zamiary w odwiedzaniu mnie, udając się na wakacye do zamku i na granicę dyecezyi Autun i Nevers. Podczas obiadu dyskurs mimowolnie wszedł na Lourdes i Bernadettę. Po wysłuchaniu kilku chwil w milczeniu, Mgr Landriot odpowiedział mi z zwykłą otwartością: W twoją Bernadettę nie wierzę!—Jak się podoba, czcigodny prałacie; Bernadetta nie jest artykułem wiary. Pozwól mi jednak zapytać, czy ją kiedy widziałeś? — Nie i nie mam chęci widzenia. — Dla czego? — Ponieważ nie wierzę. — Ale kto wie, czy po widzeniu jej nie uwierzysz? — Nie ma obawy. — Jesteś pan człowiekiem uczonym i bardzo dzielnym badaczem. Jeżeli zdołasz zbić ją z przeświadczenia i wykażesz, że albo nas albo siebie oszukuje, wyświadczysz mi wielką przysługę. — Nie pragnę stawić opozycyi w tym względzie, ani sposobu dysputy i deklaruję, iż w tym wypadku pogardzę nią zupełnie. — Mój kochany współbracie, odpowiada mi, nie powiem, że nie, ale zobaczymy. — Przy tem okazał, iż propozycya moja żywo mu się uśmiechnęła.

Dnia następnego rano po odprawieniu mszy świętej przez prałata, kazałem zaprządz, z zamiarem zawiezienia go na miejsce. — Chcąc nie chcąc musiał mnie towarzyszyć i w krótkiej odległości, rozdzielającej biskupstwo Saint Gildard, przygotowując swoją tezę, był zupełnie milczący. — Przyprowadzają przed nas siostrę Maryę Bernard, i z rodzajem małej passyi oddaje się badaniu. Dotyka wszelkich kwestyi, dotyczących wszelkich możebnych zwrotów, jak zwykł czynić inkwizytor w obec najzawilszych zadań. Siostra bez pomięszania na chwilę, odpowiada na wszelkie kwestye lakonicznie, lecz jasno i zadowalniająco. — Nareszcie strudzony więcej zapytaniami jak ona odpowiedzią, opuszcza plac i usuwamy się.

Gdy tylko weszliśmy do ekwipażu, wyrzeka: a więc teraz wierzę. Wierzę, ponieważ nie mogę sobie zdać sprawy, aby po za obrębem assystencyi nadnaturalnej tak skromna pasterka Pyreneów mogła mnie przekonać.

Można przyznać, zakończył Mgr Foread, że to świadectwo godne tegoż św. Tomasza.

Ze zwyczajami otwartości, z jakiemi go znałeś, nic nie byłoby nadzwyczajnego, gdyby wyrzekł, iż będzie czytał romans Pana. — Zostawiam przechodnio tę niewinną złośliwość. — Nie pragnę tem skaleczyć ani jego, ani innych, jest to dyskusya poważna, w głębi której pragnę skierować raczej zwrot mój do historyografu, jak romantyka. Ten skaleczył w większości kart naszą wiarę, nasze praktyki i naszą delikatność religijną. Co do drugiego zmyć plamę, jeżeli to uważa właściwem. Co do innej biorę za zadanie wykazać wszelkie prawdy i doniosłość pielgrzymki do Lourdes a szczególniej te, dotyczącej samej Bernadetty.

II.

Romantyk okazuje się fałszywym w obec biskupa. — Młodość Bernadetty. — Świadectwa sprzeczne nauczyciela. — Protestacya gminy Bartres.

Być może, iż niektórzy czytali wywody naukowe, które są podstawą naszej wiary w objawieniach w Lourdes. Biskup Tarbes, który je ogłosił, Mgr Laurence, umysł zimny, mierzący, wyczekujący, zwlekał trzy lata, dopóki się na to zdecydował. Mówiono, iż to było arcydziełem logiki i nauki. Nie będąc teologiem ani uczonym, to było dostatecznem do przekonania. Oprócz tego jeden z rozważających jest w sprzeczności z zręcznem wprowadzeniem sytuacyi jego. „Zważywszy, mówi biskup Tarbes, że fakt objawienia, u osób manii, w młodej dziewczynie, który ten przedstawia, nie mógłby być wytłumaczony, jak tylko przez pośrednika kwestyi nadnaturalnej.." I po pewnej, ilości pobudek, które są treścią do instrukcyi pasterskiej Mgre Laurençe zadecydował:

„Decydujemy, że Niepokalana Marya Matka Boska rzeczywiście okazała się Bernadecie Soubirous 11. lutego 1858. r. i dni następnych w liczbie 18 razy, w grocie Masabiele obok miasta Lourdes, że to objawienie miało zupełny charakter prawdy i że wierni są ugruntowani do wierzenia prawdziwie".

Stawisz się Pan w fałszywem świetle przeciwko temu zasądzeniu, patrząc na młodą dziewczynę, która wygłasza fakta tego objawienia, bo mu się przedstawia kwestya naturalną. To tłumaczenie ukrywasz kolorami, które błyszcząca maginacya pragnie nadać temu poczęciu Panagnotes, Pian

odkryć kwestye objawienia nie jak inni prościejsi w podejściu grubiańskiem, ani w wynalazku kłamliwym dziecka zarozumiałego, ale w realizmie, jeżeli nie objektywnym, ponieważ nie miało nic rzeczywistego, w zakresie faktów materyalnych i dotykalnych, przynajmniej wrytych w rozum małej Pyrenejki, której przyznajesz dobrą wiarę.

A więc to w swem wykształceniu w Bartres, u swych rodziców żywicieli, Bernadetta znalazła misyę posłannictwa swego w Lourdes.

Pomija się piszący ustępy z dzieła romantyka, które służą za analizę zbijającemi takowe, zamieszczanie tychże jest sprzeczne z jasną prawdą, uwydatnioną przez Mgra dla czytelników, stałyby się mięszaniną błędną, a dla prawdziwie wierzących faktami wstętnymi. Zamierzam więc zamieścić tylko te, które dla objaśnień koniecznymi się okażą.

Chciałbym zacytować Panu obszerniej, że nie czuję się w obawie przekroczenia moich praw, dla zgwałcenia tychże.

Powinienbym usiłować w osłabieniu wnioskowań jego, nadając następstwo nauce w czytaniu przykładnym przez Bernadettę. Deklarowałem dyskusyę seryo i dlatego unikam od stron łatwych i lotnych, w których podejrzewasz często dziewczynę dla „Awantur czterech córek Aymon".

Nie pragnę wiedzieć, iż się starałeś wydobyć historyę pisarza Sądu w Lourdes, w ściganiu tegoż za diabłem, z którym odgrywał taką samą scenę, szczęśliwie, iż nie odniosłeś tej tentacyi do młodego dziewczęcia, pragnącego się uchronić od tegoż. — Nic z tej obawy nie okazuje się w książce jego, ani też następstw jego.

„Było to w tym starym kościele w Bartres, tak skromnym i pełnym gorącej wiary, w którym Bernadetta uczyła się katechizmu. Miała już lat 14, zatem był wielki czas dla dopełnienia komunii. Jej matka skąpa zaniedbywała posełać do szkoły, zużywając zatrudnienie tejże w domu. P. Barbet nauczyciel nie widział jej nigdy w klasie. Jednego dnia robiąc lekcye katechizmu w zastępstwie opata P. Ader, cho-

rego, zauważył ją z powodu nabożeństwa i skromności — Ksiądz lubił wielce Bernadettę, gdyż ta przypominała mu dzieci z Saletty, ponieważ te dzieci miały być dobre, skromne, nabożne, jak ona i dla tego doznały objawienia Matki Boskiej".

Niezrównany żal mógł go ogarniać w kreśleniu szczegółów, w jakich smutnych warunkach prowadziła życie Bernadetta w Lourdes, który na szczęście złączony z nieprawdą co do pobytu tejże w obydwóch miejscowościach. Opat Ader nie był nigdy proboszczem w Bartres.

Może Pan spotkałeś p. Barbet, godnego nauczyciela, o którym przypominam. — Cytacyę jego uwydatnił w swym Przewodniku w Lourdes, stosownie do swych wskazówek bardzo dokładnych. „W ostatnim pobycie Bernadetty w Bartres, gdzie byłem nauczycielem, mówi p. Barbet, towarzyszyła w kościele wykładom katechizmu. Pewnego dnia zastępowałem w wykładzie katechizmu opata, który był cierpiącym. Na końcu wykładu zapytany będąc przez tegoż księdza wielkiej pobożności, o zdanie tyczące zdolności Bernadetty, odpowiedziałem, iż zaledwie jest w stanie powtarzań cytacye katechizmu, lecz te pragnie pamięciowo przywłaszczyć. To dziecko jest bardzo skromne i nabożne".

W kilka tygodni później spacerowaliśmy znowu z p. Ader na drodze za wsią Bernadetta przechodziła, pędząc małe stado. Opat Ader obracał się kilka razy, aby tę jeszcze zobaczyć, następnie wracając dyskoru, mówił: Pomijam to co czuję, ale wiele razy spojrzę na to dziewczę, zdaje mi się widzieć pasterkę z Saletty.

Szanowny i nabożny nauczyciel kończy wspomnienia w ten sposób:

„W krótkim czasie Bernadetta wróciła do Lourdes i znalazła się w stosunku z Królową Niebios." I z tego stosunku szczegóły biskup Tarbes określa: Widziała ona rzeczy, o których marzyć nie mogła, słyszała wyrażenia, któ-

rych nigdy słyszeć nie mogła i które bez zrozumienia w pamięci zatrzymała.

Nakoniec ponieważ przywiązujesz ważność do tej możności suggestyi oddziaływanej przez opata Ader na Bernadecie, i aby nie zostało żadnego wrażenia w umyśle czytelników jego, odniosłem się do osobistości, którą pragnąłeś wyzyskać na korzyść swej tezy. Świadectwo to jest szczere p. Barbet, nauczyciela, honorowego urzędnika wychowania publicznego.

Oto co mi pisze z Lourdes dnia 2. czerwca szanowny współcześnik epizodów w Bartres.

Winienem wyrazić w charakterze prawdy, iż opat Ader nigdy nie wzmiankował o tym ocenieniu ani Bernadecie, ani nikomu z gminy a tem bardziej pierwszej, której dumę nie chciałby podnosić. Nigdy też w naukach, które dawał, nie robił zwrotu do Bernadetty, ani do dzieci Saletty. Wszyscy współżyjący potwierdzą, co kontynuję

Nakoniec gdy sezon prac skończony został, Bernadetta powróciła do Lourdes. Co do opata Ader, prawie świętego przez swą nabożność, on wstąpił do monasteru, lecz popadłszy w ciężką chorobę, wrócił do familii, następnie był przyzwany do kuracyi w Avoix przez zaufanie Mgra Laurence, pochodzącego z tej gminy, i umarł w lat kilka.

W obec tego, co mnie dotyczy, wynurzyć muszę, iż słowa p. Ader, które mnie uderzyły jak prawdziwe widzenie Boga, powracały mi często w pamięci, podczas wydarzeń w Lourdes, a które przy wyjeździe p. Ader miały miejsce.

Zarazem twierdzę, iż tych nikomu nie powtarzałem. Powtórzyłem je tylko przed trzema laty jednemu z przyjaciół moich M. E, świadkowi objawień w Grocie, który się także nią zajmował, i który mnie zachęcił do zamieszczenia tychże w mym «Przewodniku po Lourdes». I oto jak określam ten epizod, który tylko mnie samemu był znany.

W chwili zakończenia tego pisma odbieram protest, który już może doszedł przed przeczytaniem tegoż. W ka-

dym razie jest rzeczą pożądaną, jaki wpływ wywarła sytuacya jego, w czasie pobytu w Bartres i pobytu Bernadetty tamże. To więc z Bartres piszą:

Potwierdzisz, iż cały rok wigilie odbywały się w kościele naszym. Nikt nie przypomina, iż podobne fakta miały miejsce; a jednak są liczni ci, którzy żyli w 1856 i 1857 r. Zarówno w tym byłby punkt do wyjścia, w obec tych myśli nadzwyczajnych, jakie powstać mogły w umyśle tak spokojnym młodej pasterki.

Cóż powiedzieć o umyśle Pana genialnym, odnoszącym się do całych familii, które miały zbierać się do kościoła dla oszczędzenia światła i ogrzewania się wspólnie. W rzeczy samej to orzeczenie jest tak śmieszne, iż dziwić się można, aby się znaleść mogło na końcu pióra dla kandydata Akademii.

Przedstawiasz nam skromny kościół jak książkę, gdzie imaginacya młodego dziewczęcia jest nadto egzaltowaną i na dowód stawiasz ołtarz wspaniały z bogatemi złoceniami, św. dziewicą z oczami niebieskiemi, ustami karminowemi. Niestety! zdawszy sobie rachunek z tego, co widziałeś, czy można było pisać coś tak sprzecznego z prawdą? — To wszystko jest fałszem, sam wiesz. Te allegata zupełnie zbyteczne dla złączenia prawdy z objawieniem. Więc jako reprezentanci Bartes postanowiliśmy zrobić formalny protest przeciw tej inwencyjnej fantazyi.

W ten sposób pragnęliśmy okazać nasze poszanowanie dla św. Dziewicy w Lourdes i naszą prawdą niezachwianą w Jej objawienia nabożnemu dziecięciu, które było wychowane u nas.

III.

Róża na drodze głogów. — Czy Bernadetta była szaloną. — Biskup i doktor. — W klasztorze. — Życie ukryte Mgra Dupanloup. — To jest sprzeczność prawdzie.

Lourdes zasługuje na miejsce pierwszorzędne między Pyreneami, gdzie wiara zachowała się równie czystą, jak obyczaje.

Nie podnoszę wrażeń, które odbijają się w malowidle, dostatecznem jest dla mnie znalezienie tychże pod piórem jego.

Nie można znaleść lepszego dowodu przeszłości i niewinności młodej pirenejki, jak w tym, iż miłosierdzie Boskie obrało ją wykonawczynią łagodną. Przeszłość, stan dziecinny, młodzieńczość Bernadetty utwierdzały prawdę. — Możemy z łatwością znaleść dowody niewyraźne pomiędzy wierszami, które zacytuję. W studyach dokładnych, które zawierają uwidocznienia, przeszła przed oczami jego, to potwierdziłeś. Doktor, który się przyłącza do tych wskazówek zasadniczych, jest niedowierzający, ale oddaje hołd dobrej wierze i szczerość dziecka.

Jego współtowarzysze obstawali w twierdzeniu, odnawiali studyowania na miejscu, udania się do Groty. Znamy to wszystko, nie przestając powtarzali. To dziecko jest pomięszane, halucynujące i do miesiąca straci zupełnie rozum. W tym to usposobieniu umysłowem prefekt zapytywał ich o opinię o stanie umysłowym Bernadetty. Jeżeliby rozpoznanem było, że jej mózg był chory, zaprowadzonoby do szpitala w Tarbes i poruszenie ludności w kwestyi niepe-

wnej byłoby skończone. Raport trzech lekarzy, przez nich podpisany, był dokonany starannie, redagowany przez człowieka inteligentnego w kwestyi wykazania nauki. Dziś lekarze, którzy odmawiają widzenia i którzy zaprzeczają nadnaturalności, nie mówią inaczej. — Raport ten jest z 31. marca 1858, dokonany w takie objawienia. W pierwszej części zawiera kwestye Bernadetty, jej stanu fizycznego i umysłowego, z tej strony nie ma nic sprzecznego. Ma ona lat 13 i nie okazuje więcej nad 11, mała, fizyognomii przyjemnej, głowa dobrze sformowana. Następuje potem cytacya objawienia, zasiągnięta z opowiadań dziecka i ta, jaką znamy. Nic nie dowodzi, iż Bernadetta chciała imponować publiczności; jej szczerość nie podlega wątpliwości.*)

To była przekonana dusza szczera, lecz zarazem pomięszana.

„Przed miesiącem, pisał Doktor w r. 1858., byłaby straciła rozum".

Sławny Doktor Salpetrier Voisin, który pisał przed 14 laty, do tego stopnia był przekonany, iż nie wahał się ze swej katedry profesorskiej wygłaszać, iż Bernadetta okazywała zupełne oznaki alienencyi, i że powinna być zamkniętą w domu zdrowia, przyczem dawał adres tego schronienia. — Można czytać w Union Medicale z 27. czerwca 1822 konferencye Dra Voisin, gdzie sławny badacz umysłowy potwierdzał ten fakt.

Cud w Lourdes, mówi on, był potwierdzony przez wiarę dziecka halucynującego które obecnie zamkniętem zostało w klasztorze Urszulanek w Nevers.

Oto dobitnie i kategorycznie biskup Nevers usunął to twierdzenie. Pisząc do gazety „Univers« mówi: Panie.

„Jak Pan wiesz, iż profesor Salpetriery rozwijając swoją teoryę nad halucynacyą stwierdził przed pewnym czasem,

*) Dr. Boissarie. Lourdes od 1858 do naszych czasów. Paryż, Sanard i Dangeron p. 51.

iż Bernadetta Soubirous, jako zakonnica Marya Bernard, i jako cierpiąca pomięszanie, została zamknięta w klasztorze Urszulanek w Nevers. Proszę być tak uprzejmym i ogłosić ten list, w którym deklaruję:

I. Że siostra Marya Bernard nie wstąpiła nogą do klasztoru Urszulanek w Novers.

II. Że pozostając w Nevers, co jest prawdziwem, w domu Sióstr Miłosierdzia i oświaty chrześciańskiej, wstąpiła i pozostawała na tej stopie wolności, jak każda inna siostra.

III. Iż daleka od stopnia pomięszania, jest to osoba mądrości niezwykłej i spokoju rzadkiego do zrównania.

Nakoniec pozwalam sobie zaprosić wzmiankowanego słynnego Profesora do sprawdzenia osobiście tego potrójnego potwierdzenia.

Jeżeli on zechce mnie uwiadomić o dniu przybycia swego, pragnąć będę zawiadomić siostrę Maryę Bernard do oczekiwania, a nadto uproszę prokuratora Rzeczy pospolitej, aby profesorowi tę przedstawili z możnością badania i przekonania o tyle, ile mu się podoba. Osobiście obiecuję sobie miłego gościa.

Augustyn, biskup Nevers.

3. kwietnia 1872.

Doktor Voisin zdecydował się odpowiedzieć. Spowodował nawet przez swe przemilczenie mniej lojalne dość cierpką naukę p. Arteis, który mu napisał w otwartym liście.

„Każdy człowiek, który w tych warunkach odważy się przeczyć lub twierdzić o faktach tej doniosłości, popełnia zbrodnię socyalną, ponieważ fałszuje lub wzburza umysły ludzi, którzy nie są zdolni robić tych naukowych studyi, i w swej nieświadomości wierzą tym, którzy przyjmują posłannictwo wykładu".

Lekcya była ciężką, masz Pan zanadto lojalności, abyś nie przyznał, iż ta niestety była aż nadto zasłużoną, a tem

więcej, iż uczony w tej kwestyi uporczywie zachowywał milczenie.

Lepiej usposobieni pragnęli się objaśnić i prezydent towarzystwa medycznego Orne napisał do kolegi w Nevers, aby mu doniósł dokładne szczegóły o tym stanie umysłowym Bernadetty, aby wiedzieć na pewne, czego się trzymać t. j. świadectwa stanowczego, jakie położyłoby koniec bezwątpienia w umysłach szczerych. Oto odpowiedź:

Szanowny Kolego!

Nie mogłeś lepiej odnieść dokładniejszych wiadomości o Bernadecie, dziś siostrze Maryi Bernard, jakie żądasz. Jako doktor gminy udzielałem rad i leczyłem tę młodą siostrę, której organizm delikatny zostawiał nam wiele niepokoju. Dziś ten stan się polepszył i z chorej stała się moją rekonwalescentką, którą staram się mieć w opiece Mała, z powierzchowności wątła, liczy lat 27. Usposobienie spokojne i słodkie, dozoruje swoich chorych z staraniem i troskliwością wzorową, wykonuje zaś zalecenia moje z całą sumiennością, zasługuje na wielkie zaufanie moje. Z tego widzisz Kolega, iż ta młoda siostra, daleko jest od jakichkolwiek oznak i podejrzeń alienacyi. Powiem jeszcze dokładniej, iż to usposobienie słodkie i spokojne nie ma żadnego zbliżenia ku tym podejrzeniom

Jestem bardzo zadowolony z tej korespondencyi i że mogę udzielić dokładnych i stanowczych objaśnień w tym względzie.

Robert Saint Cur
prezydent Tow. lek. w Nevers.

Oto jest dostatecznym dla przypomnienia łącznie z nim, iż Bernadetta była szczerą i że pióro Pana nie ogłosiło ją waryatką.

Dodaję jeszcze, iż była pokorną i skromną.

Zdaje mi się, iż czytać będziesz nie bez zajęcia to, co Mgre Foreade podaje w swych pamiętnikach o tej skromno-

ści. Jest tam zarys, który przypadnie do gustu dla psychologii.

Faktem najwydatniejszym w jej nowicyacie jest to, iż zachowywała największe milczenie w obec objawień w Lourdes. Dla doświadczenia jej w tym względzie, przełożona zakazała nic nie wspominać o tem współtowarzyszkom. Te były ściśle posłuszne, a że te zalecenia z pewnością jej nieznane były, ze swej strony okazała się niemniej dyskretną. Spostrzegano zawsze, iż przemilczała wszelkie kwestye odnośne do Lourdes, chyba że posłuszeństwo duchowne nakazywało jej dawać objaśnienia.

Trzebaby chyba mało znać ludzi, a zwłaszcza w płci żeńskiej, aby ten fakt uważać jako nieznaczącym. Nie obawiam się tego wygłosić nawet bohaterskim w akcyi odnośnej do nowicyatu jako też do Bernadetty. Łatwo sobie wystawić położenie względne do Lourdes, gdzie uzyskała natchnienie niebiańskie, a z drugiej strony do ogółu nowicyatu w liczbie stu, z któremi ciągle przebywała, obcowała i przyjaźniła się, aby z ust tychże nigdy nie wyszło żadne słowo tyczące tej kwestyi. Jeżeli dla wytłumaczenia podobnego objawu należy się tyle szczegółów nadnaturalnych, zgodzić się trzeba, iż zachowanie się nowicyatu Sióstr w Newers więcej jak wzorowe było. Oprócz wyjątkowego wypadku, nie można nie zaznaczyć nadzwyczajnego w zachowaniu tej, która była wyjątkowym objektem wyszczególnienia Królowej Niebios. Okazywała się zawsze taktowną i budującą we wszystkiem i dla wszystkich; tą samą w spełnianiu, tą samą w obowiązkach nabożności, nie przechodziła granic zwyczajnych. Żadnego zachwytu ani łagodnej extazy, toż samo ćwiczeń ubocznych religijnych surowych nad te, jakie reguła wskazywała. Przeszłaby nawet niepostrzeżona, jeżeliby możebnem było zapomnienie wydarzeń, które ją uwydatniają na tym świecie.

Nie braknie mi uwagi dla pokonania go. Lubisz Pan dowody ludzkie, oto jeden.

Szczery i nabożny biskup przedstawia filozofią dość śmiałą w oczach jego.

Ponieważ on ją przedstawia w wyrażeniu „zdaje się nam“, zapewne to potwierdzisz, gdyż w opisie jego Lourdes znajduje więcej «być może“.

Zdaje się nam, dodaje Mgre Forcade, dla czego Bóg chciał, aby tak było. Bernadetta przeznaczoną była za wzór tym niezliczonym masom, które przybywają modlić się w grecie Masabielle. Trzeba było, aby ona została przodowniczka i nie zniechęcała nikogo zewnętrznymi okazami nabożeństwa i cnoty, wyżej nad te, do jakich inni dosięgnąć mogli. Taką, jak nam się przedstawiła, w prostocie swej wiary i cnoty chrześciańskiej, jest ona i zostanie typem pielgrzymów Lourdes.

Fakt ewangieliczny potwierdza w nas te uczucia. Kto był ten, który pomógł naszemu Zbawicielowi nieść krzyż na Kalwaryę?

Człowiek ciemny, bez żadnej powierzchownej korzyści, z powierzchowności pierwszy przybysz, ulegający więcej przymusowi jak podniecony dobrą wolą: angaria veruut eum. — Lecz czy nie w admiracyi tego tytułu sprzecznego, iż miał honor panujący być typem nieśmiertelnym naszej biednej ludzkości, idącej z trudnością pod krzyżem a postępując za swym Zbawcą. Infirma mundi elegit Deus. — Po za obrębem klasztoru jest się usposobionym do uważania Bernedetty jako cudotworcy, i nie wątpimy, iż wielu jej to przyznawało. Prawdziwem jest jednak, iż nie czyniła tego i nie miała żadnej pretensyi. Pytałem ją trzykrotnie, czy od słynnego objawienia nie miała widzenia św. Dziewicy i czy nie doznała jakiej nadzwyczajnej łaski. — Nigdy, odpowiedziała, obecnie jestem zupełnie jak inni.

Jednak ona nie była jak inni. Stanowczo obserwowałem, iż jej zadaniem głównem było żyć nieznaną i nie być uważaną za nic, co jest rzeczą rzadką, nawet między dążnością do doskonałości. — Nikt nie uzupełnił w praktyce

lepiej tę piękną zasadę. Naśladowania: Ama nescieri et pro nihilo reputari. A te możnaby stanowczo przyznać. Jednak bezrozumni okazują więcej skłonności do produkowania jak usunięcia się. Wreszcie Bernadetta weszła do nowicyatu bardzo obojętna, następnie robiła znaczne postępy w nauce, ażeby dać dowody inteligencyi górującej nad prostotą. Miała ona nawet to, co nazywają rozumem i czuła się szczęśliwą, gdy jej zadawano pytania, nie mogąc zostawiać żadnej wątpliwości w tym względzie. Ten rozum błyszczał w jej oczach przejrzystych i jasnych pięknością nieokrośloną, w których zdawały się odbijać niebiańskie promienia.

Była ona także bardzo zdolną w pracach ręcznych. Nie trzeba było długiego czasu do wyuczenia się prac najdelikatniejszych igłą i liczyła się do najzdolniejszych pomiędzy temi, które w tym talencie celowały.

Mgr Foreade zachował całe strony tych interesujących wspomnień skromnej Widzącej dla życia samego i ukrytego. Miałem pełne zadowolenie przedstawić ją u nóg Jego Eminencyi kardynała Donot, Jego Excel. nuncyusza apostolskiego, którym był podówczas Mgr Chigi i wielu innym biskupom. Zrobiła ona najlepsze wrażenie na tych dostojnikach kościoła i nie zauważałem nigdy, aby łaskawe względy oddziałały niekorzystnie, na ujmę w jej skromności. Zawsze okazywała się z całą godnością i szacunkiem i była tak prostą i naturalną w obec tych książąt kościoła, jak innych śmiertelników. Zauważywszy, iż jeden z wysokich prałatów uległ przed nią extazie, obawiałem się złego wpływu, nie opatrzenia się jej samej i wyrzekłem szorstko głosem suchym: Co oczekujesz więcej? Widziano cię, to dostateczne i nie jesteś więcej potrzebna. Usunęła się bezzwłocznie, bez wyrzeczenia słowa, bez okazania najmniejszej przykrości i nawet uśmiechając się.

Przedstawiłem przed waszemi oczami wizytę Mgra Landriot. Może czytaliście niektórzy w dziele Lasfare odwiedziny Mgra Dupanloup. Otóż w tej ostatniej kilka no-

wych szczegółów, które nam zachował zmarły arcybiskup Aix.

16. kwietnia 1872 pomiędzy 4 a 5 po południu przedstawił się sam i w bardzo skromnem ubraniu duchowny u furty klasztornej, objawiając żądanie widzenia siostry Maryi Bernard. Siostra furtyanka odpowiedziała, iż pozwolenie zależy od samej przełożonej i że te nie udziela się zwykłym duchownym tylko biskupom.— A więc to dobrze wypada, mówi starzec, gdyż jestem biskupem Orleańskim. Na tę odpowiedź, siostra zadziwiona zostawia jedną z asystentek i udaje się do przełożonej, mówiąc: Jest tam stary ksiądz, który pragnie widzieć siostrę Maryę Bernard i mieni się biskupem Orleanu. Nie ma jednak powierzchowności biskupa, to wielka miernota. Znajduje w apartamencie z przełożoną i oświadcza jej wątpliwość co do osobistości przybyłego biskupa. Jednak po chwilowym namyśle zaleca wezwanie siostry Bernard tylko z asystencyą tejże do końca wizyty duchownego. To roztropne zalecenie było ściśle spełnione. Nie były jednak przekonania o tożsamości osoby aż do dnia następnego. Tak chłodne przyjęcie nie zraziło zupełnie Mgra Dupanloup. Ze zwykłym swym zapałem i stanowczością znaną, wybadał w długich zapytaniach biedną Bernadettę i nie opuścił niczego, co wiedzieć pragnął. — Nareszcie wstał i zapytał, czy nie uzyskałby gościny w jakiej ubikacyi klasztornej lub w jałmużniku, czego mu odmówiono, zatem się usunął. — Jesteśmy przekonani, iż był z tego zadowolony, i że jego przekonania nad cudami w Lourdes, jeżeli dotąd nie były ustalone, odtąd zostały stanowczemi. — Wyborny prałat przybył tego wieczora do biskupstwa prosić o gościnę, w nieobecności mojej sekretarz oświadczył o tych przekonaniach moich, które przybyły gość stanowczo podzielał.

To twierdzenie proste, ale nad wszystko wymowne, dodaje pewności do wszystkich świadectw, a tem bardziej, iż to imię miało sławę nie tylko w zakresie kościoła, ale

całego świata. — Podczas jednej z pielgrzymek pragniono utworzyć legendę, orzekającą Bernadettę za uwięzioną, na co Dr. Boisserin daje stanowcze świadectwo. Uczęszczałem do klasztoru, podtrzymując zdrowie nadwątlone Bernadetty; nadużywano nadto jej sił, gdyby nie wyjechała do swej gminy, byłaby umarła. Jednak ta za jej własną wolą opuściła klasztor i że chciała żyć i umierać w oddaleniu od Lourdes.

IV.

Początek religijnego powołania Bernadetty. — Przyjęcie jej do postulatu Sióstr Nevers. — Mgr Merode i hr. Lafond. Zatrudnienia Bernadetty w klasztorze.

Pragnąc dokładnie uwydatnić pierwsze powołanie religijne Bernadetty, przytaczam autentyczne opowiadanie Mgra Foreade przy pierwszej jego wizycie dnia 25. września 1863 w klasztorze Sióstr Miłosierdzia Nevers w Lourdes. Wiedząc wiele szczegółów, mówi Mgr. o objawieniu, pragnąłem zbliska poznać istotę, która doznała tego szczęścia od Matki Boskiej. Prosiłem przełożoną sióstr o nastręczenie mi tej sposobności. Po wizycie zwyczajnej wszelkich mieszkań klasztornych, wstąpiłem do kuchni, gdzie spostrzegłem skromną dziewczynę w podobnem ubraniu, zajętą skrobaniem marchwi. Przełożona towarzysząca znakiem zrozumiałym wskazała mi, iż ta jest, którą się interesuję, a w następstwie dodała, iż postara się znaleść właściwsze miejsce do zbadania tejże. Bernadetta w tej chwili powstała szybko z siedzenia, klękła u nóg moich i prosiła o błogosławieństwo. Te jej udzieliłem a po ucałowaniu pierścienia udała się do swej czynności. W następstwie Bernadetta skierowaną została do moich usług przy śniadaniu, widząc jednak, iż przy tej czynności, mniej właściwe badanie w kwestyi ważnej, prosiłem przełożonej o przyprowadzenie jej do sali rozmów i pozostawienia mnie sam na sam. W badaniu dokładnem pragnąłem ją zaambarasować pytaniami, co jednak było trudnem. Co jednak dziwnego zauważałem, iż używany poprzednio żargon prowincyonalny zmienił się na mowę

czysto francuzką a odpowiedzi jej jasne i treściwe dały mi pojęcie, iż ta zmiana nastąpiła pod wpływem objawienia. Przedmiot ten nareszcie został wyczerpany z zadowoleniem mojem. A obecnie cóż poweźmiesz, kochane dziecko, zapytałem, co z siebie uczynisz? Po chwili namysłu odpowiedziała: nic! — Jak może być nic? Trzeba coś robić w tym świecie. — Zostanę zawsze u Sióstr. — Tak być nie może, przecież cię stale utrzymywać nie mogą, lubo utrzymują służące konieczne do posług, nie mogąc samym podołać wszystkiemu, jednak nie jesteś między temi etatową, a w tej pozycyi, jak sama wyraziłaś, jesteś niczem. Nadto nie będąc dzieckiem może znalazłabyś w świecie odpowiedniejsze miejsce. Na co odrzekła z żywością co do tego: nigdy! — A więc dla czego nie mogłabyś być zakonnicą? — Co do tego odpowiedziała: główna jest przeszkoda, iż jestem biedną, nie posiadająca posagu, jakiego reguła od wstępujących do klasztoru wymaga. — Na to poradzić można, odrzekł Mgr, bowiem i biedne, odznaczające się szczególnem powołaniem przyjmowane bywają. — Lecz podobne kandydatki bez funduszów bywają zdolne, wykształcone, a ja jestem do niczego. — Potępiasz swoją zdolność, te dziś inaczej oceniłem. — A więc do czego, chyba do skrobania marchwi! — W obec tego nie mogłem powstrzymać śmiechu. W dalszym ciągu wyraziłem, iż te piękne panny zakonne, o których była mowa, same nie mogą podejmować tych nizkich zajęć w przygotowaniu żywności, które za nie czynią, i właściwe dla nich zadanie przy piórze, delikatnych ręcznych robotach lub też muzyce, poczem stają się użytecznemi nauczycielkami. Z tego powodu w nowicyacie można ci znaleść będzie właściwe zajęcie. — Gdy tak jest, myśleć będę, nie będąc jeszcze zdecydowaną. — A więc myśl i radź się swego spowiednika a nad wszystko proś Matki Boskiej o łaskę oświecenia, której ci potrzeba, a następnie, gdy ci serce zadyktuje, powiesz przełożonej, która to wyrazi matce generalnej lub mnie, i tem się zajmę pewnie.

Nastepnie Mgr nie słyszał długo wzmianki o Bernadecie. Prawie po upłynionym roku, dała mi wiadomość o sobie. W sierpniu 1864. r. objawiła chęć wstąpienia do nowicyatu, lecz do tego jej nader słabe zdrowie nie pozwoliło na to, aż 8. lipca 1866 W tym czasie zostawała u Sióstr w Lourdes.

Upłynęło więc trzy lata od tego czasu, jak ją widziałem w tem mieście, kiedy przybyła do Nevers. Nie skłaniałem ją zupełnie więcej do tego postanowienia, nie widząc, ani też nikt z mej strony. Sama zdecydowała się z wstąpieniem do kongregacyi, mając tylko ucieczkę do kwestyi objawienia, w jakiej ją objaśniłem.

Przed końcem miesiąca swego postulatu, Bernadetta odebrała obłoczyny zakonne. Odebrała je 29 lipca 1866. r. i wtenczas imię jej zamienione zostało na siostry Maryi Bernard.

Biskup Nevers prezydował jej święceniu.

Boska opatrzność sprowadziła nadspodziewanie dwóch wielkich jej sług kościoła, Mgra Merode i hr. Lafond, okazali się oni tamże jako szlachetni posłannicy, mając tę wzniosłą misyę przedstawienia na ziemi Królowej Niebios w godzinie, w której ukochana istota, Jej córka, rzucała powierzchowność światową, aby przywdziać duchową Sióstr Miłosierdzia i była godną tego honoru. Ci dwaj ludzie zupełnie sobie przeciwni, mieli w zasadzie zarysy podobieństwa. Żywili w sobie uczucia te same bogobojności, zapału i głębszego przejęcia tą świętą sprawą Gardzili zarówno używaniem ich wielkich majątków dla ostentacyi, pewnych osobistych wybryków dla ich zadowolenia, ale byli gotowi do niesienia pomocy w dobrych uczynkach a wyłącznie w potrzebach miejsc świętych. Pierwszy działał nader otwarcie, choć bez ostentacyi, drugi skrycie, bez pragnienia sądów światowych. P. Lafond był prawdziwym dobroczyńcą podług zasad ewangielicznych: „Niech lewica nie wie, co prawica daje“. Mgr Merode, prawdziwy następca św. Wawrzyńca,

wielkiego jałmużnika papieża Syxtusa, rzucał swoje fundusze bez oglądania i dla tego go usunięto, zatem w tym razie z nim wyrzec można: „Asatim est jam versa et manduca“. Cytacye Mgra Foreade, tchnące szczerością i prawdą, zasługują na pomieszczenie tem bardziej, iż przez autora wyrażone dla przekonania niewierzącego romantyka.

Naznaczenie ścisłego zajęcia dla Maryi Bernard nie było tak łatwem, zaś chorobliwy jej stan zdrowia główną do tego był przeszkodą. Kwestya na tem polegała, czy zostawić ją przy mieszkaniu matki przełożonej, czy odesłać do domu prywatnego. Nigdy nie wzywają nowych profosek i nietylko dają pierwszeństwo dawnym a zarazem nieprzełożonym miejscowym, które im powierzają. Robi'ć wyjątek dla Maryi Bernard, byłoby nadać tym za wiele wagi i narazić na niebezpieczeństwo jej duszę. Z drugiej strony jako u przełożonej, zajmującej otwarte mieszkanie dla wszystkich przechodniów, czy mogła ją zasłonić od ciekawości, gdy z swym licznym personalem miała dosyć do czynienia Wypadek ten, mówi Mgr Foreade, znalazł się dość ambarasujący, a do wyjścia trudne rozwiązanie.

Jednak przytomna zawsze przełożona, matka Józefa Imbert, bogata w pomysły, spiesznie takowe odkryła, wskazując rolę, która dla Mgra była prynzypalną. Ta w ten sposób się przedstawiła. Jest w zwyczaju w dniu procesyi zbieranie wszystkich profesek gminy w jednej sali. Następnie proszą biskupa Nevers, który celebruje ceremonię, aby nie opuszczał klasztoru i osobiście wręczył krucyfiks, książki do nabożeństwa, a najważniejsze list posłuszeństwa na wezwanie przełożonej każdej profosce. W dniu profesyi Maryi Bernard ona wyłącznie nie była przywołaną do odebrania listu posłuszeństwa, co ułożonem było pomiędzy matką generalną a mną. Wtenczas wyrzekłem donośnym głosem dla czego nie przywołano Maryę Bernard i nie wręczono mi listu posłuszeństwa dla tejże? Przełożona powstaje i odpowiada: Mgre, nie podobna było przygotować dla niej listu posłu-

szeństwa, jest to mała, ograniczona, niezdolna do niczego. Wtenczas biskup zabrał głos: Maryo Bernard, zbliż się! Przywołana klękła u nóg Mgra. Więc nie jesteś zdolna do niczego? zapytuje. Matka przełożona nie myli się, to jest prawdą? Więc cóż poczniemy z tobą, biedne dziecię, cóż z ciebie zrobimy? dla czego wstąpiłaś do zgromadzenia? — Otóż O, co odpowiedziałam w Lourdes i Mgr mi wyraził, że to mi nie szkodzi. — Nie spodziewał się tej odpowiedzi przedstawiciel małego dramatu i otwarcie wyraża, iż nie wiedział, co odpowiedzieć, gdy przełożona na nowo głos zabrała: Jeżeli Monsignor życzy sobie, abyśmy ją zatrzymali, możemy ją zatrzymać przez litość, i użyć w jakiś sposób do infirmeryi. Ponieważ zaś jest zawsze chorą, to będzie jej najlepszym zadaniem, dalej wyrzekła, na początek użytą będzie do czyszczenia, następnie można będzie ją użyć dla przygotowania ziółek chorym. — Nie można w inny sposób rozbudzać jej wyobraźni, odpowiedział reprezentant Mgr F.: „Przyjęta“. Czyszczenie, jak wiadomo, nie jest miłem zadaniem i te powierzone niższej służbie jak to przyznaje opowiadający przebieg tej części życiowych zajęć Maryi Bernard, jednak wrodzona łagodność jej charakteru i skłonność do posłuszeństwa, nie odmówiła poddania się tym trudnym warunkom. W następstwie uwolnioną została do tej posługi, ale na wyjątkową instancyę doktora, który upatrywał widoczne niebezpieczeństwo w tem zajęciu, aby zostawić istotę, tak podległą chorobom, w podobnej atmosferze miazmatycznej. — W następstwie przeznaczoną została na drugą zakrystyankę pod wodzą pierwszej, wzorowych cnót i zalet. W każdym razie nigdy nie objawiła żadnej przykrości nad swym stanem, czy ten jej był dolegliwym lub zadawalniającym w zmianie. Ona nie umiała nic innego, jak tylko ślepe posłuszeństwo woli zwierzchniej, zatem nigdy radości ani narzekania. Nakoniec, mówi kreślący życiorys Maryi Bernard, tej nieziemskiej istoty, wyżej nad te niższe zajęcia, które w swej skromności nie uważała upokarzają-

cemi i którym poddaną była jedynie dla formy, była łącznością wyższą, która odnosiła się do Boga i jakie w jej życiu religijnem tworzyło wyjątkowe zajęcie. Było to zajęcie ofiary za grzechy ogółu, a konsekwentnie dla tryumfu kościoła i zbawienia Francyi.

Z tego to powodu taż nie do uwierzenia komplikacya chorób nieuleczalnych, w których każda po szczególe dostateczną byłaby do zniszczenia organizmu z przyspieszeniem końca temuż Trzeba prawdziwego cudu, aby życie w tych warunkach przetrwać mogło do egzystencyi lat 12 w ciągłych cierpieniach. Przyznać należy, iż postępowanie jej nie było zawsze bez cienia zarzutu, pewna niecierpliwość, pewne podniecenie żywości lub obruszenia, ale te nie z jej winy, ale skutkiem drażliwości chorobliwej, której ulegać pomimo woli musiała, i musiały być przyznane przez towarzyszki jej, a głównie przez zwierzchność religijną, iż tem nie wykraczała w obec Boga. To przekonanie jeszcze więcej ustalone, iż dla najbliższych jej duszy zostawała zawsze słodką, uprzejmą a w obcowaniu swobodną. W końcu tego opowiadania mówi naoczny świadek: Ona cierpiała ale bez wyrażenia tego cierpienia słowy, jak to cierpiał pierwszy nasz wzór Boski, czy też znaleść można lepsze naśladownictwo do cierpienia. — Odnosimy wynik z tego, iż Bernadetta wywiązała się godnie z ofiarności w cierpieniu i że woń jej ofiary była miłą Bogu. Odor suavispina vietime, Domini.

Po przytoczeniu tego opowiadania Mgra, wziąwszy za zadanie ocenienie cnót nieziemskiej istoty, z objawem słusznego oburzenia przeciw zarzutom francuzkiego niedowiarka, winienem zwrócić uwagę czytelników, jakkolwiek pragnąłbym być daleki od krytyki osób Zwierzchności Bernadetty, iż postępowanie względem tejże matki przełożonej nowicyatu w Nevers było nader surowe, bowiem przyjmując tak delikatną istotę, chorowitą, z podobnem rozdrażnieniem nerwowem, wywołanem extazą wyłącznie religijną, nie należało takową degradować do posług tak niskich, jak wy-

żej wyrażono, mogąc w swym płodnym umyśle, jaki jej przyznał Mgr, znaleść inne właściwsze, w tym właśnie romantyk niewierzący główny zarzut znaleść może, jak równie brak uczuć szczerych, i same lekceważenie istoty wybranej z objawieniem Najwyższej Opiekunki. Lekarz, który ją oswobodził z ciężkiego zadania, zasługuje więcej na pochwałę i ludzką opinię ogółu czytających.

V.

Typ księdza przedstawionego przez Zolę. — Na co badanie fizyologiczne przeciw Bernadecie. — Piękna niebieska bajka. — Cytacya pierwszego objawienia. — Świadectwo współczesne objawienia. — Powierzchowność Bernadetty. — Pierwsze orzeczenie.

W następstwie autor Lourdes kreśli obraz ks. Piotra, który Mgr Ricard krytykuje w następujący sposób. Typ duchownego, jaki Pan przedstawiasz, jest zupełnie nowy. Żyłem bardzo wiele i spotykałem na mej drodze wiele nędzy. Ta uczyniła mnie nader pobłażliwym dla biednej ludzkości, która pozostaje u nas nawet między lepszymi, lecz także przyznać muszę, iż nie byłem nigdy dobrze usposobiony dla tego rodzaju, jaki urósł w imaginacyi Pana.

Przedstawiony stracił wiarę, Bozkość, przyjętych obowiązków, i jest przekonania, że w tych zasadach postępować najlepiej, mając przeświadczenie, iż powołanie jego jest bez celu. Zdaje się, iż Balzac poznawszy podobny nastrój duchowy, przezwałby go swojem imieniem. Słyszałem go dającego znamiona zwodzicielom dobrowolnych, kłamcom sumiennych, hypokrytom prawych. Są to za donośne określenia. Czy Balzac mógł się odważyć na ich wygłoszenie? Fakt jest, iż w seminaryum stracił wiarę. Pan to potwierdzisz.

Lata jego przebyte w seminaryum znamionowały się tylko niespodziankami. Jakże mógł przebyć tak długie próby wiary ślepej, bez tego posłuszeństwa wierzenia we wszystko, bez egzaminu. Mam żądać od niego zupełnego zaparcia umysłowego, a gdy w tym stanie uczuł się wyczerpany,

wymuszano na nim potrzebę wiary. Jakie pojęcie Pan masz o edukacyi naszych młodych seminarzystów w trakcie pozostawania w nowicyacie tychże? Zadaj Pan sobie trud do wejścia do jednego z tych nowicyatów a przekonasz się, czy tam żądają zupełnego zaparcia się umysłowego. Przyjęto Pana nader uprzejmie w Lourdes, ale nie przypuszczam, abyś mógł doznać podobnego w naszych, do których w następstwie udałbyś się. Regulamin jest nadto surowy i spodziewam się, że się sprzeciwi przekonaniu jego. Wnikniesz Pan w jakikolwiek wykład, ale zalecam przed wszystkiem, wykład dogmatyczny. Usłyszysz: Objeces i Respondeo dieenetum podług zasad scholastycznych Tomasza z Akwinu, które nigdy nie weszły w zakres historyi literatury, ani filozofii dla szukania „Zagładzenia", ani u niego, ani u swych, bez wyłączenia duchownego Piotra, męczonego dla zdobycia wiary.

Stworzenie typu kapłańskiego przez niego, jest nadto grzeszne, to jest łatwiejsze do przekonania w samej zasadzie. Na wypadek, jeżeli posłuchasz jedną godzinę lekcyi dogmatów, albo też wygłoszone tezy św. Tomasza, wydobędziesz orzeczenie prawdziwe swej premicyi, tylko niestety ta premicya jest fałszywą. To ona właściwie wykracza najwięcej w dziwnej opinii o Piotrze, jadącym wagonem do Lourdes. — Ale nie myślę nigdy, aby ktokolwiek z gości w Lourdes, którzy przyjmowali go tak uprzejmie, zażądał od Pana zaśnięcia „w ogrodzie zaczarowanym niemożności". Ojciec Marjan Antoni, któremu płaciłeś monetą mniej hojną jak własną, skłaniał go do dotykania przedmiotów nadnaturalnych, ale ani on, ani nikt nie żądał „znienawidzenia własnego przekonania". Nie jest to ani w zwyczaju seminarzystów, ani w procedurze apostolsko-katolickiej. Być może u Braminów, u Mahometanów — u nas nigdy. My jesteśmy synami światła, któremu kościół nigdy się nie sprzeciwia Do czegoż więc, mówi Piotr, ta ankieta fizyologiczna nad Bernadettą? — Ankieta ma dobrą stronę i je-

stem przekonany, że zbadanie i odsłonięcie wszelkich szczegółów w obec najmniej przekonanych, aby te tylko były szczere, jest właściwe i ci jasno osnuli, co pragnę w obec niego dokonać, i że z fizyologii nad Bernadettą, i od świadków zupełnie niepodejrzanych wyszło to przekonanie, iż orzeczenie jego było nadto zuchwałe w cytacyach dotyczących objawów w Grocie.

Piękna bajka, że zaś nazwa się podoba, zatem powtarzam. Piękna nieboska bajka!... Pozwól że więc łącznie z sobą powtórzyć tę bajkę. Opowiadania Pana są prawie dokładne w zasadzie, o tłumaczenie więc pragnę prowadzić dysputę z Panem i kształt widzenia. Pragnę je cytować na zasadzie tekstu. Jest to proceder polemiki zasadniczej w seminaryach, bardzo rekomendowanej tamże. — Nie można mnie więc oskarzać o kwestyę przyjętą wbrew przeciwstawności, która mi dogadzała. Otóż dokładnie jak się rzecz miała. Zaczynam opowiadanie od przejścia Bernadetty przez koryto kanału.

Bernadetta nakoniec się zdecydowała do zdjęcia pończoch dla przebycia wody. Oparta o wielki kamień, pochyliła się nad nią jedną nogą. W tem powiew gwałtowny wiatru powstaje przed nią, Bernadetta powstaje zadziwiona tem nagłem wstrząśnieniem koło niej, przy zupełnym spokoju powietrza.

Żadna gałęź nie poruszyła się w rozkrzewieniu nadbrzeżnem i hałas ustał. Nieco przestraszona, ale zarazem naglona dla złączenią się z siostrą, uchyla się powtórnie dla zdjęcia drugiej pończochy. Podmuch dźwięczny przechodzi jeszcze raptowniej, rozbija się o skały. Dziecię się wyprostowuje z pewnym niepokojem i patrzy na Grotę. Wspaniały głóg rósł wtenczas w niszy i opadał do ziemi, jego liczne gałęzie pochylone, ona je widzi poruszające się. Naraz nisza i krzak oświetlają się, i w obec jasności nadzwyczajnej pod sklepieniem skały, okazuje się świetna dama młoda, nadziemskiej piękności, z nogami opartemi na pali-

sadzie, jak nazwała mała dziki krzak, woła ją swemi wzniesionemi rękami z wdziękiem zwróconemi ku niej, z głową pochyloną ku tejże i najsłodszym uśmiechem.

Bernadeta obciera oczy, szuka instynktu w swej kieszeni, rozwija swój różaniec i dla podtrzymania siebie, pragnie zrobić znak krzyża podnosząc rękę do czoła. Jej ramię opada nieczule i napróżno pragnie je podnieść.

Chwiejny niepokój ją przenika, lecz w tej chwili dama prawą ręką podnosi krzyż wiszący u jej boku, który dziewczę nie zauważało, zaznacza ten krzyż przed sobą i uśmiechem niebiańskim daje znak do jej naśladowania. Dziewczę naśladuje, i jej ramię nieczułe porusza się. Dama składa swe ręce, a różaniec toczy się w tychże. Bernadeta powtarza słowa tegoż.

Siostra jej patrzy na nią od pewnej chwili. Widzi ją blądą z okiem utkwionem w jeden punkt, uważała podwójne poruszenie jej ramienia, atencyę nieporuszoną w jej modlitwie.

— Patrz, — mówi do towarzyszki — Bernadeta modli się.

— O, dewotka, co za intencya modlenia się, czy nie dosyć jest w kościele.

— A więc zostawmy ją, ta nic nie umie tylko się modlić.

Nie zwracały więcej uwagi na Bernadetę, i dla rozgrzania się biegały zbierając małe gałązki. Przepędziły tamże godzinę.

Bernadeta pozostawała ciągle nieporuszona na kolanach, patrząc ciągle na tę tajemniczą damę tak słodką, tak piękną.

Dama z wdziękiem i dobrocią olśniewającą robi znak zbliżenia bez innego wezwania jak gestu i uśmiechu. Bernadeta nie odważa się poruszać. Nakoniec Dama wyciąga ręce, skłania się powoli i uśmiecha się jak na pożegnanie.

Bernadeta widzi skałę zimną, głóg nagi, słyszy swoje towarzyszki które igrają. Grota pozostała próżną.

Prócz powolności w determinacyi objawienia, które od pierwszego razu przedstawiło się w najdokładniejszych zarysach, tło opowiadania jest prawie też same. Jednak dla tych, którzy je pragną mieć nader dokładnem, niech się zwrócą do książki Mgra Lasserre: urzędnik kontrybucyjny w Lourdes który był podówczas i był obecny przy podobnem widzeniu. P. Estrade przekazał nam opis dokładny współczesny.

Znajdowałem się w Grocie, — mówi on, przy czwartem objawieniu i w obec tego zgromadzenia, które poruszało różne uczucie, byłem spokojny i nie mogłem przypuszczać jak rzeczy tylko naturalne. Bernadeta przybyła do Groty, uklękła i przeżegnała się, nie zgubiłem najmniejszego jej poruszenia. Nagle cała jej powierzchowność uległa nadzwyczajnej zmianie i ożywiła się życiem nadziemskiem. Widać było w jej oczach odbicie światła, które oświecało wewnętrznie. To dziewczę, które okazywało się tak skromne w ubraniu, ruchach i całej postawie nie odróżniającej się od jej towarzyszek, naraz otoczone aureolą światła, nabierało odznaki nadzwyczajnej.

Bez myśli zdjąłem kapelusz i nie przestałem mej skupionej obserwacyi. Cały czas trwania zachwytu nie mogłem oderwać oczu od dziewczęcia. Nieporuszony jak ona, pragnąłem pochwycić wszelkie zarysy jej wyrazów tajemniczych, które zdradzały jej fizyognomię.

Od tegoż dnia byłem zupełnie przekonany, moje wątpliwości znikły. Wieczorem byłem w zebraniu towarzyskiem, z przykrością opuściłem znajomych w ocenianiu przeciwnem przekonań moich. Jednakże każdego dnia zjednywaliśmy stronników, i w ciągu kilku miesięcy byliśmy w zupełnej większości.

Określasz się pan w tem świetle i utrzymujesz, że jesteśmy w mniejszości, co jest bardzo błędne. To jest twoje prawo, lecz gdzie nad nami górujesz, chyba tylko w utrzymywaniu błędnego twego zdania. Postać Bernadety wzbra-

nia ci tego, ona tak jasna, tak wystudyowana przez tylu uczonych światłych a zarazem niezłomnie wierzących.

Objawienia nie okazały się złudzeniem samem jej rozumu, ani wzrośnieniem jej umysłu. Nazwa tej Matki Dziewicy, słowa, które ona wyraziła, wszystko to jest sprzecznością z samym przedmiotem. Jest rzeczą dowiedzioną, że nigdy nie mogło to powstać w jej myśli, i jej wyobraźni i nie mogła odtworzyć tego obrazu Dziewicy, który widziała w Grocie. Lecz to wszystko niezadowalniające, trzeba je dowieść. Jeżeli jest życzeniem, następne wywody posłużą.

VI.

Hypnotyzm. — Przeczenie od początku. — Doktor Douzous. — Wyrzuty sumienia. — Halucynacya. — Dwie wielkie zasady. — Rzeźbiarz Fabisz. — Bernadetta badana przez Lassera. — Badania komisarza Jacome — Je suis imaculée conception. — Cud ze świecą.

Hypnotyzm, który zarzuca Bernadecie, autor romantyk, określa się snem nerwowym, spowodowanym zatknieniem, przedłużonym wzroku na jeden przedmiot będący w bliskiej odległości. Więc Bernadetta była pod tym wpływem, to jest jego stanowczem przekonaniem. Tem twierdzeniem swojem pragnie kłaść tylko przeciwstawność pierwszym wysileniom przeciwników.

Bez egzaminu, bez kontroli, jak mówią w seminaryach a priori, gdzie uczą loiki, doktorzy też w Lourdes i okolicy zaczęli przeczyć. I przeczyli wszyscy.

Jeden z nich jednak Dr. Douzous zapragnął przypatrzeć się objawieniu zbliska. Niewierzący sceptyk z zasady charakteru, przebył większość swego życia bez religii, lecz ciekawość jego i nauka powodowały do kontrolowania wszystkiego osobiście. Był on 21. lutego przy Bernadecie i pragnął zbadać wszelkie szczegóły objawienia.

Douzous był doktorem najwięcej wziętym w Lourdes, pracował on nad wzrostem fakultetu w Montpelier, i był w dobie sił i wieku. Wtajemniczony w charakter zwyczajów mieszkańców kraju, nadto lekarz rodziny Bernadettych, zatem orzeczenie jego w tym względzie powinno zasługiwać na wszelkie uznanie.

Opuszczając swoich towarzyszy, oświadczył im stanowczo: Takie fenomena są rzadkie i nie powtarzają się,

i z mej strony pragnąć będę je zbadać najstaranniej; stronnicy nadnaturalności starają się ją nadto często stawiać przed oczy medycynie, abym unikał ciekawości, ponieważ dziś ją mam wydatną, pragnąć będę do gruntu zbadać tę sławną kwestyę.

Aby dokładnie określić prawdziwy stan tej dziewczyny, Douzous śledzi jej kroki z całą skrupulatnością. Mówi on, badałem z wszelką starannością i z wszelką uwagą, jej intencye, jej usposobie moralne, i po długich studyach, które dokonywałem w tym względzie, przyszedłem do rezultatu, że Bernadetta obdarzona była zdrowym rozumem, rzadkiej dobroci charakteru, inteligencyi pospolitej, któreby w żadnym razie nie mogły ją doprowadzić do egzageracyi praktyk religijnych.

Fakta te aż nadto świadczące dla pragnących zniszczyć wszelkie wrażenia duchowe, jakich brak jej zarzucano, doktor udał się do Groty z wolnym umysłem od wszelkich obcych zajęć.

Był on świadkiem cudu ze świecą, połysku bijącego źródła, świadkiem codziennej niezmiernej extazy Bernadetty a wieluż tysięcy ludzi było temiż świadkami i sprawdziło z nim tenże fakt jawny.

Powrócę do faktu ze świecą, który uważany przez niego za nieprawdziwy, ale poprzednio muszę udowodnić prawdziwość źródła tego cudu, źródła zachwytu, który autor traktuje z pogardą, ale który Dr. Douzous zdawał się zbadać nadto blizko, który mu podyktował orzeczenie, jakiego zdaje mi się, ani zdrowa loika, ani umiarkowanie umysłu zaprzeczyć nie może. — Czy można przypuścić, aby wszelkie czynności dopełnione przez Bernadettę, dla dójścia rezultatu odkrycia źródła za zrządzeniem św. Dziewicy były wynikiem chorobliwości umysłowej? Czy widzianoby ją pod wpływem choroby, naprzód opuszczającą miejsce nad Grotą, udającą się do kanału, następnie myjącą się i pijącą wodę, dla powrócenia do źródła, gdy Śta Pani uprzedza ją o

błędzie? Jakież wzburzenie umysłowe może jej wskazać z dokładnością miejsce źródła przeznaczonego do tylu świetności?

Jak Douzous tak wielu doktorów naprzód dezerterów albo otwarcie nieprzyjacielskich, skończyło na prawdziwem przeświadczeniu. Tak to praktyk sumienny z północy kraju pisał do sekretaryatu zgromadzenia medycznego z następującem żądaniem:

Pragnę prosić Pana o przysługę seryo; nie mam żadnego prawa do tego żądania, ale prawość charakteru Jego i przekonanie wypadku są mi rękojmią, iż Pan zadowolni moją prośbę.

Przed wielu laty sformowałem przy pracy pewną tezę z oznaczeniem niekorzystnem w obec pielgrzymki do Lourdes. Oto jest dług, jaki młodość oddaje nauce i ideom szkolnym. Po za obrębem nauki tej jaką nam wykładano, nie widziałem jak tylko przesądy, obojętność albo złą wiarę. Wyrażenia te jak wyrzuty sumienia ciężyły na całem życiu mojem. Wszelkim kosztem pragnąłbym takowe zmazać. Nie pozostaje nigdzie żaden egzemplarz tego orzeczenia, ale jest jeden, który nie należy do mnie, a ten złożony w fakultecie medycznym. Jeżeli Pan raczy wyrządzić mi tę przysługę, proszę gdy dojdziesz do karty orzeczeń tego roku, dnia i miesiąca, chciej zniszczyć takowe, czem zaspokoisz sumienie moje, za co pozostanę nieskończenie wdzięcznym. Hypnotyk! Halucynujący!

Słowa te źle zdefiniowane jeszcze w roku 1858. były przedmiotem licznych głębokich rozbiorów. Nie można twierdzić, aby te były zupełnie wyczerpane i nie zostawiały mi pod tym względem przyszłości. Przynajmniej obecnie zostaje wiele formuł i określeń w pracach specyalnych, zasługujących na powagę.

A więc bez wszelkiego zaprzeczenia. „Halucynacya niczem innem, jak przypomnienie myśli lub zastanowienie przebytego".

Nie może dać przedstawienia z dokładnością rzeczy nieznanej. Jeżeli nigdy nie był widziany obraz Mileta, przedstawiający Angelusa w polu, i gdy nigdy ani uwydatnienie ani opis tego nie przedstawił się w wyobraźni, nie ujrzysz go nigdy ani w śnie hipnotycznym.

Z tych zasad wynika, że halunacya ani tworzy ani nie wytwarza.

W pamiętnikach, które są odległe od Dykcyonaryusza encyklopedycznego, wiedzy medycznej, Dr. Krystjan mówi: Sto razy badałem chorych, którzy widzieli Boga, Matkę Boską lub Świętych, odniosłem te przekonania, że mieli wyobraźnię z książek i obrazów, w kościołach zdobiących takowe. Stosownie do wiedzy naukowej w przedmiocie halucynacyi, być może więcej lub mniej skomplikowany Rafael de Tasso, stawiając swoich geniuszów w utworach własnych dopełniali to pod wpływem odbłysku snów ich geniuszu, zazwyczaj nic się nie znajduje w halucynujących nowego i zadziwiającego, i najwięcej płytkość umysłowa tych znamionuje. — Pan Dr. Boisfarie w swoich zasadach ściśle prawdziwych zrobił trafne określenie, tyczące objawienia Bernadecie, te zasługują na całkowite określenie.

Otóż, mówi on, mała wiejska dziewczyna, odznaczająca się swą obojętnością i prostotą. Pewnego dnia przedstawia się jej objawienie. Jeżeli by tobyło halucynacyą, byłoby to przedstawieniem jakiegoś obrazu malowanego lub rzeźbionego, który był utkwiony w wyobraźni pastuszki. W tym utworze powinniśmy znaleść zgodność z pojęciem i wyobraźnią młodej, czternastoletniej, nieinteligentnej dziewczyny.

Nie ma mi nic. Wdzięk, czystość, świętość, słodycz i piękność nadnaturalna, są nądzwyczajnie uwydatnione w postaci arcydzieła. Jak można pomyśleć na chwilę, aby zachwycająca postać Matki Boskiej Lourdes była utworem wyobraźni Bernadetty. W halucynacyi nie ma imaginacyi, nie ma tej dokładności, tej pewności poczęcia; są to formy ulatniające się i zmienne. Tu od początku widzi się typ do-

skonały i bez zarzutu, nie mogło zmienić umysłu i pamięci widzącej.

Obserwujmy ją na koniec w przytomnoćci rzeźby Fabisza albo historyka jego Laserre.

Fabisz, znakomity rzeźbiarz, odebrał trudne posłannictwo wykonania statuy Św. Dziewicy podług określenia tego, jakie mu Bernadetta wskazała. Przybywa do Lourdes z oddaniem się temu dziełu. Niepokoi się wielce, aby z opisu tego nie wykroczył w formach rzeźby, jak niemniej nie okrył ją draperyą nader pospolitą, bez godności. Cały utwor młodej pastuszki winien być zawarty w tych zarysach. Ten niepokój znamionował jego głęboką znajomość sztuki. Pierwszy widok Bernadetty nie był zaspokajający, ale przy pierwszych zapytaniach uwolniony został od wszelkiej niepewności. Zapytywał o ruchy i pozycyę Św. Dziewicy w tej chwili, gdy wymawiała: „Jestem Niepokalanie poczęta". Dziewczę zrobiło ten giest nadziemski, który tyle łez wywoływał. „To było dla mnie natchnieniem, mówi artysta, i całość w umyśle miałem kompletną". Dopóki żyć będę nie zapomnę tego wrażenia. Dalej wyraża: Widziałem we Włoszech wiele arcydzieł pierwszych mistrzów, jak Perugina, Rafaela i tych, którzy uprzedzali się w oddaniu ideału Boskości, w żadnym utworze nie znalazłem tyle słodyczy i ożywienia.

Za każdem zapytaniem Bernadetty taż sama pozycya, tenże zachwyt, widziane były w jej twarzy, i zmieniały jej fizyognomię. Rzeźba nabierała dokładności pod wpływem wrażeń dziewczęcia, w której miała rozpoznać wierny obraz Niepokalanie Poczętej. Artysta celujący był pewien dokonania tego w warunkach określonych. — Kiedy statua marmurowa przedstawiona była przed oczy objaśniającej, wyrzekła: Ta jest bardzo ładna, ale od tej, którą w objawieniu widziałam, jest jak niebo od ziemi.

To łatwo dało się zrozumieć, gdyż martwy kamień przy najlepszem odkończeniu nie mógł dorównać postaci ożywionej a tem bardziej ideałowi Niebiańskiemu.

W kilka lat potem niezadowolona z tego utworu, który jej zawsze wydawał się za słabym w obec tego co zawierała w umyśle i wyobraźni, wyrzekła: „gdybym była artystą do odtworzenia tego, co zachowuję w wyobraźni", odpowiedź decydująca, pewnieby dokonała tego, czego człowiek uznanego talentu dokonać nie mógł. — Jakimby sposobem w halucynacyi przypuszczalnej mogła wznieść się do tego ideału czystego, nadziemskiego, jakby go nie widziała, jeżeli artysta wyborowych zdolności tego uchwycić nie mógł.

Jakby pod wpływem tejże halucynacyi przelotnie zachować mogła pamięć tego typu tak stałego i czystego?

W trakcie określeń na zapytania badawcze zachowywała rysy nadzwyczajne, które olśniewały jej opowiadania blaskiem zachwycającym. — Św. Dziewica miała wszelką powierzchowność i kształty ludzkie, ale zostawała ideałem najdoskonalszym, daleko czystsze jak te, które ją otaczały. Światło, które ją okalało, nie mogła zupełnie porównać do ziemskiego. W obec Jej szaty Dziewiczej wszelka inna była bladą i tkaną grubiej. Wszystkie kolory niebieskie przedstawiano jej wzrokowi, i żadnego dorównać nie mogła do widzianego na szarfie postaci Świętej. Perłowa macica i kryształ w różańcu były mniej przeźroczyste, jak w różańcu widzianym, toż samo złoto w łańcuchu nie takie, jak zwykle.

Lecz nakoniec pewnego dnia, mówi Laserre z naciskiem znaczniejszym w tej kwestyi, w jakim wieku mogła być ta dama? Bernadetta zaś patrząc na niego wzrokiem szczerym odpowiedziała bez zachwiania: Ależ panie, dama nie miała wieku! — Słowo głębokie, które historyk tłumaczyć i rozwinąć może w sposób zachwycający. — W tych rysach Boskich zawierała się najświetniejsza harmonia czterech pór wieku ludzkiego, t. j. niewinność i śmiałość dziecięca, czystość bezwarunkowa dziewicza, bezwzględność czuła najwyższej macierzyńskości, nareszcie mądrość wzniosła, zastosowana do wszystkich pór wieku. — Podobnie gdy wyrzekła: Ubranie było zrobione z materyi nieznanej i tkane zapewne

w zakładzie tajemniczym, gdzie się ubierały lilie polne białe, było białości śniegu niepokalanego na szczytach gór, i więcej wspaniałe jak świetne szaty Salomona w jego czasach sławy.

Jakaż przeciwstawność zachodzi pomiędzy tem objawieniem cudownem, pomiędzy tą Dziewicą idealną, którą ani malowidło, ani poezya, ani rzeźba nie są w stanie naśladować, i tą dziewczyną prostą z gminu, która się przedstawia tłómaczem, przed którą rozwija się obraz, jakiego nikt widzieć nie mógł. Nawet oddając się największej imaginacyi wszystkim szczegółom porządku fizycznego, czy Bernadetta dojść mogła do tych rezultatów. Zatem napróżno odnosząc się do magii procedury literackiej, w której okazała się mistrzem, chciałbyć Pan nam narzucać podzielanie hypnotyzmu pod który poddajesz samego Piotra. Mówisz, że lubiła wyjątkowo Bernadettę z powodu wdzięku jej halucynacyi, ta Dama pełna wdzięku, grzeczności i słodyczy, aby okazać się i zniknąć. — Wielkie światło okazywało się, potem objawienie uwydatniało się, przechodziło, wracało, tkwiło, nikło w powiewie nieczułym i lekkim i kiedy omgłowała w zachwycie, też światło jeszcze pozostawało, nareszcie nikło, jak niknie gwiazda.— Ach, nigdy kształt hypnotyzmu nie jest ani niepewny, ani powiewny jak sen.

Dotąd, powiada autor przeciwny, wszelkie słowa spadłe z nieba, miały podobieństwo powoływania do pokuty obietnic pomocy Boskiej. Nie było tu nic nowego, jak tylko wyrażenie „Jestem Niepokalanem Poczęciem", które odbijało tam, jakby wdzięczność Św. Dziewicy za dogmat wygłoszony trzy lata później przez stolicę Apostolską. — Tu nie była Dziewica Niepokalana, która się okazała, ale Niepokalane Poczęcie, abstrakcya sama przez się przedmiotem i dogmatem, — w ten sposób nie można zdać sprawy, czy Dziewica w ten sposób mówiła. Inne słowa, być mogło, iż Bernadetta słyszała i zatrzymała w swej niepewnej pamięci. — Ale to zkąd się zjawiła, aby przynieść dogmat, o którym jeszcze dysputowano i cudowne oparcie się na świadectwie

Matki bez grzechu poczętej. — A więc masz Pan słuszność, jednak cel Pański nie osiągnięty, byłoby więcej jak naiwnie o tem dysputować, nad wznowieniem tego słowa przeciwnego dogmatowi. Ale Pan poznajesz to słowo, zkąd ono pochodzi? To było 25. marca 1858. r.

Dziewczę znowu usłyszało ten głos, który ją przywoływał w sposób uporczywy do Groty. Zwraca się więc do skały Masabiele. Jej twarz promieniała nadzieją. Czuła ona, mówi Lassere, że przed jej oczami raj prawdziwy się otwiera. Jej przeczucia nie omyliły ją ten głos, był tym, jej ukochanej Św. Dziewicy. — Jak tylko dziewczę upadło na kolana, objawienie się okazało. Jak zawsze promieniała około niej aureola światła niebiańskiego, którego blask bez granic a słodycz nieskończona, jak zawsze szata i welon tejże białości a szarfa niebiańskiego błękitu.

Bernadetta prosiła kilka razy tajemniczą Damę o wyrażenie swego nazwiska, co miała zalecane przez proboszcza Lourdes i za każdym wdzięcznym uśmiechem i wzniesieniu rąk do góry jakby do modlitwy, odpowiadała: „Jestem Niepokalanem poczęciem". Po usłyszeniu tego, Bernadetta poszła do PP. Estrade, aby im powtórzyć ponowione objawienie i wyrazie słowa Św. Dziewicy, które ci z jej prowansalskiego dyalektu sprostowali, wytłumaczywszy dokładnie znaczenie tychże, jakiego rozumieć nie mogła i o znaczenie zapytywała.

To zapytanie nieświadomości jawnie świadczy, iż ten frazes nie był wymysłem dziewczyny, bo jeżeli się kłamie, to słowami dobrze wyrozumianemi, nie zaś temi, których znaczenia nie pojmuje się.

Po skończeniu tych długich ale znaczących wywodów prawdy, powrócę do cudu ze świecą, któremu także zarzucona jest pewna chwiejność.

Bernadetta w tym dniu trzymała w jednej ręce świecę zapaloną, którą opierała o ziemię. W trakcie extazy zbliżyła obie ręce do płomienia, który objęła, czyniąc nad tym ro-

dzaj półkoła. Świeca paliła się, płomień okazywał się widocznie między palcaml i to trwało pomimo dość żywego powiewu wiatru, lecz ten płomień nie zdawał się wywoływać żadnego wpływu oparzenia.

Zadziwiony tym faktem nadzwyczajnym, mówi p. Douzous, wstrzymałem obecnych, aby nie przeszkadzali ostrzeżeniem i wziąwszy zegarek sprawdziłem, iż czas extazy i trzymania w ten sposób świecy trwał kwadrans. Po skończeniu modlitwy, Bernadetta, wstała zdecydowana do wyjścia z Groty. wstrzymałem ją chwilę, zażądałem pokazania ręki, a ta nie była zupełnie spalona. Próbując następnie podejściem przyłożenie świecy do jej ręki, zawołała: „Pan mnie pali".

Jeden z przeczących Dr. Didoy pisze: Piątego kwietnia Bernadetta oparła ręce przez kwadrans na palącej się świecy bez sparzenia się. — Powiedziano już poprzednio, że doktor nie ma prawa sprawdzać w ten sposób obrażenia z dolegliwością, którą te powoduje Bernadetta w extazie mogła stracić uczucie boleści; to jest fenomen, który się zauważa w słabościach nerwowych, pod wpływem hypnotyzmu z chloroformem lub kokainą. Anastezya może być spowodowaną w warunkach fizycznych, określonych rozbiorowo w sposób zwyczajny; ale sparzenie i palenie tkaniny wierzahniej przez oparzenie dokonywa się w sposób fatalny i bez zdania sprawy o boleści. Niech kto zechce zbliżyć do trupa żelazo rozpalone, tem go zupełnie opali, albo do osoby zachloroformowanej podobnie tegoż dokona. Zechce ktoś trzymać przez kwadrans ręce nad płomieniem świecy, wtenczas spaloną zostanie nie tylko wierzchnia tkanka ale wnętrze do kości zczerniałe i zniszczone — ale piszący z swej strony dodaje, iż na to trzebaby podobnych, jak Porsena lub Marcyusz Scewola, lub tylko męczenników pierwszych chrześcian.

Szukaj we wszelkich tłumaczeniach możebnego faktu, który miał za świadków tylu obecnych i takiego, iż bez

asystencyi Dra Douzous świeca przez przytomnych byłaby wyjęta z ręki dziewczęcia.— Zostaw wszelkie hypotezy i nigdy nie dojdzesz Panie do okazania, dla czego w tych warunkach ręce Bernadetty nieruchome były.

To jest konkluzya Dra Boisarie. Zdaje się, iż ta jest wywodem wszelkich rozumów szczerych i jasnych.

VII.

Efekt zrobiony przez Bernadettę podług Zoli. — Bernadetta straciła własną wolę. — Jej bezinteresowność. — Cesarski prokurator w Lourdes. — Halucynacya jak św. Pawła. — Joanna Dark i Bernadetta — Opinia, jaka się przedstawia.

Potrzeba mi jeszcze zacytować tekst Pana. Jest to procedura elementarna, względna do każdej polemiki lojalnej. Bernadetta, mówi Pan, skończyła straceniem własnej woli. Jej własne tłumaczenie, proces słowny policyi, zdaje się iż były dostatecznemi do przeszkodzenia w cytowaniu twierdzeń zupełnie sprzecznych z prawdą, i to co poprzednio wyraziłem wszystko przemawia za stroną prawdy młodej Pyrenejki. — Jest rzeczą prawdziwą, jak twierdzi Dr. Boisarie, Bernadetta stawszy się świadkiem objawienia, nie była prostą pasterką prowincyi Bartres. Jeżeli sie starano zbijać jej twierdzenia, odbłysk niezwykłej odwagi przychodzi jej w pomoc dla obstania w tem, co widziała, do czego łączyła się inteligencya naturalna, jakiej nikt w niej poprzednio nie upatrywał. Tej przemianie dziwili się wszyscy racyonalni i rozumni, iż nadawała swej fizyognomii wyraz rozsądku i zastanowienia.

Bernadetta była biedną i ten stan mógł być niebezpieczny i tentacyjny. Majątek lekceważyła pod każdym względem. W przyjęciach przez innych była delikatną i czułą, nic nie mogło złamać jej bezinteresowności, nawet w ostatniej potrzebie. Nigdy w trakcie niedostatku nie przyjęła nic dla jej rodziców.

Jakąż gwarancyę przedstawiała ta istota w cnocie posuniętej do tego stopnia? Te szczegóły wyjątkowe nie są nabytkiem natury zdegenerowanej. U halucynujących albo waryatów nie można zauważać tej delikatności uczuć, które znamionują doskonałą harmonię pomiędzy wszelkiemi względami życia fizycznego i fakultetu duszy.

I czegoż jeszcze dowodzić, iż straciła zupełnie własną wolę, iż się znajdowała w stanie otępienia, wykluczającem jakiekolwiek kierownictwo własnych myśli. Postawiłeś się w obec tych ciężkich lat 8-miu, w których musiała znosić wszelkie prześladowania i szyderstwa z opuszczeniem zasad moralnych i duchownych.

Nigdy ona nie walczyła przeciw tym przeszkodom, podległa swoim rodzicom, zawsze przywykła tylko do posłuszeństwa. Widziano ją klęczącą z głową spuszczoną, maczającą usta w wodzie mętnej. Słodka róża naraz znajduje się w przeciwnościach strasznych To będzie, jak wyrażono, walka słabości i obojętności, przeciwko sile i nauce. Miała kroczyć po swej drodze w obec dwóch przeszkód przeciwnych. Jeżeli zwycięży, będzie to prawdziwą pogardą rzuconą rozumowi. Nie jesteśmy w średnich wiekach, w wiekach wiary: jesteśmy w pełni XIX. wieku, gdzie racyonalizm panuje w pełni, ogólnie w szkołach, dodać należy za wiele, gdyż tego rodzaju wyradzające się najczęściej doktryny zgubne dla młodzieży.

Nakoniec jej karyery p. Datour, prokurator generalny w Lourdes, wyraża: Bernadetta nie byłaby w stanie nam się opierać, jeżeliby nie miała za sobą protekcyi Matki Boskiej. Przy wszelkich środkach, jakiemi rozporządzamy, moglibyśmy znaleść od pierwszego dnia tajemnice objawienia-wzruszenie jakie zawładnęło tem dzieckiem i jej rodziną, jeżeliby to wzruszenie i tajemnica znajdowały sie w rękach ludzkich.

Czy zastanowiłeś się nad tym faktem dziwnym pozycyi Bernadetty nazajutrz w XVIII. i ostatniem objawieniu, w Lourdes?

Pan Dr. Boussarie, następnie p. Lassarre a zarazem tylu innych osiągnęli ten wniosek i opinię, które były zdolne oddziałać stanowczo na wszelkie zmysły rozumu i dobrej wiary.

Nazajutrz po XIX. i ostatnim objawieniu rzeczywiście wszystko się skończyło i Bernadetta weszła w tłum, nie będąc ułaskawioną żadnym szczególnym darem. Była ona świadkiem przeszłości, ale jej posłannictwo skończone było, i gdy dziewczę znika, dzieło utwierdza się. Szczególna halucynacya jak ta, która łączy się tak uporczywie z imaginacyą dziewczęcia, aby trwać sześć tygodni, nie zostawiwszy śladu przejścia: halucynacya bez związku z wyobraźnią przedmiotu, który nam zostawia typ idealny Dziewicy dotąd nieznanej, i która nam oddaje rozkazy poruszające świat cały.

Podług dykcyonaryusza nauk medycznych, ta halucynacya na drodze do Damaszku zmienia doraźnie myśli św. Pawła, która później tryumfuje, nad niepewnością Konstantyna, która podtrzymuje Joannę de Arc, daje jej odwagę i determinacyę opuszczenia własnej wioski i postawienia się na czele armii, która dyktuje posłuszeństwo Ignacemu Lojoli. — Sokrates Paskal ulegli halucynacyi jak Luter, jak czarownicy średniego wieku. Dzieło Boskie albo dzieło szatana jest peryodem naszej historyi, gdzie cały kraj i cały naród zdawał się żyć pod wpływem halucynacyi. Artykuł ten konstatowany przez mistrza specyalnego w tym względzie Dra Krystyana.

Dla zamknięcia tej historyi światowej, w podobne ramy i uchronienia się od faktów, które zawadzają, albo też podobnych osób procedura jest pospieszną, mówi Dr. Boissarie.

Powiedziałbyś, że ta jest prawdziwą?

Nie objawienia Bernadetty, jak już wyrażono, nie były żadnym wynikiem wzruszenia umysłowego — choroby jej umysłu, choroby ani przewrotu jej woli.

Ta jest opinia uczonego, którą rad jestem powtórzyć, ta jest moja własna, dla czego nie raczysz mnie upoważnić

do wygłoszenia, że jest Twoją. — Całkowita Francya w tej chwili i z Francyą kościoła, które jej daje to hasło, wygłasza charakter nadprzyrodzony posłannictwa Joanny de Arc, posłanej przez Boga dla ocalenia jej kraju i stawienia raz jeszcze czynów Boskich w obszernym świecie.

W kilka lat później nie było ani jednego nieprzyjaciela na ziemi francuzkiej i grunt został oswobodzony, i z tej walki całowiekowej nie został jak tylko olbrzymi dramat, odegrany przez jedno dziewczę. Koniec tejże, kto zna historyę Francyi, był smutny.

Jak Joanna de Arc, tak Bernadetta skromna pasterka, bez wykształcenia, trwożliwa, stała się posłanniczką, wybraną przez Boga, dla wygłoszenia prawdy przekonywującej ogół wieczny. Ona nas skłania do pokuty, do modlitwy, ona wygłasza dogmata za ledwie znane o Niepokalanem Poczęciu. Podnosi zapał wiary religijnej, pokrywa ziemię Lourdes budynkami licznymi, wspaniałymi i wegetacyą ożywczą. Nie ma na świecie kraju, któryby nie znał sławy Lourdes i któryby będąc tam reprezentowany przez pielgrzymów, nie błogosławiii Śtej Dziewicy.

Przed zakończeniem tego wywodu przekonywującego i przejściem do innych przeciwstawności stawianych przez niego, biorę za obowiązek reklamowania przeciw ustępom romansu, zawierającego wyłączną obronę naszych chrześcian Pytenejskich. Krótki obraz rozumnego, roztropnego i uczonego biskupa Tarbes, którego prawdziwość w przekonaniu jego przekształcone są własną teoryą.

Ten biskup, Msge Laurence, zdawał się być zamknięty potrójnie w głębi biskupstwa swego, obojętny na wszystko, jakby w dyecezyi jego Lourdes nie zaszły żadne ważne interesujące wydarzenia. Dawać miał ostre rozkazy, w obec których żaden z księży między publicznością nie okazał się przed Grotą

Miał robić odezwy do prefekta, iż władza religijna zupełnie z cywilną postępować pragnie. W zasadzie więc

wierzył w Objawienie, i jak doktorzy początkowo uważał za halucynacye słabej dziewczyny. Wydarzenie, które poruszało kraj, było nadto donośne, które należało badać szczegółowo, a obojętność, z jaką tę tak długo traktował dowodzi, iż nie chciało skompromitować kościoła sprawą, która się źle skończyć miała.

Mgr Laurence b. nabożny i inteligentny, zimny i praktyczny, powodował wiele dobrego dla swej dyecezyi

W epoce niecierpliwości i gorączkowej nazywano go św. Tomaszem, co do nas którym osiągnął pewne przekonanie oparte na faktach.

Był on głuchym i zdecydowanym w nieustępowaniu dotąd, dopóki się nie przekonał, iż religia nic nie cierpi na tem.

Zdaje się, iż to było nadto dobrą gwarancyą dla sądów orzeczenie tego biskupa tak zimnego, praktycznego i nabożnego. Jak więc można było pisać w następstwie przeciwność, która się okazuje rażącą w obec najwięcej uprzedzonych.

I to był Mgr Laurence w swem biskupstwie Turbes, który się powodował tem objawieniem. Cała jego roztropność, cała wątpliwość zostały rozluźnione w obec poruszenia pospólstwa. Mógł on przez pięć długich miesięcy trzymać się na uboczu, nie dozwolił swemu duchowieństwu uczęszczać do groty, broni kościół przed tym powiewem nieokiełznanych przesądów. Lecz na cóż walczyć dalej? Czuł on tak wielką potrzebę wiary w swym ludzie, iż pozwolił na cześć bałwochwalczą, do której widział go skłonnym.

Nie wierzył w objawienie i miał o manifestacyi boskiej myśl wyższą więcej zmysłową.

I biskup we łzach poświęcił swego Boga, w swej drżącej miłości pasterza, dla nieubłaganej owczarni ludzkiej.

Biorąc za zadanie przekładu, odpowiadając na niegodne zarzuty brudnego, a pozbawionego wiary romantyka,

nie mogłem przypuścić, aby ten biskup mógł posunąć się do tego stopnia arogancyi w przypuszczeniach bałwochwalczych wysokiego pasterza dyecezyalnego, wszelkie więc przekonywania przez szan. Mgra które cytuje, a nawet ostre wyrażenia w broszurze dra Moncoya z jakiemi czytelników zaznajomić pragnę, uważam jeszcze słabemi w obec podobnego szyderstwa wyuzdanego romantyka, tu już nie słowy, które są dla takiego obojętne, ale czynem wymierzonym przez gorących katolików skarconym być powinien. Z tego łaskawi czytelnicy osądźcie, czy nie należy być aż nadto przeciwnym utworom podobnie wstrętnym, a głównie odwodzić młodzież od czytania podobnie zgubnej brzydoty, bo inaczej ją nazwać nie można. Tu mówi Mgr trzeba zatrzymać boleść, mówię wzgardę swej duszy, w obec podobnego zarzutu i krzywd rzuconych pamięci biskupa, którego sam autor chwali jako pobożnego i pełnego wiary pasterza.

Cóż ten pasterz, który ma wprowadzić swą owczarnię na drogę bałwochwalczą, ma ją skłonić do wyznawania naszej wiary. I tego skłaniam do jednania przebaczenia u Boga. Kiedy Wiktor Hugo przedstawił swego biskupa Myrjel na kolanach przed konfesyonałem, wykrzyknięto: Tu nie idzie o świętokradztwo?

Miałem sposobność znania z bliska i kochania Mgra Laurence. Z tem wszystkiem, którzy doznawali tej przyjemności, śmiało zbić mogę wszelkie niegodne zarzuty przeciw temu, który mi wyraził stanowczo.

Nie pragnąłbym wyprzedzić zdań i sądów śgo kościoła, ale dla mnie objawienie św. Dziewicy w Lourdes stanowi silne Credo.

Obok tego biskupa sceptyka, którego fałszywy obraz skreśliłeś, zostawiając dojrzałym chorym talizman, jak pocieszał jednych i uzdrawiał innych, oto trawestacya nie mniej krzywdząca opata Peyremal.

Dawno kler pozostawał bez wszelkiej wątpliwości o prawdzie dowiedzionej. Proboszcz Lourdes opat Peyremal był człowiekiem surowych zasad, rzadkiej uczciwości i prawości, energii godnej podziwienia, którą tem bardziej w tej kwestyi dokazywał, czując się na dobrej drodze. Po raz pierwszy, gdy ujrzał u siebie Bernadettę, przyjął ją podobnie jak komisarz policyi, odmówił wiary jej opowiadaniom tem bardziej, iż nie umiała katechizmu, nareszcie z pewną ironią wyraził się przeciw objawionej damy, o zakwitnięciu głogu w grocie, którego dotąd nie uczyniła, i jeżeli potem wziął ją pod swoja opiekę, to było wtenczas, gdy ją prześladować zaczęto i mówiono o uwięzieniu tej skromnej istoty, o jasnych oczach i opowiadaniu słodkim ale stanowczym.

Panie, czy nie spotkałeś kogo z spółczesnych opata Peyremel w Lourdes, któryby ci zaprzeczył pisania podobnych bredni, przeciw sprawiedliwemu duchownemu?

Od pierwszego uderzenia rydlem, opat Peyremal okazywał największą działalność w pracy, którą całkiem był przejęty, a z wykonawców zrobił najgorliwiej przejętych takową. Z tem ojcowskiem surowem usposobieniem, on więcej jak szacował Bernadettę i pragnął dokonać wszystkiego, co mu wyraziła za wskazaniem św. dziewicy. Wyczerpywał się z wysileniem pragnąc, aby wszystko było wielkie, wspaniałe, godne Matki Niebios, która raczyła zstąpić na ten zakątek gór Pirenejskich.

Widzę tego starca, typ starożytnych księży, podnoszącego się z grobu i słyszę jego głos poważny, zanoszący protesta przeciwko zarzutom najniestosowniej utrzymanym, w obec niego powtarzającego łączność z swym biskupem.

Wierzę w objawienie jak moje własne Credo.

Zdawało mi się, iż już skończyłem z halunacyacyami Bernadetty, lecz widocznie iż mnie skłaniasz do wrócenia do takowych.

Mówisz pan, iż w Lourdes pod rozkazami prefekta Marfy był komisarz inteligentny, który prócz tego objawienia pragnął dać dowody szczególnej działalności. Przywołał on Bernadetę po pierwszym objawieniu w pierwszą niedzielę postu do swego gabinetu, i pragnął rozwinąć ścisłe badanie wykazując całą zręczność tychże naprzód słodyczą, następnie groźbą, ale rezultat odpowiedzi był zawsze ten sam, jakim w objawieniu przejętą była i jaki utkwił w jej umyśle dziecięcym i niezłomnym. I w tej istocie cierpiącej nie było to kłamstwem, brakiem zupełnej woli, pragnącej się oswobodzić z swej pierwszej halucynacyi.

Oh, biedne dziecię kochane, dziecię niezdolne do złych myśli, odtąd zgubione w życiu na zawsze, krzyżowane jedną i tą samą myślą, z której inaczej ją oswobodzić niepodobna było, tylko przeniesieniem w inne strony kraju pełnego dnia i ludzkiej czułości. Ale ona widziała świętą dziewicę, ona przeznaczona na cierpienie w całem życiu i na śmierć.

Potem miała być powołana do izby trybunału badawczego. Magistratura cała wysilała się nad zbiciem jej tłómaczeń, lecz upor jej snu był silniejszym nad wszystkie rezonowania zebranej władzy. Następnie dwóch doktorów miało być delegowanych do zbadania i orzeczenia stanowczo o stanie dziewczyny, którzy zaopiniowali, iż skutkiem astmy stanu nerwowego, ta halucynacya spowodowaną została i że należało ją przenieść do szpitalu w Tarbes. Jednak nie dokonano tego, obawiając się wzburzenia ludowego.

Podług niego, Bernadeta była śniąca, Joanna d'Arc wyobrażona przez Michelet'a, powtarzająca modlitwy od rana do wieczora.

Wiele z mych cytacyi już odpowiedziały na te zarzuty dowolne. Nie mógłbym na nowo rozpocząć to, co już orzekłem o fizyognomii prawdziwej małej naprzód przeznaczonej. Była to dziewczyna z ludu, nabożna, bez egzageracyi, bardzo poważna, zupełnie przeciwna halucynacyi

marzącej o gwiazdach. Jej różaniec mówił, już w tym otrzymywała nabożność główną.

Ogłoszono w rocznikach Lourdes małą historyę objawień, gdzie wam określam portret Bernadety Soubirous. P. opat Pomian niezaprzeczenie Polak, gdyż piszący miał kolegę nauk tego nazwiska w kraju, jej spowiednik do czasu, w którym wyjechała do Nevers, często powtarzał autorowi portretu:

To jest fotografia!

Oto są zarysy tego portretu.

Nic ją nie różniło od dzieci pospolitych. Możnaby ją uważać jako ograniczoną. Posiadała inteligencyę właściwą gminowi; nacisk odpowiedni jej natchnieniu gasiła żywość młodociana.

To kruche dziewczę kryło bogactwo, które Bóg strzegł, jej serce. Prosta, szczera, łatwa w posłuszeństwie, wszystko lśniło w niej czystością; wzrok, słowo, twarz pospolita rysami ale przyjemna i z wyrazem słodyczy i kochającym.

W czternastym roku życia Bernadeta nie dopełniła jeszcze komunii. Niewinność chrztu, zdawała się być nieporuszoną w jej duszy, tyle ona okazywała skłonności do rzeczy świętych.

Lękała się złego i cierpiała nad błędami popełnionymi w jej przytomności. Jej siostra młodsza o 3 lata opowiadała, iż ją łajała często za jej brak zamiłowania do modlitwy i zakochy nadto pewne.

Młodsza była odważniejszą, i gdy uwagi starszej ją nudziły, przywoływała na pomoc młodszego brata i wtenczas odzyskiwali zwycięstwo nad biedną starszą, która jednak nigdy nie użaliła się na rodzeństwo. Często wzburzona, lecz jej dobroć niewyczerpana nie tamowała czułego kochania.

Wieczór od czasu powrotu z Bartrés, Bernadeta modliła się głośno za całą familię. Nie chciała zaczynać, dopóki wszyscy nie uklękli. Jej postawa była zawsze poważną,

nigdy nie sparła się na jakimkolwiek sprzęcie, była zawsze skupioną. Proste dziewczę modliło się wiele, w swem ograniczeniu ślubowała modlitwę prostą, szczególniej młodocianych, a wyłącznie Różaniec. Z jej biednym Różańcem mówiła często całemi dniami z Świętą Boga Rodziną, którą zaledwie znała. Matka Boska z Nazaretu kochała Bernadettę, pomagała jej wzrastać pokorną, pobożną, oczekiwała ją.

VIII.

Wielki biskup. — Kto był w rzeczywistości Mgr Peyrmel. — Wstrętne oskarżenie. — Życie ojca Sempe.

Ciągnąc dalej swe opowiadanie, spotykałeś znowu Mgra Laurence, to dla ponowienia, iż Bernadetta była więziona, eskamotowana, i wyzyskiwana. Idąc za pamiętnikami Mgra Forcade, pobyt biednego dziecka w szpitalu w Lourdes, jej wejście do nowicyatu, dostatecznie to określone.

Pamięć uczonego nabożnego biskupa Tarbes zasługuje na pełniejsze rozszerzenie. Cytacya śmierci jego jest wystarczająca. Zasiągamy szczegółów od jednego z jego wiernych synów, jako świadka cnót tegoż.

Miał on sześćdziesiąt osiem lat wieku, trzynaście lat biskupstwa. Oko zwrócone na swe sanctuarium kwitnące. Mgr Laurence mógł śpiewać swojej „Nunc dunctos“. Restaurator pomiędzy swoim narodem wiary w Maryę. Biskup świętej Dziewicy w swej dyecezyi nie oczekiwał ani innych prac, ani innej sławy. Nie był jak tylko jutrzenką. Bóg pragnął go mieć założycielem nowej świątyni Matki Boskiej, urodzonej pod cieniem jego w jego dyecezyi, słynącej pomiędzy dawnemi jak słońce pomiędzy gwiazdami. Bóg rozszerzając misyę jego, wyświęcił go biskupem śtej Dziewicy dla całego świata.

Marya powinna się okazać „Niepokalanem poczęciem“, powiedziane było w Niebie, „że starzec nie ujrzy śmierci, dopóki nie ujrzy światła, które wznosić się powinno nad narodami i być honorem narodu.“

Niepokalane Poczęcie wybrało ową dyecezyę, aby zstąpić i powierzyć swój los z kolebką nowego życia.

W obec przeciwstawności, które ją spotkały przy fluktuacyi wiary i niewiary pani Groty, poległa na mądrości człowieka wybranego dla jej poznania i potwierdzenia.

Nie brakło jej tej mądrości słabej i ociągającej się w obec entuzyazmu gwałtownego, znalazła się powolną i pewną jak mądrość bóstwa. Mówiła w czasie „jak mająca siłę, uznawała »Niepokalane Poczęcie i wyraziła Matkę Boską w Lourdes.« Mądry biskup miał dobrą niemą jej odwagę i spokój miłosierny, siłę wzniosłą, właściwą w potyczkach o Boskość. Odtąd zalecenia jego zostały jako wzorem rozumu, nabożności, niepodległości chrześciańskiej, jego czyny przekonywające ale stanowcze, doprowadziły do rozwiązania wszelkich trudności, do użycia wszelkiego oporu i oświeciły nowym światłem jego wiedzę i charakter.

On uczynił tryumf Maryi i w tym tryumfie kochał ją sercem młodocianem.

Po 30 latach pracy dla Niej, kiedy podjął fundacyę Lourdes, możnaby sądzić, że odmłodniał, iż ją rozpoczął. Dla tej pracy zdawało się, iż odzyskał na nowo siły.

Kaplica, którą zażądała Matka Boska, była pierwszem zadaniem zabiegów jego. Zalecał upominki, pragnął zawsze przekonać się naocznie.

Notre Dame w Lourdes dusza i radość jego starości skupiała w niem całą dążność myśli i starań

Dla niej on cierpiał, cierpiał wiele i długo, wewnątrz i na zewnątrz, jak Św. Paweł, lecz bez zniechęcenią ani słabości, bez niczego coby osłabić mogło jego nadzieję, albo oziębić jego miłość. Jego powołanie przedłużało się Nie byłoż to dziełem Maryi, czy nie należało zapewnić Matce Boskiej inne świętsze żniwo chwały i miłości, otworzyć w swej dyecezyi i kościele nowy świat bogactwa Notre-Dame w Lourdes? Prace i boleści błogosławione były; misya Mgra Laurenza z każdym dniem okazywała się świet-

niejszą; skromne życie zawierało się w tym całkowitym poświęceniu dla Maryi.

Ojciec Św. zawezwał go ze wszystkimi prałatami świata na konsylium do Watykanu. Kilka dni przed dniem otwarcia dawne cierpienie niepokoiło o egzystencye jego przez dłuższe i cięższe kryzys. Zaledwie rekonwalescent pragnął jechać, pomimo wszelkich opozycyi życzliwych. On, który tyle zrobił dla Kościoła, czuł, że każdy wyżej wyniesiony winien dopełnić ostatnie wysilenie w starości. Ofiarować mu swoje życie.

W Rzymie Notre Dame w Lourdes zajmowała go zawsze wśród prac konsylium. Pisał wiele rzeczy dla dowiedzenia się o postępach budowie Bazyliki i wyrażał wielką radość nad uroczystościami, które się odbyły w nieobecność jego.

Z końcem stycznia choroba, której się lękano powrotu nastąpiła, i tą razą niezwalczona. Oświadczono mu iż nie pozostaje, jak tylko się przygotować do przejścia na łono Najwyższego. Powiedział on z pogodą: „Zrobiłem już mój akt rezygnacyi. Nie żałuję zupełnie życia. To mnie umacnia głównie, iż umieram w dopełnieniu wszelkiego obowiązku". Odebrał ostatni Sakrament z pełną przytomnością i nabożeństwem najwięcej dotykającym.

Wielość prałatów którzy go odwiedzili, wyrażali Monsygnierze: Zrobiłeś wiele dla Matki Boskiej. Ona zejdzie na twe spotkanie, aby Cię zaprowadzić do raju. Umierający odpowiedział, usiłując uśmiechnąć się, z akcentem słodkim: — Tak! tak!... Spodziewam się.

Papież zażądał szczegółów o nim i pragnął osobiście udzielić swego błogosławieństwa. Okoliczności przeszkodziły. Przesłał takowe dwurazowo. Dostojny chory stracił przytomność na pewien czas przed skonem. Jednak za każdym razem gdy mu mówiono o Bogu i Maryi, duch jego się podnosił. Agonia była ciężką, — śmierć lekką. I jak ta jest chwalebną.

Przekonano się, iż postęp jego choroby nie zostawiłby długiego istnienia, nawet w spokojnych zwyczajach we własnym pałacu. Przeczuł to i powiedział: „Są cmentarze w Rzymie! To Boski instynkt, który go skierował do Wiecznego Miasta przeciwko wszelkim radom i rozsądku.

To Marya, która niezaprzeczenie tu go skierowała dla ukoronowania całego jego życia w śmierci. I królewska ręka Dziewicy ukoronowała zasługi cnót jego przez mękę posłuszeństwa; jego usługi dla Kościoła, honorem twierdzenia, do ostatniego tchnienia o nieomylności Papieża; jego prace rzemieślnika Swiętej Dziewicy przez chwałę końcową w pomocy temu wielkiemu dziełu w Konsylium; dobrodziejstwo wzniosłe Niepokalanego Poczęcia, które przez niego płaci światu, pokojem światłem, długa uroczystość poczętej miłości, datowanej od lat 15-tu w dogmatycznym ogłoszeniu, skierowała go do Rzymu dla skończenia w tej pracy, ażeby Kościół słyszał w tym ostatnim tchnieniu słowa, jakie powtarzał w całym swoim życiu: „Dla Maryi".

Po biskupie następuje proboszcz.

Mogliście słyszeć w rocznikach Lourdes dotykające cytaty śmierci i pogrzebu tego zacnego księdza. Nie pragnę, jak tylko zatrzymać słowa kardynała Langeniera, które wygłosił przy zwłokach proboszcz Lourdes. Jest tam odparcie stanowcze zarzutów czynionych protektorowi Bernadetty, — a także pierwsza odpowiedź oskarżeń, które następują.

Wzniosły mówca, świadek upoważniony, utrzymuje słuszność strony proboszcza Lourdes odnośnie do cudów Groty Masabielle i przedstawia rzecz inaczej jak pan.

To miejsce przez objawienie Dziewicy Niepokalanie Poczętej stało się widowiskiem największych manifestacyi porządku nadnaturalnego i centrum ruchu religijnego, który świat porusza; ta Grota, gdzie Święta Dziewica potwierdziła sercem sławy, sentencye wikaryusza Jezusa Chrystusa, gdzie usunęła wszelkie błędy naszego wieku, i stwierdziła

całą prawdę Chrystyanizmu, i ustalając ją następstwem cudów, nieprzerwanych, — ta Grota nakoniec była wreszcie powierzona sumieniu, miłości i wielkiemu rozumowi proboszcza Lourdes.

Biskup naznaczony przez Boga dla kierowania tym wielkim dziełem, skromny i uczony, roztropny i stały Mgr. Laurence, opierający się wszelkim doniesieniom, działający z cierpliwą powolnością Kościoła, dał dowody mądrości, którą Kościół i świat podziwiał.

Pod tą ojcowską i mądrą opieką proboszcz Lourdes rozwijał swoja działalność i swoją gorliwość i działalność, umiejąc być roztropnym i stałym jak jego Biskup, nadawać ruch i powstrzymywać tenże, — kierować i protegować szczere dzieci, — świadka i powiernicy woli Najśw. Matki Bożej.

Dzieło Matki Boskiej było następnie powierzone w ręce pobożnego Misyonarza, w roku dyecezyalnym, którego pokorne i cierpliwe przejęcie się, było błogosławionem przez Boga i stało się pojętnym i godnym instrumentem cudów Dziewicy Niepokalanej, pod wzniosłym kierunkiem i wiarą Mgra Laurence i wszystkich jego następców, Pius IX pragnął błogosławić dzieło i pracowników.

Pewnego dnia szczęśliwie Biskup Tarbes znalazł się u stóp papieskich, mówiąc, iż wyczytał w sercu jego wielką miłość dla Matki Boskiej Lourdes. Prosił dla niej o wyłączne względy. Proboszcz Lourdes, którego nie można było usunąć z jego świetnej pozycyi, otrzymał z tytułem protonotaryusza Apostolskiego honor prałata rzymskiego. Przełożony Misyonarzy otrzymał szeroką władzę miłosierdzia, które używa wielki pokutnik w Rzymie.

Kościół, to dzieło cudowne, którego wzniosłe linie budowy harmonijnej, są prawdziwem symbolem Objawienia, dostał wyłączny tytuł Bazyliki.

Tak więc w wielkiej myśli Pius IX złączył różne elementa, które stworzyły Dzieło Boskie.

Mgr. Peyremal stał się od czasu do czasu znakomitością katolicką, do którego pielgrzymi przybywali ze wszystkich stron świata, wyrażając swój szacunek i podziwienie; sława Prałata Lourdes błyszczała nad miastem, którego był prawdziwym dobrodziejem. Przedsięwziął więc dać swej kochanej parafii kościół jej godny, jego samego, a nadewszystko Boga.

Wiecie z jaką gorliwością i z jakiem poświęceniem zaaprobował to dzieło. Nic nie byłoby zanadto wielkiem, zanadto pięknym, dla jego ambicyi świętej: nic nie mogło go powstrzymać

Nie bierze rady tylko z swego wielkiego serca, ponosi wszelkie trudy, wszelkie kłopoty, wszelką odpowiedzialność. Są tam pewne nadmiary, ale nadmiary miłości i wiary. — Ja Was kochani mieszkańcy Lourdes, znam zanadto, Waszą wiarę, wasze serca, abym wątpił, iż zachwialiście się w przejęciu dziedzictwa honorowego, który Wam przekazał Wasz cenny pasterz, jakiego opłakujecie.

Dary Boskie Was wzbogaciły; zróbcie szeroki udział z tychże, Bogu i Kościołowi.

Z czasem i pod opieką naszego wyborowego Biskupa doprowadzicie do pożądanego końca, dzieło, które będzie Waszą sławą i Waszego znakomitego Pasterza. Wypełnieniem tegoż, dacie dowody, iż Kościół Wasz nie jest nadto wielkim.

Kochany i dobry Proboszczu, którego kochałem i szanowałem przedtem, nim byłem twym Biskupem, byłeś spokojnym i ufnym w obec śmierci, zostawiając Bogu dokończenia dzieła zaczętego przez jego chwałę. Nasza przyjaźń zasmuca się z tego rozłączenia nieprzewidzianego; lecz nasza nadzieja chrześcijańska podziwia cię i kocha na łonie Najw. Boga.

Dla ciebie to dzieci ukochanej Lourdes mówią ci jeszcze do grobowca: „Defuntus ad huc loquitur“. Mówią ci panowie bogaci darami i inteligencyi, majątku i sławy, lecz

biedni jeszcze darami łaski; — miejcie odwagę postawić w zgodzie wasze życie z wiarą Mówią ci biedni chorzy: Miej wiarę, twoje trudy pewnego dnia otrzymają w nadgrodę radość wieczną. Mówią ci dzieci: Bądź wiernym Bogu, jak twoja siostra Bernadetta.

Oto najlepszy hołd do oddania temu, którego opłakujecie z dyecezyą! Francyi i kościoły wprowadzić w praktykę te nauki.

Uwaga delikatna Opatrzności! Sługa Najświętszej Maryi usypia na łonie swej Matki, — jednej soboty w godzinie, w której się kończy w Grocie Święta Ofiara w dniu urodzenia Maryi.

A jednak módlmy się za tę duszę tak ukochaną: — sześćdziesiątsześć lat życia i więcej nad czterdzieści lat kapłaństwa, mają pewne znaczenie. Bądźmy wierni przyjaźni, wdzięczności i sprawiedliwości, i nie przestańmy modlić się za wybornego kapłana-pasterza, oddanego świadka, pomocnika i apostoła Dziewicy Niepokalanej.

Dotykasz Pan kwestyi skomplikowanych i drażliwych i bez zachwiania zadajesz fałszu zacnemu duchownemu, reprezentującemu władzę dyecezyalną, — zaszczyconemu zaufaniem Świętej Stolicy władzą nadzwyczajną. Rzucasz mu niesławę, oczerniając wstrętnemi oskarżeniami.

W dniu, w którym opat Peyremale, ocalony po raz pierwszy od śmierci powstał, był wywłaszczonym.

Już dla zastąpienia w ciężkiej plamie, Biskup Monsignor Laurence dał mu za pomocnika swego dawnego sekretarza, Ojca Sempé, którego zrobił dyrektorem Misyonarzy w Garasson, w domu przez niego zbudowanym.

Ojciec Sempé był małym człowiekiem, szczupłym, powierzchowności bezinteresownej; bardzo pokorny, ale stworzony do gruntu pragnień ambicyi.

Walka wkrótce rozpoczęła się; — jedna z tych walk głuchych, zaciętych, jakie są pod karnością duchowną. — Kwestya zerwania stosunków była bardzo wydatną; —

pole walki przedstawiło się, gdzie miałby walczyć nderzeniem miliona — o budowę nowego kościoła parafialnego.

Zdawało się, że O. Sempé z swą zwyczajną pokorą skłaniał się, przyjmując konkurencyę wstrętną, która musiała zmusić do współudziału, ponieważ wzbraniał się w przyjęciu całej administracyi Groty, — zatem on wniósł wstawienie skarbony w Bazylice dla budowy nowego kościoła parafialnego.

Następnie wielka, głucha walka zaczęta rozpoczęła się Opat Peyremal który był nieznośnym administratorem (w pojęciu i wymyśle p. Z.), radował się, widząc swoj kościół tak wzrastający gwałtownie. Roboty postępowały po spiesznie nie wymagały nic więcej, jak tylko to, iż Święta Dziewica zapłaci.

Mówiono nawet o poufnym cyrkularzu rozdanym w dyecezyi, aby pieniądze więcej nie były adresowane do parafii. Grota pochłaniająca, Grota nie nasycona, żądała wszystkiego, rozdzierała wszystko i bieg rzeczy doszedł do tego, że bilety 500-frankowe włożone do skarbony Bazyliki były zatrzymywane; — ogałacano skarbony, okradano parafię.*)

Od tego czasu nastąpiła agonia. Proboszcz Peyremal, ten człowiek o szerokich barkach, lwiej twarzy, uderzony w serce, drżał, upadał jak dąb porażony. Położył się i nie powstał więcej. Różne wieści krążyły: Opowiadano, że O. Sempé starał się wprowadzić do probostwa wielu nabożnych dla przekonania, iż jego przeciwnik jest śmiertelnie dotknięty; i dodawano, iż powinien być usunięty z tego pokoju, gdzie jego obecność skandaliczną była. Nakoniec gdy proboszcz

*) Dziwić się należy cierpliwości zamieszczającemu ten artykuł fałszywy romantyka, iż za podobne zarzuty rażąco krzywdzące nie postarał się pociągnąć go do odpowiedzialności karnej, gdy tym obraził ogół duchowieństwa i chyba dla tego tak nie postąpił, iż nie był pewny sprawiedliwości w Sądach w obec prawie ogólnej przeciwności przeciwko powadze duchownej, z wyjątkiem południa i wschodniej części kraju.

umarł ukrócony goryczą, zwyciężony, można było widzieć Ojca Sempé tryumfującego przy zwłokach, od których go usunąć nie podobna było. Stwierdzono, że radość nadludzka znamionowała się w obliczu tegoż. Nakoniec był uwolniony od przeciwnika wyłącznego którego zwierzchności legalnej obawiał się.

Poczerwieniałem cały, pisze autor, (lecz to tylko może wyrazić łagodny prałat R.) przez podobne niegodne zarzuty właściwie wzburzony zostałem gniewem do gruntu. Wszyscy, którzy jak ja znali, szanowali, kochali religijnego i szanownego O Sempé uczują serce wzbierające pogardą wobec podobnie ohydnych zarzutów tej fizyognomii Apostoła.

Obiecałem zachować temperament południowy, dotrzymuję tajemnicy, ale go wystawiam na wielkie próby Oto skreślę portret dokładniejszy jego ofiary. Kilka faktów wystarczy na utwierdzenie w wprawdzie.

Nigdy Misyonarze Lourdes nie przestali odwidzać Mgra Peyremal i byli u jego węzgłowia w chwili śmierci. Oni sami, a głównie O. Sempé, który naznaczył Mgra Langenieux dla wygłoszenia mowy pogrzebowej.

Celebrowano świetny obrzęd pogrzebowy w Bazylice dla zmarłego. Daleki od zarzutów w robieniu odnośnie do budowy parafialnej, wymówił z chlubą o położeniu pierwszego węgielnego kamienia w budowie tejże. Dodał: Mgr Peyremal oczekuje dla dalszej budowy kościoła chętnych dobrodziei i przyjaciół Matki Boskiej Lourdes. Nie braknie tychże, nikt nie wątpi.

Jego imię jest drogie dla tych wszystkich, którzy kochali Świętą Grotę a Dziewica Niepokalana dopełni własnego dzieła przedsięwzięcia Prałata, który Jej tak wiernie służył. Lecz jest fałszem i niezbitym, iż u nich egzystowała skarona dla kościoła parafialnego. Nigdy nie wysełali poufnych cyrkularzy dla wstrzymania ofiar dokonywanych na rzecz tego kościoła. Zawsze pieniądze które były mu powierzone, dochodziły skrupulatnie przeznaczenia.

. . . Robią im wymówki, iż nie ukończyli tego parafialnego kościoła, będącego przedmiotem tylu sprzeczek. Nareszcie budynek nie należy ani do miasta, ani do fabryki. Jest on losem, obciążonym długiem prawie półmilionowym, który nikt przejąć nie chce.

W tym czasie fabryka ofiarowuje entreprenerowi swemu akcye w cyfrze najmniejszej 150.600 franków, względnie do długu. Co się stanie, o tym powątpiewam, lecz to o czem zapewnić mogę, nikt tak z ukończenia tejże zadowolonym nie będzie jak Misyonarze.

W oczekiwaniu tego nie mogą zwrócić ofiarę na rzecz obcego kościoła. To jest wyrażenie i opinia Papieża Leona XIII-go, którą nie ogłaszali jeszcze, jak wiele innych szczegółów równie ważnych, zatrzymując je do dnia, w którym „curam habe de bono nomine" uczyni z tych obowiązek ścisły.

Biskup aktualny Mgr Billere za swym przybyciem ofiarował miastu pomoc roczną, jeżeli tę przyjmie kościół na swoją odpowiedzialność. Od lat jedenastu miasto zdecydować się nie mogło.

W roku zeszłym Mrg Biliere podniósł sumę z rezerw wikaryusza, zastępującego proboszcza Bazyliki bez dotknięcia ofiar znacznych na rzecz szkoły Lourdes. Robią im wymówki, jak twierdzi pełen zarzutów, za wysełkę wody, sprzedaż świec i innych objektów, które pielgrzymi na pamiątkę zabierają z Groty.

Mogę śmiało wykazać, że te były przedstawione osądzeniu biskupa Tarbes i pokryte aprobacyą tegoż, a nawet utwierdzone wyłączną sankcyą papieską. Łatwo da się przekonać, iż nie ma jednego Sanktuarium w świecie, któryby tak sumiennie postępował sobie z swemi wizytującemi i klijentami.

Nakoniec bądźmy dobrej wiary, dlaczego tyle krzyczeć o eksploatacyi i frymyrczeniu dochodami. Nie usunąłeś się nawet od tej ochydnej kwalifikacyi. Nie myśli się nawet

o ekspensach szlachetnych tego dzieła, utrzymania budynku architektów, urzędników dziennych, nocnej policyi, żywienia i utrzymania misyonarzy, gościnności obcych w porze pielgrzymki itp.

Wracam jednak do Szanownego O. Sempé, którego przedstawiłeś w jak najgorszym świetle bez uchybienia najwstrętniejszej insynuacyi jako podejmującego kradzieży i zagłady kościoła.

Piotr Remy Sempé przyszedł na świat 9 października 1818 z familii rolników bardzo nabożnych. Jego wyłączna pobożność i jego żywa inteligencya wyróżniły go wcześnie, i robiły dobrą wróżbę o jego powołaniu wzrastającym. Ta inteligencya i powołanie zostały trafnie zauważane przez przełożonego wielkiego seminaryum w Tarbes, następcy Mgra Laurence, iż ten duchowny tak roztropny, nie zastanawiał się w wysłaniu go do Uniwersytetu duchownego królewskiego w Tuluzie, celem kształcenia tegoż na profesora wykładającego.

W małym seminaryum w Saint-Pé, gdzie się dał naprzód poznać tak profesorom jak uczniom.

Mgr Laurence w roku 1850 zawezwał go na sekretarza przybocznego, lecz obowiązki administracyjne dyecezyalne a zarazem zbliżenie do godności eklesjastycznych zupełnie odpowiadały powołaniu wyłącznie Apostolskiemu. On się czuł skłonnym do tego i sercem został złączony z kongregacyą misyonarską dyecezyalną i oczekując z niecierpliwością chwili wstąpienia do tejże. Być może, iż Matka Boska była pobudką do tej niecierpliwości.

Wielkie wydarzenie też miało w tym czasie nastąpić w Lourdes. I jak wątpić nie można, iż Niepokalanie Poczęta już wybrała na męża swego dzieła O. Sempé, zatem dała zarazem podnietę chęci udania się najspieszniej do sanctuarium Garaison dla przygotowania w następstwa spełnienia misyi w Lourdes. Opuścił więc wspaniałe seminaryum

w roku szkolnym 1858|59 dla wstąpienia do seminaryum Garaison.

Nie mógł jednak doraźnie oddać się zawodowi misyonarskiemu, żądano naprzód skorzystać z jego zdolności pedagogicznych i przez rok cały musiał się oddać wykładom nauczycielskim.

Nareszcie doszedł do apostulatu tyle upragnionego, który piastował wiernie do dnia 21 maja 1866, daty inauguracyi czci Matce Boskiej w Lourdes.

Święta Dziewica towarzysząc Ojcu Sempe w chwale około prac w Lourdes, towarzyszyła także w próbach jego.

Potrzeba było prób, mówi Mgr Biller, gdyż tylko przez te cnoty wyróżniają się i wzrastają. Nie mogą być nigdy prawdziwemi, jeżeli jak się mówi opierają się ogniu i żelazu. Dlatego Matka Boska Lourdes nie szczędziła swemu Apostołowi szturmów najgwałtowniejszych. Widziano Ją zawsze trzymającą w jednym ręku drabinę którą wznosi, w drugim miecz, który ochrania.

Przy wzroście pielgrzymki, należało miejsce objawienia oddalić od wszelkich mających cechę profanacyi, i dlatego zakupiono większość gruntów sąsiednich. Grota musiała mieć swobodny przystęp i szerokie otoczenia dla przychodzących i odchodzących w znacznej ilości.

Posunięto rzekę Gave w stronę północy i cofnięto wzniesienia od południa. W wstępie bazyliki zbudowano most, który dozwala pielgrzymom przejścia wprost do Groty przez obszerne chodniki.

Kalwarya góry, schronienie pielgrzymów i pomieszczenie prowizoryczne misyonarzy, nie przeszkadzała zupełnie Ojcu Sempe do postępowania w dziele budowy bazyliki, która unieśmiertelni imię jego w pamiętnikach Lourdes. Słyszano jego biskupa Mgra Billers wygłaszającego te słowa nad grobem tegoż. Pięciu biskupów Tarbes kolejno dawało mu też same zadanie prac z ufnością w miarę poznawania jego poświęcenia. Bardzo uległy dyspozycyom tychże

utrzymywał ich zawsze w przebiegu expensów czynionych, wykazując sumiennie modyfikacye możebne i tym sposobem czynił ich asystentami postępu prac dokonywanych.

Ten człowiek umarł modląc się z różańcem w ręku, a na jego nadgrobku inny misyonarz Marie Antoine zażądał tego napisu: „Tutaj po pracy ćwierćwiekowej spoczywa wielki pracownik Maryi". Oto kto był Ojciec Sempé — Kardynałowie, patryarchy, arcybiskupi i biskupi wielcy i mali, wszyscy ronili gorące łzy na jego grobie, a wymowne karty pamiętników, słów wygłoszonych nad grobowcem jego świadczą, iż za wiele nie powiedziałem, będąc wiele niżej w obec tych licznych pochwał. Podobnie zmarli nie potrzebują więcej, jak dokładnego określenia ich życia.

IX.

Autentyczne cuda. — Przeciwstawności. — Sceptycyzm medyezny p. Z. — Kompetencya lekarska. — Prawdziwa kwestya w tem spoczywa. — Nagłe uzdrowienie, które zajęło umierającego. — Próżne wysilenia. — Oto publiczność.

Jedno słowo, które mi się wymknęło, słowo bardzo właściwe, które pozwolisz zebrać: „Nakoniec powiadasz, Matka Boska pośredniczyła na korzyść zrozpaczonych, skłaniając macierzyńską naturę do sprawiedliwości i miłości. To było nowem ponowieniem boskiej wszechmocności, które wzruszało prawo światowe na korzyść cierpiących i biednych. — Cuda zwiększały się, błyszcząc coraz dziwniej z dnia na dzień jakby dowody niezbite prawd Bernadety.

Powracasz i właściwie czynisz wprawdzie w tonie ironijnym wyliczenie tej pięknej wielości cudów, które nadały świetność pielgrzymkom do Lourdes. Niestety illuzjonować nie można. Pospieszyłeś się wkrótce z wprowadzeniem sił źle studyowanych lekceważąc entuzyazm, autosuggestyę, wstrząśnienia przygotowane od długiego czasu, zachwyt podróży, modły i litanie, egzaltacya wzrastająca; a nad wszystko powiew leczący, siła nieznana, która się okazała w tłumie, w kryzysie zaostrzonym wiarą.

To wszystko jest nadto ciężkie i powinieneś się był zastanowić, mieszcząc wyrażenia zbyt grube:

Siła niewiadoma. Ojciec używający niewiadomości!

Doktor bez geniuszu. Świadek namiętny!...

To nie są same niestety! które sobie pozwoliłeś. Jeżeliby ktoś odpowiadający użył odporności czynu, osądziłbyś tego najprzód odpowiedzią:

Boska dziecina!

Bałwochwalczość barbarzyńska!

Zbrodnie Szymona upoważnione przez Kościół, dopełnione otwarcie przez zebranie liczne księży biskupów, kardynałów, pod wzrokiem Piusa IX-go i Leona XIII-go z potwierdzeniem tych dwóch wielkich Papieży. Zastanowiłeś się dobrze? I czy nie spróbujemy wielu zarzutów do zwalczenia w twem piórze!

Lepiej powiedziałeś, jak pragnąłeś powiedzieć.

Cuda w Lourdes są niezbitym dowodem prawdziwości Bernadety i samo przez się prawdy objawień. Nie jesteś pierwszym, który to konstatuje

W braku geniuszu, który jest rzadkim nawet w akademii medycznej, są lekarze talentu, wiedzy i sumienia, i są luźni, jednoczący te przymioty, którzy zatwierdzili od roku 1858 z doktorem Vorgez. Od 25 Lutego 1858 dnia, w którym pod ręką Bernadetty, woda zaczęła naprzód sączyć się, następnie tryskać z głębi Groty, upłynęło więcej jak lat 30, jak różnego rodzaju uzdrowienia następowały za wpływem tej błogosławionej wody. Te uleczania zadziwiają zarówno przez ilość nieprzeliczoną; przez ciąg, który się równa łańcuchowi nieprzerwanemu, sięgającemu do naszych czasów przez gwałcenie, wzburzanie różnemi metodami terapeutycznemi; przez ten rodzaj wzgardy, jakiemi się posługują względem tego, co jest zastarzałem i sprzeciwiającem się złemu.

Ale ja pojmuję dobrze przeciwstawność. Zaanalizowałeś je dokładnie. Nawet w usta lekarzy kładziesz je z pewną sztuką obnażenia. Z podobnym sceptyzmem rozprawa za trudna. Nie myślę jednak, ażeby u niego była tak absolutną, jak przeciwstawność jego bohatera zdaje się wskazywać.

Z nami, mówi doktor Boissarie, p. Z. nie jest na swym gruncie, jednak pragnie on, ażeby cuda były konstatowane naukowo, jednak winien także wyznać, iż doktorzy

są kompetentnymi w tym względzie i że nie można poddawać wątpliwości danych, niezaprzeczonych w naszej sztuce. Nie można nam zarzucać wiadomości rozpoznania choroby piersiowej w ostatniem stadium tejże i zaznaczenia w każdej chorobie tego, co może przewyższyć siłę natury. Oprócz tego nie zaniechałeś pewnie czytania opinii lekarskich bardzo przeciwnych i dlatego nie podejrzliwych.

To dr. Didai, ten sam, który mi najwięcej pomógł w niewidzeniu w Bernadecie „jak tylko chorą, halucynującą dziecinkę bez wiedzy, niezdolną chcieć", — który pisze. Przyznaję i nic mnie nie kosztuje w powtórzeniu, uleczenia są zadziwiające, nadzwyczajne, przewyższające to, co my lekarze zwykliśmy zaobserwować nad wszystko i osiągnąć. Niezaprzeczenie jest czem zadziwić widza nawet najwięcej uczonego, oświadczam to bez myśli przeciwnej. Przy tem pojmuje cuda zastępami świadków, oraz wdzięczność szczęśliwych.

Na co p. Artses w swej polemice z drem Diday mógł napisać, co sobie pozwalam wyrazić jemu samemu.

A więc tak panie, o tyle uznaję kompetencyę lekarską o ile to dotyczy konstatowania faktu materyalnego, tyle nie sprzeciwiam się wolnej myśli Nie dla tego, abym nie uważał wolnomyślącego jako wyżej inteligentnego. Jest on zręcznym, nawet bardzo. Lecz znam także fenomena filozofa, zabijającego uczonego, zaś wolnomyślącego, gniotącego lekarza, fenomena, które się praktykują u znacznej ilości jego kolegów. — Bez wątpienia nie wszystkie choroby dają się uleczyć w Lourdes. Lecz twierdzą często, iż chory dotknięty wzruszeniem obowiązkowym lub nerwowym, może często doznać wzruszenia zbawiennego i że inne ofiary złudzenia przechodniego nie doznają następstw stałych z ich pielgrzymki.

W rzeczywistości spotyka się w Lourdes wszelkiego rodzaju uleczalności organicznych, uzdrowienia ran i dla tego nie można dać żadnego stanowczego tłómaczenia.

Nakoniec nie jest kwestya w tem, jak ją umieszczasz, mówi p. Boissarie. Nie, idzie o dowiedzenie w rzeczywistości, iż którekolwiek z ilości uleczeń tak licznych w Lourdes mogą służyć za dowód tłumaczenia naukowego medycznego. Jesteśmy zupełnie z tem w zgodzie. Idzie o ustalenie opinii, iż między tem uleczeniem stu dwudziestu lub dziesięciu, albo nawet jedna przedstawia charakter nadnaturalny. Idzie o wykazanie, czy możemy dojść demonstracyi cudów naukowo. Pozwalamy podnosić przeciw sobie cały rząd błędów, zawrotów, obserwacyi, nie będziemy tem dotknięci gdy jednym faktem okażemy, iż całe prawo fizyologiczne musi być obalone i że rezultata osiągnięte są całkiem sprzeczne z siłą fizyczną, tak jak je rozumiemy.

Historya Lourdes nie jest pobożną legendą. Dla postawienia ją w nicości nie jest dostatecznem do wykazania, że kilka faktów były źle tłomaczonemi. To jest nauka, która zawiera poważne wykłady, a które zasługują na rozwagę ludzi szczerych.

Przez czas, w którym zostawałeś w Lourdes, otrzymano dwa listy, w których zaznaczonym byłeś. Pozwól, aby je przedstawić przygodnie.

W pierwszym liście doktor belgijski który pisał, mówi: Piotr Ruder doświadczył przy pracy zgruchotania nogi zupełnego. Miał on takową zmasakrowaną przez drzewo, które na tę upadło. Ilość kawałków była tak liczna, iż poruszając te członki, słyszano wszystkie kości robiące dźwięk orzechów w worku. Napróżno hr. Dubus powierzył go leczeniu przez lat sześć. Skazany na cierpienia ten człowiek był w rozpaczy, kiedy miałem sposobność badania tej nogi. Nie trzeba więcej opisywać nad to, iż cały spód nogi literalnie bujał na jednym muszkule. To poruszenie nie miało granic jak tylko skręcenie tkanek miękkich, zatem najgorsze. Po jego pielgrzymce wyleczenie było kompletne.

W jego liście z 3 Września tenże lekarz dodaje:

Kiedy Piotr Ruder udał się na pielgrzymkę, było lat

8, jak nosił tę nogę zobojętniałą, opierając się na dwóch szczudłach. Część dolna nogi wisiała jak gałgan. Piotr powrócił tegoż wieczora do mieszkania i tańcząc nazajutrz zrobił mil kilka uradowany i do gruntu wdzięczny cudownej łasce iż go uleczyła. Naturalnie za przybyciem tegoż udałem się dla widzenia samego pacyenta i nie byłbym wierzył, gdybym nie oglądał tej nogi, iż kiedykolwiek złamaną była.

To wszystko co się da dopatrzyć, są małe ślady na skórze zbyteczne, ale żadnego uszkodzenia tejże. Ten list jaki piszę, może pan zastanie w spotkaniu z pozostającym tamże panem Z., byłbym szczęśliwy ażeby przeczytał te kilka wierszy i abym mógł mu wyrazić: „Panie, ja także nie wierzyłem, ale wydarzenie Rudera przekonało mnie o prawdzie nadto wydatnej". — Zdajesz się jednak pan być zajętym jednym z tych faktów cudownych, niewytłómaczalnych w nauce, ani w leczeniu chwilowem. Czuje się, iż cię trzyma za serce i uprzykrza się Napróżno, abyś objawiał scenę śmieszną. Wiele trudu zadałeś sobie, aby zobojętnić wyleczenie Klementyny Trouve, to jest prawdziwe imię Zofii jego, charakter tak wydatnie nadnaturalny. Forsowna ironia, w którą przyoblekasz swoje cytacye, daje najwymowniejszy komentarz świadectwom Dra Boissarie, który uderzony pierwszy, jak będą wszyscy jego czytelnicy zajęciem widocznem, gdzie kładziesz ten fakt tak prosty, tak często ponawiany w Lourdes i na tyle podanych mniej szczerych.

Kiedy pokazałem Klementynę Trouve panu Z. powiedziałem, iż to dziecko przybyło do Lourdes z zepsutą kością w pięcie, co było datowane od lat trzech. Klementyna włożyła swą nogę w rezerwoar wodny i w przeciągu kilku minut uleczenie zostało dokonane. Lecz jeżelibym miał w rękach podobną demonstracyę, jaką pan uważa za prawdziwą, odpowiada mi pan Z., chciałbym poruszyć świat

zwołać tu tłumy. Przez otwarte okna w biurze widzimy 20 do 25.000 ludności zebranych u wstępu do Groty.

— Oto tłum, — powiadam mu.

— Tak, — odpowiada mi — aie tłum inteligentny.

Tłum inteligentny w ścisłem znaczeniu tego słowa nie egzystuje, kto mówi tłum, powiada mięszany i stosunek ludzi inteligentnych w Lourdes jest pewnie przewyższający w średniej proporcyi.

— Proszę wziąć 20 do 30.000 ludzi w dzielnicach Paryża, miasta cywilizowanego między innemi i przekonasz się, czy tam znajdziesz w równej proporcyi osoby inteligentne, członków naszej administracyi, profesorów szkół i fakultetów.

Nie można stawiać opozycyi w obec tych prawd i manifestacyi, które wzrastają z każdym rokiem, zechciej uważać, aby zdrowy rozum publiczny, nie tryumfował z jego chwiejnych teoryi i nie zostawił w obłędzie tych płonnych pierwiastków, i nie stworzył światła błyszczącego w obec tej kwestyi, którą sam jeden rozumieć nie chcesz.

Nie ma nic tak brutalnego jak fakt w obec tych uleczeń trwających od lat 30, które się codzień ponawiają. Nie można odwracać głowy i mówić nam o Memfis i Atenach, kiedy rzecz dotyczy Lourdes.

X.

Doktor Boisfarse. — Doktor Vergez. — Zdarzenie Klementyny Trouvé — Replika Bernadetty.

Skreśliłeś Pan z Dra Boissarie jego Bonamy sylwetkę zupełnie niekorzystną. Zacny Dr. na więcej zasługiwał, czyż mu nie wymawiano, że za uprzejmie przyjął? Nakoniec stronę jaką względem niego przyjąłeś, usprawiedliwiłaby te skargi, jeżeliby było kiedyś pozwolone żałowanie postępowania za radami ksiąg świętych: „Szukajcie zwalczenia złego dobrym". Vincere in bono malum.

Pan Dr. Boisssarie jekt praktykiem sumiennym i uczonym. Cytacye jego, jakie mu przedstawiam do przeczytania winny być dostatecznym przekonaniem. To wszystko co żądam dla zrehabilitowania w obec czytania jego, i dla ustalenia naruszonej prawdy.

Nie powiedziałeś nigdy nic o innym doktorze to, co sam cytuje nadto niekompletnie i co winienem postawić w najlepszym świetle. Jego portret figuruje w ramach Bazyliki. To Dr. Vergez.

Nazajutrz po objawieniu starał się wynaleść męża kompetencyi niezaprzeczonej dla przeprowadzenia w egzaminie naocznym uleczeń. Ten człowiek został wynaleziony i przedstawiał zupełną gwarancyę. To był chrześcijanin przekonany, który przeszedł bezkarnie atmosferę wielkich miast zatrutą. Miał swe dowody wiedzy. Po trzydziestu latach swych świetnych studyów, przeniósł do konkursu swoją katedrę w Montpelier.

Jako Dr. wód w Barèges, był w wielkim szacunku przez wszystkich chorych, którzy zwiedzali te Termy. Jego współrodacy powierzali mu mandat, który często odnawiali dla obrony interesów doliny Luz, w łonie zgromadzenia syndykalnego i generalnego zebrania.

Więc Dr. Vergez był upoważnionym przez biskupa Tarbez zwołania pierwszej ankiety oficyalnej nad leczeniem. „Wniknąć w ważność tej misyi", przeprowadzał to badanie ze szczególnem zajęciem wyszukania prawdy i przedstawienia tej w istotnym świetle.

Po sumiennych studyach, 8 faktów przedstawiły mnie charakter nadnaturalny.

Rzucając pogląd na te 8 faktów, jest się naprzód uderzonym łatwością, pośpiechem, z jakim wychodzą z łona przedmiotu wydajnego; gwałtownością, wzburzeniem wszystkich metod teoretycznych, które panują w ich spełnieniu; przeciwstawności, które odbierają przepisy i wniknienie w naukę; pogardą którą poraża zastarzałość, głębokość i oparcie złemu, i staranie w jakim wszelkie okoliczności są uporządkowane, ukombinowane, dla okazania, iż w leczeniu jakie się dokonywa, jest porządek nadnaturalny. Także fenomena przechodzą dosięgnienie ludzkie.

Dla ocenienia ważności zadecydowania, trzeba sobie przypomnieć, iż one ciężyły wiele w sumieniu biskupa, — kiedy ten zatwierdził w imieniu Boga i Kościoła prawdziwość objawień

Rzemieślnik od pierwszej godziny mógłby zostawić staranie poprawienia plamy. W każdym razie do czasu póki jego siły zdradziły dobre chęci; prowadził sprawdzenie leczenia zgodnie z nauką, czuwając nad tem, aby nic niepewnego, nic wątpliwego nie weszło w zakres.

Ósmego września 1886 rozumiejąc, iż jego misya skończona, usunął swoje wrażenie 25 letnie listem, który brzmiał jak testament. — Oto text.

„Pytają mnie co widziałem w Lourdes — dwa słowa starczą.

„Przez badanie faktów najautentyczniejszych, położonych nad mocą i wiedzą sztuki, widziałem i dotykałem dzieło Boskie cudów.

„Widziałem wodę naturalną uposażoną cnotą rzadką, w zdarzeniu wyższą nad wszelkie siły, jakiemi może rozporządzać natura i rozchodzenia się w czynie absolutnym. Ta woda zawsze jednaka, niezmienna, — widziałem ją wywierającą skutki nadnaturalne, bardzo różne, bez podobieństwa do siebie.

Wyrwać dziecię z agonii śmierci; — zwrócić wzrok w oku nieczułym do pełnego światła przez następstwo obrażenia tranmatycznego; zwrócić muszkułom sparaliżowanym działalność naturalną, uleczyć ranę nadto zadawnioną i przeciwną, takie były jego pierwsze wersye. Te które następowały nie były mniej zadziwiające ani decydujące.

Niektórzy przynosili choroby reputowane nieuleczalne; suchoty w najwyższym stopniu, skir gorączkę nerwową przenośną. Żniwo było bogate, obfite i długiego trwania. Trwa ono zawsze pod kontrolą uczonego tłómacza ustalonego przy Grocie. Zawsze ludzie przechodzą w stanie trwania.

Żarty jego, odnośne do leczenia przechodniego Klementyny Trourvé, nim okazały się w romansie, obiegały wolną prasę. Autor utalentowany Guy de Pierrefeu to zauważał. W pięknej książce „Tryumf Lourdu", podniosły jego delikatnie i odważnie. Zostawmy słowo P. Z. mówi Guy de Piersefeu.

Mówiąc o ranach okazujących się, redaktor czasu P. Z. dodaje. Co do tej kwestyi mówiono mi o wypadku młodej dziewczyny Klementyny Trouvé de Bouille. Jak poprzednio wyrażono, dziewczyna ta miała silne obrażenie kości z nadpsuciem tejże.

Przed wyjazdem do Lourdes doktor oglądał takową uważając ją za zniszczoną.

Przybywa do Lourdes. Cóż się dzieje? Wkładają nogę do rezerwoaru leczniczego, zatrzymują tam dwie minuty, po upływie których rana usycha a kość zepsuta przychodzi do normalnego stanu zdrowia i siły — czyli uzdrowiona zupełnie.

— Czy ją widziałeś?

— Ach! nie. — Mówiono mi.

To miało miejsce w roku zeszłym. Widziałem obecnie osobą uzdrowioną, ale nie widziałem chorą. Pokazała mi swoją nogę, która była zdrową, lecz jak wyglądała w r. zeszłym? Nie wiem zupełnie. Chciałbym ją był widzieć przed kąpielą*).

Ten wypadek zdaje nam się zawierać cały charakter który podnosi naszą zgodę w historycznym fakcie. Cud żyje i potwierdza się uleczeniem. Ma ona za lekarza wolno myślącego człowieka, który potwierdza jej oświadczenie, lekarza, który ją leczył, i który potwierdza zupełne jej uzdrowienie.

Ma ona za świadka całą wieś Rouillé, a co godne uwagi protestancką. Oto są świadkowie liczni i bezinteresowni.

Dla zaprzeczenia naukowo temu faktowi nadzwyczajnemu, twierdzimy zarówno, iż trzeba dowieść w przeciwstawnej ankiecie łatwiej do dokonania, 1-mo) że Klementyna Trouve nie miała nigdy zepsutej kości; 2-o że jej lekarz tej nigdy nie konstantował; 3-o że mieszkańcy Rouille nie byli przekonani o tej chorobie.

Ah! Jeżeliby parlamentarna komisyi Panamy, nie miała za zadanie jak podobne badanie, poprzestałaby dawno jątrzyć kraj powolnością wytłómaczalną.

---

*) Podobne twierdzenia oparte na ścisłym sporze osobistym, nie dowodzą żadnej racyonalności romantyka, — przecież rozumniejsi od niego uczeni przekonawszy się o prawdzie niezbitej, — ogólnie takową uznawali.

Rouillé jest w Vienne o kilka mil od Paryża i oświadczam, iż przybyłbym tam bezzwłocznie, jeżeli jeden z wolnomularzy zapewnić umie, iż u innego zepsuta kość uleczoną została przez Zwierzchnika tychże.

P Z wie dobrze, jak my, że organizacya pielgrzymki narodowej nie przedstawi mu Klementyny Tronvé. Spodziewam się, iż przedsięweźmie swoje badania w Rouillé, i te badania w których go uprzedziliśmy, doprowadziłoby do tego, co usłyszeliśmy od jednego z najwolniej myślącego protestanta tego miasta.

Panie! — nie wierzę ani w Boga, ani w dyabła, ale wierzę w Matkę Boską Lourdes po uleczeniu Klementyny Trouvé.

A więc Pan Z. gdy oświadczył żądanie stowarzyszenia pielgrzymce uleczonej w Lourdes do Paryża, jeden z księży zachęcał go do udania się do Rouille dla zbadania Klementyny Trouvé. Panie Opacie! — odpowiedział, już za wiele podróżowałem, obecnie muszę powrócić do siebie!

Tu odpowiedź nie była prawdziwą, gdyż P. Z w krótkim czasie zwrócił się nad brzegi morza Śródziemnego, — gdzie usłyszał te wzniosłe słowa Biblii, które podnosiły podziw talentu Lonharpe i które mówiły, iż zdarzenie Klementyny Trouvé nie było wcale nadzwyczajniejsze od cudów natury.

Gdzie byłeś? kiedy ustaliłem podstawę ziemi? Powiedz jeżeli wiesz.

Powiedz mi, któż szczegółował przestrzenie i kto zaznaczył w tychże granice? Powiedz mi, kto przeciął głębiny mórz kiedy im dałem chmury za płaszcz, a za pieluchy ponure ciemności? Czy kiedy zaleciłeś porankowi zwiastować jutrzenkę?

Ale wolna myśl nie dopuszcza nigdy tego zapytania, które Pan Z. wyminąć pragnie.

Redaktor Czasu zapytuje pana Z. co myśli o Pannie Klementynie Trouvé.

Panna Klementyna Trouvé jest osobą lekką, która opowiada swój wypadek z łatwością tego, który nie był przy pierwszym jej opowiadaniu.

Panie Z., mówiła mi, nie wierzysz w cuda. Będę modlić się za ciebie.

Jak zechcesz dziecię? — to nie zrobi mi nic złego.

P. Zola zdaje się popełniać zbrodnię, nazywając tę dziewczyną lekką. To mi przypomina co się przedstawia przed sądem oskarżonych.

Oskarżony odpowiada z pewnością, nie chybia w orzeczeniu. Widzicie, on jest winnym, ponieważ ma zanadto pewności, aby być niewinnym. Inny wyraża: Widzicie, on jest winnym, ponieważ jest nadto lękliwym, aby być niewinnym. Klementyna T. winnaby opowiadać swoje zdarzenie spuszczając oczy, o czem p. Z. nie zaniedbałby wzmiankować, że unikała jego wzroku badawczego. W miejscu tego podniosła głowę z wyrazem uśmiechu, z pewnością z wątpliwością nauki i powiedziano, że ma powierzchowność lekkomyślną.

Ktoś zapytywał Klementyny T. dlaczego miała fizyognomię szyderczą odpowiadając p. Z.

Cóż robić panie, odpowiedziała ta, która doznała cudu, mam zawsze usposobienie śmieszne, gdy widzę ludzi zadających sobie tyle trudu w wytłómaczeniu tego, co jest tak prostem. — I dodała: nic nie jest tak śmiesznem, jak widzenie kogoś pragnącego osłonić rzecz, o której prawdzie jest się przekonanym. Oprócz tego jestem przekonaną, że przed przybyciem do Lourdes byłam kaleką; to byłoby podobnie, jak gdyby mieszkaniec Rouille, który nie widział Lourdes wyraził, iż nie ma statuy w Grocie, wybuchłabym śmiechem, myśląc, iż on pragnie lepiej wiedzieć odemnie, która byłam tam kilka razy. Nie wierzę temu co widzę, nawet p. Z., a więc pan nie wierzysz w spód morza, którego nigdy nie widziałeś.

Ten pan roześmiał się i wyrzekł do p. Boissarie:

— Ta mała jest dosyć lekkomyślną. Zawsze miałem zwyczaj mówienia to co myślałam i powiedziałabym wobec p. Carnota to, co powiedziałam panu Z.

— Nie ufam jak tylko moim oczom.

— A jeżeli oczy pana są chore, — dodałam usuwając się. — Dlatego zostałam lekkomyślną.

Widząc Maryę Lebrenahn uleczoną z choroby piersiowej, powiedział dr. Boissarie: „Widzisz oko tej kobiety dosyć połyskującem". — Na co dr. odpowiedział: „Nie jest zadziwiającem, że gdyby nas którego w stanie chorym włożono do rezerwoaru i gdybyśmy wyszli zdrowymi, z trudnością zatrzymalibyśmy nasze wskrzeszenie. W rzeczywistości jeżeliby Marya Lebrenahn przedstawiła się z okiem posępnem, p. Z. powiedziałby „znajduję ten wzrok przygasły". — To mi przypomina odpowiedź Bernadety bardzo rozsądną: „Ty byłaś może chorą, gdy widziałaś pierwsze objawienie śtej Dziewicy?" — mówił komisarz policyi. — „O mój panie, nie choremi płucami lecz oczami widziałam Matkę Boską.

XI.

Pan z Paryża. — Fizyognomia bióra sprawdzającego w Lourdes podług p. Z — Prawa utwierdzone przez Dra Boissarie.

Zdawało mi się, iż skończyłem z moim przedostatnim listem i nie byłem rozgniewanym, znalazłszy piękne wyrażenie na końcu, które się panu wymknęło jak wiele innych mniej udatnych w traktowaniu z Drem Boissarie nad leczeniem K. Trouve, jego małej Zofii.

Zwrócono mi uwagę, iż opis procedury egzaminu lekarskiego w Lourdes zasługiwał na więcej uwagi. Niech i tak będzie, zgadzam się, że „Pan z Paryża" to sam jesteś nieprawda?

Opowiadanie jego wydaje się za mało grzecznem dla dobrego i uprzejmego doktora, który go przyjął z taką uprzejmością i szczerą okrągłością. Mniejsza z tem, lubo doktorzy przywykli do niejakiej cierpkości. Jednak pan nie weźmiesz za złe, iż jego zachowanie ulegnie kontroli. — W rzeczy samej Dr. Boissarie ogłosił proces słowny jego spotkania.

Ponieważ czytelnicy znają jego własny, zdaje się, że będzie słusznem przedstawić autentyczny Dra.

Pan Z. przybył 2 razy do bióra lekarzy w Lourdes.

Po raz pierwszy w sobotę dnia 20 sierpnia 1892 r. było wówczas 15 lub 20 lekarzy, którzy studyowali leczenia, jakie się dokonały. Pomiędzy nami znajdował się członek korespondent akademii medycznej, wielu internów szpitali paryzkich, lekarze z naszych większych miast i naszych głównych stacyi leczniczych i reprezentacyi fakultetów zagranicznych.

Pierwszą chorą badaną była K. Trouve, ta była wyleczoną w roku zeszłym pod tąż samą datą. Wiadome przyczyny przebiegu choroby powyżej określone, w zakończeniu dodać należy, iż rana obrzmiała znikła, a kość sprostowana skutkiem czego wyszła ztamtąd bez kija i boleści.

Lecz to jest cud, co mi pokazujesz, mówi p. Z. Powinniśmy rozpoznać mówię mu, iż ten fakt wychodzi za obręb wszelkich tłómaczeń racyonalnych i naukowych.

Żałuję bardzo, dodał, że mam obok siebie profesorów paryzkich. Żałujemy także drzwi naszej kliniki są otwarte dla wszystkich i przyzywamy wszystkich wolontaryuszów. Pragniemy dyskusyi najwolniejszej i najkompetentniejszej. Jednak w fakcie naturalnym cały świat może konstatować, czy rana egzystuje lub czy jest zamkniętą, na to nie trzeba być doktorem, dosyć jest popatrzeć własnemi oczami.

Czy pan widział ranę przed leczeniem? Jej lekarz widział takową; na co przydałoby się moje świadectwo, mogłoby być podejrzanem. Świadectwo lekarza chorej przedstawia wszelką gwarancyę, tem bardziej, iż tenże nie jest przekonanym i nie wierzy w leczenia nadnaturalne. Lecz nareszcie pragnąłbym badania nie zostawiającego żadnej wątpliwości. Czy są inne dowody?

Ta panna zamieszkuje Rouille w Vienne, gminie składającej się po większej części z protestantów, w tej gminie wszyscy byli świadkami choroby i uleczenia, i zbudowali Grotę na wzór tejże w Lourdes. Podczas podróży do Lourdes chorzy, którzy jej towarzyszyli w pociągu, widzieli jej ranę. Tutaj dyrektorowa szpitalu, która jest między nami może panu powiedzieć w jakim stanie była noga; nakoniec dwie kobiety przełożone w rezerwoarze leczniczym mogą zatwierdzić, iż obandażowania nogi pozostały tamże, a noga wyszła w ich oczach zdrową i całą.

Ale chciałbym badania oficyalnego fotografii ran za przybyciem. Fotografia źle objaśnia, nie daje koloru, nie przenika do głębi tkanek wewnętrznych.

Zapytuję, czy szarfa komisarza lub kapelusz żandarma da nam większą gwarancyę.

Lecz ten fakt jest dawny; możemy wznowić te informacye, pragnąłbym widzieć świeższe.

Byłbym szczęśliwy w okazaniu tegoż, gdyby się przedstawił.

Drugą chorą była piersiowa Marya Lebranchu z ulicy Champienett w Paryżu nr. 172. Długo leczona w hotelu Dieu wyszła z szpitalu francuzko-niderlandzkiego. Dr. Marguezy konstatował w swem świadectwie, iż była dotknięta tuberkułą płucną z rozmiękczeniem i wżłobieniem, w hotelu Dieu nareszcie znajdowano w wypluciach bakcyle Kocha. Leżała w łóżku kilka miesięcy, straciła z wagi 48 funtów i napełniała każdego dnia spluwaczkę i kaszlała ciągle. Po pierwszej kąpieli w rezerwoarze, przybyła do oskultacyi która dokładnie dokonana nie okazała ani śladu zwykłych rzężeń zastarzałej flegmy a tem bardziej suchego kaszlu, cały przetwór choroby nastąpił najkorzystniej i cudownie. Jak poprzednio wyrażono, znajduje oko tej kobiety zupełpołyskujące, mówi p. Z. Dałem odpowiedź tęż samą jak poprzednio zacytowano. Nie wierzę w demonstracye cudów dla chorób zewnętrznych.

Pan Z. wypowiada nam swoją wiarę w medycynę, ta jest zbyt ograniczoną i nie mam w nim adepta przekonanego. Lecz wszystko nie jest oparte na wnioskach w naszej sztuce mówię mu, uleczenie choroby piersiowej może się tak przedstawić, jak uleczenie rany. Jeżeli płuca i klapy tychże są silnie zrujnowane i ma się przekonanie o jamie tychże jeżeli się widzi chorego z wydatnemi znakami ostatnich peryodów, nie trzeba być na to lekarzem, pierwszy przybysz wyczyta wydatną chorobę na tej twarzy. Nakoniec ona jest w Paryżu, możesz ją pan zobaczyć, zaleeić oskultacye sprawdzić wszelkie dane.

Lecz nie potrzeba tyle faktów, jeden jest mi wystarczający.

Wyleczenie jednego zakaleczenia może starczyć równem świadectwem jak głębokiej rany. Czy nie jesteście wszyscy przekonani tutaj mówi Z. Przeciwnie są między nami niektórzy przeciwni i pragną rezerwować swoje potwierdzenie — wymieniłem tychże nazwiska. Pan Z. powrócił raz jeszcze odwiedzić nas, byłem prawie sam — wrócił na tekst K. Trouve, która go zaciekawiała. Opowiedziałem mu zdanie jednego z niewierzących w Rouelle, a ten był doktorem uleczonej. Wyrazłłem także: rozpoznawaj pan jak chcesz, a możesz się przekonać, iż procedura nasza jest szczera i że nie zachwieje nic naszej dobrej wiary. Nakoniec powiada p. Z. wyraziłeś pan się o historyi Lourdes, iż potrzebowałeś 4-ch lat dla ujrzenia cudu, daj mi 8 dni, — deklaruję 15 jeżeli pan chcesz.

Nareszcie wyraził, iż nie wierzy wszelkim procesom, zwiedzał rezerwoar leczniczy, robił dokładne notaty do późna w nocy. Zapragnie jeszcze wrócić dla badań — ale nie wrócił.

XII

Mgr Frapel i deputowany francusko-massoński. — Pragniemy się spodziewać, iż nie ma nic. — Koniec przeznaczenia.

Pewnego dnia donosi Pan Guy Pierrefeu wymowny i żałowany Mgr Freppel znajdował się z jednym ze swych kolegów, — w deputacyi bardzo przeciwnej objawieniom Lourdes.

Biskup Angers wypowiedział nagle koledze:

— Więc przyznajesz się być rozbrojonym w obec faktów nadnaturalnych w Lourdes?

— Nie mówimy tego, odpowie żywo deputowany, być może, iż literat słynny pewnego dnia położy swój talent w usługach naszej kwestyi, a wtenczas zasłabniesz.

Tutaj dodaje autor „Tryumfu Lourdes", zatrzymuje się objawienie szanownego prałata. Lecz czy nie jesteśmy w prawie sądzenia o przybyciu nadspodziewanym słynnego literata.

Wyraziliśmy Panu Z.

Plan jest zręczny we Francyi, gdy tylko człowiek potrafi podejść kilkoma frazesami szczęśliwemi i temi zająć umysły, przyznają mu zaraz wszelkie dary.

Gdyby u nas wyróżniano się filozofią, literaturą, reformą i zdrowym rozsądkiem jak we Francyi, gdy tylko ktoś doszedł sztuki doprowadzenia do upadku uczucia piękna i słów harmonijnych, stawiają mu wszelkie honory ubóstwienia.

Nie będzie on tylko myślicielem, — będzie poetą, filozofem, teologiem, będzie wszystkiem, tak żąda opinia publiczna.

Dlatego stawiamy normaliuszów na czele marynarki, zaś inżynierów w ministerstwie wojny.

Aby mówić o księżycu, potrzeba przeczytać przynajmniej jedną astronomiczną książkę i dla mówienia nie trzeba otwierać religijnej książki. Bernadetta odpowiedziała jednemu z sędziów, który jej zarzucał, iż jej twierdzenia przeciwne są nauce.

Panie, ja nie wiem co jest nauka i nie mówię o niej nigdy.

Pan nie wiesz, co jest Bóg, — a masz przepełnione usta tymże.

Czy może autor, znajomy lub nieznajomy przesłać p. wolnomyślnych te pamiątkowe słowa widzącej. Nie pragnę zakończyć na tym bolesnym wywoływaniu.

Wiele mnie kosztnje przyznanie jako księdza, — jako chrześcijanina — i pozwól mi dodać, jako proansala w zatrzymaniu się w tej okrótnej myśli, aby stary sąsiad Matki Boskiej Serca miał przyjąć taką rolę! Gruntuje się na żałowaniu, iż zwierzenia Biskupa Angers usposobiły się do napisania romantycznej historyi Lourdes, dla atakowania charakterów tak wydatnie nadnaturalnych.

Dlaczego mi nie powiedziałeś o inicyatywach Św. Papieża Leona XIII-go w miejscu Matki Boskiej Lourdes?

Pewnie ten Papież nie mógł być uważany jako umysł słaby, ani aby być skłonnym do nowych dewocyi. — Najwyższa Zwierzchność Kościoła zatwierdza sąd biskupa dyecezyi.

Nieśmiertelny Pius IX „wdzięczny“ za nowe światłe okazanie się objawienia Najłaskawszej Matki Boskiej Lourdes; i wielki Papież rzeczywiście rządzący, zaleca mszę i osobne nabożeństwo na cześć N. Matki Boskiej Lourdes. Ten akt Leona XIII-go nie może przejść niedostrzeżony. — Papież

jest nieprzyjacielem podejrzliwości i długo były wyliczane praktyki religijne, które on potępił.

Jestem następcą Św. Piotra, mówił do kardynała Lavigerie, lecz jestem wykonawcą myśli Św. Tomasza.

Jeżeli Pius IX-ty zasługiwał na miano Najwyższego Kapłana Niepokalanego Poczęcia, — Leon XIII-ty zasługuje na piękny przydomek Papieża Najśw. Matki Boskiej Lourdes.

W miejscu najwięcej tajemniczym i poetycznym ogrodów Watykańskich znajduje się wesoły pagórek, na którem wzniesiono statuę w Grocie Matki Boskiej w Lourdes. Leon XIII-ty każe się nieść do tego miejsca i tam przed Grotą uporządkowuje zioła i kwiaty.

Gdy jeden z kardynałów zapytywał dlaczego najwięlubi to miejsce? — odpowiedzial: Kocham go, bo to mój kącik Francyi.

Nad rozwojem bluszczu błyszczy fontanna wody spadającej w basen porfirowy — to woda Lourdes. Ojciec Św. po znużeniu przechadzka, zatrzymuje się przed fontanną i wypija kubek tej wody, tyle zbawiennej i powtarza różaniec Bernadetty.

Zawiódłbym prawdziwe oczekiwanie czytelników, gdybym nie wyraził, jak skończyła Bernadetta.

Dnia 11-go grudnia 1878, w jej ukochanym klasztorze Św. Godarda, Siostra Marya Bernard przyjęła w infermeryi łoże boleści, z którego powstać nie miała, mając przejść do Nieba.

Straszne cierpienia kończyły się w oczyszczeniu słodkiej Ofiary.

Nazajutrz jeszcze była szczęśliwą w robieniu przypomnień młodości w obec posłańca z Lourdes. Przypominała jeszcze w narzeczu narodowym słowa usłyszane w dniu 18-go lutego, czyli pierwszego Objawienia: „Obiecuję Ci zrobić Cię szczęśliwą nie w tym świecie, — ale w innym".

Na to wspomnienie cała fizyognomia blada zarumieniła się. Oczy zabłysły niezwykłym blaskiem, — zdradzając najwyższe wzruszenie przy przypomnieniu tej Obietnicy.

Jeszcze kilka dni potem i Bernadetta usnęła przy spełnieniu Słodkiej Obietnicy Świętej Dziewicy, — odmawiając zawsze swe: „Ave Maria“ z Groty zawsze bardzo wierna śtej Dziewicy.

DODATKI.

Zobowiązujące upoważnienie pozwala nam na skompletowanie jednym z dwunastu listów skierowanych do P. Z. Opowiadanie które ma być czytane, było pisane na drugi dzień po śmierci Bernadety.

Są w tym szczegóły wzruszające. Jest to karta, która pociesza i uspokaja.

Po walce przeciw błędom i torturom, zadanym prawdzie historycznej i religijnej w romansie, który musieliśmy zbijać w jego głównych zusadach, nic nie mogło być więcej pocieszającego dla gorącego, wiernego Świętej Dziewicy z Lourdes, jak zakończenie książki z widokiem nieba, która z innych stron wrażliwych wiele nas kosztowała.

Postaraliśmy się o następstwo innych dokumentów w kwestyi tak ważnej.

Ostatnia choroba.

Śmierć. — Pogrzeb Bernadetty.

Bernadetta usnęła w Panu, jej misya skończona była i jej dusza gotowa dla Nieba.

Dziecię, niewinnie i szczerze, zakonnica zawsze wierna swemu poświęceniu, i zachowawczyni skrupulatna swej reguły, słodka ofiara, która w ciągu życia swego nosiła pierścień słodki krzyża, Siostra Marya Bernard miała odebrać szczęście które Jej obiecywała Dziewica Niepokalana.

Wypełniła ona świetnie misyę poruczoną przez Matkę Boską. Więcej, jak przez lat ośm oddawała świadectwo w obec tłómów, opowiadając z ewangeliczną prostotą to, co widziała i słyszała, oddając się wymaganiom i ciekawości męczarni, często nader złośliwej swych badaczy, nie przeciwiając się zupełnie i kończąc często przekonaniem umysłów najwięcej uprzedzonych.

Nakoniec znalazła pokój i ciszę w ukochanym klasztorze Sant Gildard w Newers. Po więcej, jak 12 latach życia religijnego i wzcrowego, 22 września 1878 zrobiła swe intencye wieczne i tak się zagrzebała w sercu swego narzeczonego ukrzyżowanego. Skroma dziewczyna była gotową na wesele Baranka. W kilka dni po konsekracyi stanowczej i uroczystej, — siostra Marya Bernard, dotkniętą była swą ostatnią i srogą chorobą i 11 grudnia 1878, w oktawę Niepokalanego Poczęcia, zajęła w imfermeryi to zwyczajne miejsce, które już opuścić nie mogła — Nzzajutrz 12 i 13. Bóg zażądał wygłoszenia jeszcze na ziemi, ostatnim i solen-

nym świadectwem cudów, jakie jej Dziewica Niepokalana w Grocie objawiła.

Siostra Marya Bernard złożyła ten wzniosły depozyt przed reprezentantem Biskupa Tarbes z Novers i jego Rady. Okazała w tym razie radość, która jej niezwykłą była w tym względzie; odpowiadała na długie kwestye jej czynione i powtarzała z zachwytem w swym słodkim języku Pyrenejskim, słowa wyszłe z Ust Maryi.

Więcej, jak w lat 20 po zdarzeniach Objawienia wobec śmierci i konieczności zakonnica powtarzała to, co wyrażała będąc dzieckiem; były one echem wiernym Matki słowa Boskiego.

I.

Ostatnia choroba.

Bernadetta mogła teraz umierać; już choroba ją niszczyła okrótnie. Astma, która zatruła jej całe życie, męczyła ją powtarzanemi kryzysami; jej pierś okazała się słabszą i więcej uciśnioną; nadzwyczajna otępiałość owładnęła nogi i te obezwładniła; nakoniec psucie szarpało wewnętrzne kości. Biedna, niedołężna, nie opuszczała więcej łóżka lub fotelu, i wkrótce nie spoczywała, inaczej jak na ranach które okrywały jej delikatne ciało; jak jej boski Narzeczony, zakonnica była jak na krzyżu.

Gwałtowność boleści wyrywała jej wykrzyki, których powstrzymać nie mogła, zamieniając te w gorące modlitwy. Mówiła ona z energią: — Mój Boże! ofiaruję Ci te... Mój Boże! kocham Cię.. Tak mój Boże, chcę tego; chcę Twego Krzyża.

Krzyż dotknął jej duszy. Szatan męczył ją okrótnemi próbami sumienia, które tu na ziemi dają podobieństwa piekła, duszom szlachetnym, jakie poświęcały się ofiarami za grzechy świata.

Bernadetta nie zapomniała jednego z wielkich słów Groty, modlitwy pokutujących za grzeszników. Gdy kierownik jej duszy wzmocnił ją pamięcią o niebie i wspomnieniem powabów boskich Świętej Dziewicy, którą podziwiała w Grocie. „Oh tak ta myśl mi robi dobrze".

Gdy ją zachęcano do spełnienia ofiary: „To nie jest ofiarą dopuszczalną tego biednego życia, w którym się do-

świadcza tyle przykrości, aby należeć do Boga". W miarę jak ciało ulegało wyniszczeniu, dusza przybierała inną siłę.

Życie zdawało się koncentrować w tych wielkich oczach, które coraz więcej stawały się czyste i promieniejące. Ożywiały ogniem niebiańskim, gdy spoglądała na krzyż lub obraz Maryi. Jałmużnik gminy opat Fevre myślał, iż miała przeczucie bliskiej śmierci. O co prosiłaś śgo Józefa, mówił do siostry Maryi Bernard po święcie 19. marca.

Zakonnica odpowiedziała z wysileniem: „Prosiłam go o łaskę szczęśliwej śmierci".

„Zdaje się, że zostaniesz wysłuchaną.

28 Marca jej spowiednik przyniósł Sakrament umierających. Przed daniem jej św. Wiatyku, ksiądz uczynił krótkie napomnienie. Siostra Marya Bernard mówiła głosem silnym, który zadziwił asystencyę: „Moja kochana matko, przepraszam cię za wszystkie błędy w mem życiu zakonnem. Przepraszam moje towarzyszki za zły przykład, jeżeli się tego dopuściłam".

Śmierć jeszcze nie przychodziła i w rzadkich ustępach w których następowała folga cierpień, jej usposobienie dziecinne znajdowało w śmierci słodkie i niewinne żarty, które pochodziły z jej serca zawsze młodego i cierpiącego. Lecz straszna choroba wznawiała znowu swe dzieło zniszczenia. Cierpienia fizyczne i moralne zdwoiły się szczególniej w wielkim tygodniu dniach cierpień Jezusa. Zbawiciel pragnął zjednoczyć Jego odważną narzeczoną, do wielkich i strasznych tajemnic swej pokuty.

— Co będziesz robić na Wielkanoc? — zapytano cierpliwej

Odpowiedziała:

— Moja pasya trwać będzie do śmierci.

II.

Śmierć.

Wielkanoc nadeszła z wesołością Zmartwychwstania. Siostra Marya Bernard była zawsze w Kalwaryi albo Getemanie. Wtorek Wielkiejnocy był agonią duchową. Szatan męczył ją ciężko jak męczył Chrystusa świętych. — W nocy poniedziałkowej słyszano ją często wykrzykującą: „Idź do szatana!“ — Rano wyraziła swemu spowiednikowi, iż szatan wiele ją męczył i że usiłował rzucić się na nią, lecz wymówione imię Jezus było dostateczne do odpędzenia go. Atleta Chrystusa wzmocnił się we wtorek rano przez Święty Wiatyk i walka rozpoczęła się wkrótce. Wieczór siostra Natalia druga asystentka kongregacyi, w której św. Marya Bernard miała zaufanie religijne, znajdowała się przy niej. Moja kochana siostro wyraziła: boję się, wymówiła biedna w agonii majacząca. Zakonnica pragnęła ją uspokoić.

Ale otrzymałam tyle łask! Boję się, iż za mało z tych skorzystałam. Kochana siostra przekładała jej nieskończone miłosierdzie Jezusa Chrystusa.

— Nasz Zbawiciel jest nadto bogaty dla zapłacenia waszych długów; i my także pragniemy ci dopomódz naszemi prośbami.

Siostra Marya Bernard wydała krzyk radości.

— Teraz jestem spokojną.

Ten spokój trwał do końca.

We środę 16 Kwietnia S. Marya Bernard siedziała w fotelu modląc się i czekając śmierci O pierwszej godzi-

nie po południu przywołała swego spowiednika, chciała się jeszcze oczyścić Sakramentem Pokuty.

— Cierpisz dużo? — mówiła jej jedna z towarzyszek.

— Wszystko to jest dobre dla Nieba — odpowiedziała S. Marya Bernard.

— Będę prosić naszej Matki Niepokalanej, aby ci dała pociechę.

— Nie pociechę, — odpowiedziała chora — ale cierpliwość.

Przypomniała sobie, iż Pius IX dał jej naprzód błogosławieństwo specyalne na godzinę jej śmierci. Chciała trzymać w ręku dyplom pontyfikalny; dla zjednania pełnego pobłażania i nabożnie wymawiała imię Jezusa.

W chwilę potem wymawiała z miłością: „Mój Boże, kocham Cię z całego serca, z całej duszy i ze wszystkich sił moich".

Wymawiano modlitwy przy konających. Głosem słabym ale wyraźnym powtarzała akt czytany. Otaczający zauważali, iż w trakcie czytania otwierała oczy, kierując je na krzyż zawieszony na ścianie. Włożono jej ten w ręce osłabione.

Ksiądz przypomniał jej słowa modlitw, w których Boski Narzeczony, zaprasza wierną duszę do pomieszczenia on jej Narzeczony, jak pierścień na jej sercu. Umierająca chwyciła silnie krucyfiks i przycisnęła do swych piersi jakby go chciała zagłębić. Przytwierdzono go w ten sposób, aby mogła całować i przyciskać do serca. W trakcie czego wymawiała: „Ach kocham go".

Była godzina 2-ga śmierć opóźniała w przybyciu. Konająca uważała ją jeszcze oddaloną; pożegnała księdza, który udał się dla spowiedzi, a siostry dla odmawiania Litanii Śgo. Sakramentu. Siostra Marya Bernard modliła się dalej z towarzyszkami.

* * *

O godzinie $2^3/_4$ siostra Natalia która była u spowiedzi, uczuła się skłonną w przyspieszeniu udania się do infirmeryi. Wchodząc widzi umierającą z wyciągniętemi ku niej rękami. Pomóż mi, módl się za mnie. — To powtórzyła dwurazowo. — Modlitwy jej ukochanych sióstr dodały siły.

Umierająca prosiła siostry Natalii o przebaczenie za zadanie jej tyle trudu. — Była to więc narzeczona Jezusa, słodka i pokorna sercem. Szukała jeszcze wzmocnienia w Chrystusie, biorąc z miłością krucyfiks i całując pięć ran tegoż Nareszcie zrobiła znak, iż pragnie pić, i trzymając sama naczynie, spełniła po kilka kropel z tego. Przed zbliżeniem napoju do ust Bernadetta zrobiła wielki krzyż na piersiach, który nauczyła się od św. Matki Zbawiciela. Ten piękny krzyż oświecił świadków agonii, jak zarówno zachwycił przy pierwszej ekstazie objawienia.

Koniec przychodził. Bernadetta była w spokoju. Siostra powtarzała jeszcze niektóre modlitwy. Bernadetta cała skupiona sercem i duchem powtarzała głosem gasnącym litanię mówioną w Grocie. W trzeciem powtórzeniu powiedziała: „Święta Maryo Matko Boska". — Więcej dokończyć nie mogła.

Jej towarzyszki widząc ją umierającą, pospieszyły z powiedzeniem: „Jezus Marya Józef, towarzyszcie w ostatniej agonii".

Bernadetta skłoniła głowę i oddała duszę Bogu.

* *
*

Była 3-cia godzina, gdy Jezus umarł na krzyżu.

To była środa, dzień poświęcony św. Józefowi, którego Bernadetta prosiła o dobrą śmierć. To była środa po Wielkiejnocy, od tej daty upłynęło lat 21, gdy Bernadetta w Grocie trzymała w ekstazie świecę przed Matką Boską

między rękami nie czując zupełnie płomienia tejże. Po dwudziestu jeden latach świeca, którą Matka Boska umieściła na świeczniku Groty, zgasła tu na ziemi, ale aby świecić tem jaśniej w Niebie.

W tych dniach Kościół śpiewał „Wesoły dzień nam nastał, Chrystus Pan zmartwychwstał, Alleluja". Liturgia św. przypomina słowa Zbawiciela zmartwychwstałego, pokazując w ciągu wieku, członki ciała mistyczne Jezusa zmartwychwstałego z ich naczelnikiem, i nadała im nazwę słowem panującego sędziego. Chodźcie błogosławieni Ojca mego, odziedziczycie królestwo niebieskie, które wam zgotowane.

Słodki Zbawiciel powiedział także swej wiernej narzeczonej:

„Chodź i powstań moja ukochana, zima tego życia śmiertelnego przeszła, teraz następuje wiosna wiecznie trwała na ziemi żyjących. Tyś mnie towarzyszyła w upokorzeniu na Kalwaryę; towarzysz mi teraz w wiecznej chwale w Raju.

Dziewica Niepokalana powiedziała także swej skromnej służebnicy:

„Ty byłaś wierna swej obietnicy, ja jestem wierną mojej. Ty mnie wyświadczyłaś łaskę, przychodząc do Groty przez dni 15, i czciłaś mnie zawsze do ostatniego tchnienia twego, i ja ci wyświadczę łaskę, którą obiecałam. Nie miałaś szczęścia w tym świecie; chodź używać słodyczy w tamtym, gdzie cię czeka Jezus.

III.

Pogrzeb.

Kiedy Marya Bernard wydała ostatnie tchnienie, wszystkie jej towarzyszki zebrały się dla złożenia ostatniego pocałunku na jej czole.

Na drugi dzień zwłoki poświęcone postawione zostały w kościele klasztornym. Bernadetta była w swem szlachetnym ubraniu klasztornym, z wieńcem srebrnych róż na czarnym welonie. Jej ręce białe zdawały się jeszcze ściskać krucyfiks. Jej twarz dziewicza, którą zmieniał zachwyt, obecnie uszanowana śmiercią, słodka i spokojna. Jej wielkie oczy przysłonięte welonem, zdawały się gotowe do otwarcia dla podziwienia jeszcze Dziewicy Niepokalanej. Bernadetta zdawała się spać i nie można było powstrzymać admiracyi kochanej siostry, małe dziatki obraz niewinności, cisnęły się do niej z miłością.

Ciało spoczywało przez 3 dni wystawione dla ogółu pobożnych, zaś mieszkańcy Nevers przychodzili masami modlić się u jej stóp. Kościół był ciągle pełen, i należało zatrzymywać publiczność u wejścia, dla organizowania wewnątrz porządku. Cała publiczność była spokojna, przejęta pobożnym szacunkiem.

Wicle z zakonnic zajęte były dotykaniem objektami religijnemi zwłok Bernadetty, jakie publiczność przynosiła. Cześć ludowa już sławiła skromnie spoczywającą w Bogu.

Pogrzeb był obchodzony w sobotę. Mgr Lelong, biskup Nevers zajęty był bierzmowaniem na granicach swej dyecezyi, gdy się dowiedział, przerwał te czynności i pośpieszył

dla oddania ostatniej należnej wspaniałej usługi wybranemu dziecku Maryi. Około pasterza zebrali się wielcy wikaryusze kanonicy, kler z miasta i okolicy i kilku księży przybyłych z dalszych stron, między innemi S. O. Sempe, przełożony nad Misyonarzami Matki Boskiej Lourdes, i Mgr. opat Pomian, który udzielał pierwszą komunię zmarłej w Lourdes, był on jałmużnikiem tamże. Między laikami zauważano M. Henryka Lassere, autora Matki Boskiej Lourdes.

Wybór publiczności z Nevers napełniał świątynię, towarzysząc uroczystości poważnej, przejętej uczuciem głębokiem i religijnem. Msza pogrzebowa była śpiewana przez mistrzostwo katedralne, ich głos słodki, dziecięcy, oprócz melodyjności robił sensacyę hymnów anielskich. Po Mszy Mgr Lelong w ładnym obrazie określił życiorys Bernadetty. Wzniosłość myśli, potęga słów i wzruszenie, które wychodziło z ust jego, przejmowały głęboko dusze.

Pragnęłoby się odczytać ten wspaniały hołd, oddany przez książęcia Kościoła, skromnej zakonnicy w obec jej zwłok. Sława dana przez Matkę Boską skromnej Bernadecie, zasądziła to wyszczególnienie. Mgr biskup dopełnił uroczyście kondukt i procesya sformowała się dla odprowadzenia zwłok ukochanej zmarłej na miejsce spoczynku. To był prawdziwy marsz tryumfalny śgo Sakramentu.

Długi szereg zakonnic, zakonników i księży ciągnął się w alejach parku Sainct Gildard, gdy publiczność zebrana grupami w odstępach, i na terasach klasztoru, łączyła się do tej czci i obrzędu tak okazałego.

Świetne słońce towarzyszyło ciągle, przypominając słońce Pireneów. Ciało zmarłej złożone w kaplicy śgo Józefa położonej w centrum ogrodu Sainct Gildard.

Mgr biskup odmówił ostatnią modlitwę. Zaintonowano pieśń zwyczajną „Salve Regina“, której słodka i rzewna melodya odbiła się o grób tej, która była przedmiotem najczulszej litości Królowej Niebios.

Pogrzeb Bernadetty jeszcze się nie skończył tegoż samego dnia, gdy w Grocie Lourdes modlono się za Bernadettą, zakonnice i kilku księży złożyło obok zwłok tejże pergamin zawierający dokładny jej życiorys. Zauważano także z radością, iż przez 3 dni stania ciała, nie ulagało ono żadnej zmianie, i że ręce oraz nogi zachowały tę samą delikatność.

Następnie złączono podwójną trumnę ołowiem i łańcuchem i przy tym powtórnym pogrzebie, śpiewano chorałnie różaniec tak cenny Bernadecie i Dziewicy Groty. Zaproszony przez jałmużnika R. O. Sempe, poddał myśl do nabożnej medytacyi tajemnice sławne Różańca śgo. To wszystko uosobniało chwałę Jezusa Chrystusa, w oktawie Zmartwychwstania Jego.

W innym razie katechumeni składając białe ubranie chrztu, wchodzili w słodką familię świętych. Czy nie jest godnem spodziewania, iż Bernadetta złożywszy swoje szaty pokuty, została przyodziana przez swą Matkę szatą wiecznej chwały. Zwłoki Bernadetty jeszcze spoczywają w kaplicy śgo Józefa, do czasu przygotowania ostatniego mieszkania. Gdzie będzie nadgrobek stanowczy, o tem dotąd nie wiadomo. Zakonnice Nevers pragną koniecznie zbudować osobny grobowiec w kaplicy śgo Józefa, swej ukochanej siostrze, jak Józef z Arymatei ofiarował grób Chrystusowi.

Miasto Nevers jest bardzo zazdrosne w zatrzymaniu w obec siebie tego cennego skarbu. Z innej strony miasto Lourdes pragnie odzyskać powrotnie zwłoki, które będą sławą wieków. Czy nie byłoby najwłaściwszem, aby te spoczęły w Lourdes, pod okiem tej Matki Najświętszej, którą tyle kochała w obec tej Groty, w której zawsze tak gorąco się modliła. Jej słodka Matka, która ją tak prowadziła w jej cudownem życiu, potrafi najlepiej czuwać nad jej błogosławionemi zwłokami, wskaże miejsce ostatnie z radością wszystkich, z którego powstanie do wiecznej chwały.

W oktawę śmierci Bernadetty, t. j. w d. 23. Kwietnia, obchodzone było solenne nabożeństwo w bazylice Lourdes, katafalk a raczej prawdziwy tron był postawiony, na którym spoczywała statua Matki Boskiej, zaś między ołtarzem a sklepieniem krzyż wyryty. Bazylika była pełna duchownych cywilnych, cudzoziemców przybyłych na tę uroczystość, którzy wszyscy zanosili modły za duszę zmarłej, inni oddawali się modłom dziecięcia wybranego. Ta uroczystość była prawdziwą pielgrzymką Bernadetty.

I tak skromna córka Soubirous, i zakonnica zawsze ukryta Bernadetta jest sławiona zarówno we Francyi i w całym świecie. Bogu się podoba podnosić skromnych i pocieszać tych, którzy płaczą, nasycić tych, którzy są prawdziwie głodni; On daje swój Raj małym dzieciom.

WYCIĄG

z broszury Dra Moncoq, członka Akademii fakultetu medycznego paryzkiego, kawalera legii honorowej.

Po uzupełnieniu przekładu poważnej książki Mgra Ricard, w której czytelnicy mogą być aż nadto dostatecznie przekonani o prawdzie faktów objawień zaszłych od r. 1858 w Lourdes, jakim wstrętny romantyk, wszelkiemi siłami, z całym cynizmem zaprzeczyć pragnął, nie mogę pominąć zrobienia łączności z takową broszury Dra Moncoq. Obadwaj autorowie mieli racyę doraźnej i stanowczej odpowiedzi: 1o na zarzuty a nawet oczernienia powagi duchownej, 2o podobne zarzuty niesławy, lekceważenia i zupełnego braku taktu w obec wiedzy i powagi medycznej. O ile Mgr Ricard odpowiedział na te absurdy z delikatnością i dostatecznem upokorzeniem właściwem stanowi duchownemu, o tyle dr. M użył energicznych i dosadnych wyrażeń, na które niewierzący niczemu, ani wiedzy, ani nadnaturalnym faktom, wiernie zasłużył.

Przechodząc miasto w tych dniach natrafiłem na plakat oznajmiający przyjście na świat nowego utworu jego. Ta szczęśliwa nowina była prawdziwą pomocą dla mnie, ponieważ przyznać trzeba, iż poświęciłeś dość czasu, aby ten nowy owoc wyszły z płodnego umysłu jego, był nam obwieszczony przez wszystkie odgłosy jego specyalnej reputacyi.

Wiedziałem niewątpliwie, iż spaliłeś dużo papieru przy twojej „Maczudze“, twojej „Nanie“, twoim „Pot Bouille“, nakoniec „Głupocie ludzkiej“ i wielu innych, odrzucając najzjadliwsze, ponieważ masz liczną rodzinę. Lecz to wszystko mało mnie obchodzi, mam inne czynności ważniejsze, jak czytanie tych piśmideł pełnych nudności. Zadowalniam się zarumienieniem,

zapytując się, jak człowiek pewnego talentu, jak równie powierzchowności, może pisać takie rzeczy, o których mówią okropności. Trzeba być zupełnie wyzutym z wszystkiego, aby przepędzać życie między tem, gdzie się nie oddycha tylko wyziewami.

...Ojciec panny Nany zdaje się był mało przygotowany, aby napisać coś do prawdy podobnego o Lurdzie.

Lourdes i p. Zola to dzień i noc. Lourdes należy do historyi i nauki. P. Z. t. j. romans, imaginacya, z jego utworami gorączkującemi przez chmurne ciemności wszystkich szałów możebnych i niemożebnych.

Lourdes i p. Z. zbliżenie tych wyrazów wydało mi się olbrzymiem. P. Z. czy on był zdolny do napisania coś seryo o Lourdzie?

Oto co chciałem wyjątkowo wiedzieć. To konstatowanie tem więcej mnie interesowało, gdy miałem spotkać jego w pielgrzymce narodowej w 1892. Postępowałeś p. za procesyą z kapeluszem w ręku, cały pogrążony w nabożeństwie. Przy jego powierzchowności poważnej, duchowni Groty wzięli go za osobistość. Miałeś napisać historyę Lourdes i pragnąłeś, aby wszystkie drzwi były otworem. Biuro medyczne sprawdzeń dla wyjątkowych powodów nie mogło cię przyjąć w dwóch sesyach. Byłeś jednak szczęśliwszy, jak w Akademii francuzkiej będąc przyjętym w drugiem posiedzeniu. Prezydent naszego zgromadzenia miał nawet dla p. Zoli szczególną uwagę zapominając, iż ma do czynienia nie z historykiem, ale prostym romantykiem z tego porodu i sensu. Zdaje mi się, iż uprzejme przyjęcie, jakiego u tego kochanego prezydenta doznałeś, zasługiwało więcej jak na pogardę z jaką go traktowałes.

Od czasu twej wizyty w naszem biurze w Lourdes, należy mi odpowiedzieć na jego dwa zarzuty słowne. Dziś, kiedy posiadamy jego wrażenia napisane, nie jestem rozgniewany, w wyrażeniu wszystkich moich myśli o tej sławnej książce, która winna była wzburzyć naszą planetę!!! Tak dobrze jak w ostatniej kartce nie wzdrygasz się wypowiedzieć: Stary katolicyzm żył! W naszym nowym świecie potrzeba innej religii!!

Na to zarozumiałe bluźnierstwo nie wstrzymuję się z odpowiedzią. Twoja gorączkowa imaginacya, po dwóch latach nie mogła stworzyć jak tylko przedmiot niekształtny! Góra nawet nie wydała na świat mysz, wydała tylko objekt monstrualny. Jeżeli pozwolisz, a tem więcej gdy czytelnicy zgodzą się na włożenie rękawiczek, będziemy sądzić, przerzucając gwałtownie

jego romans. Chce być krótko mówiąc Drem katolikiem, nie mam chęci ani kompetencyi do sądzenia z stanowiska teologicznego. Dla każdego jego rola, i nie zapomnieć, iż mam odpowiedzieć romantykowi niewierzącemu Od lat 40, a szczególniej od lat 20 świat ma zwrócone oczy na Lourdes.

Oto fakta nadzwyczajne, które tam zaszły i fakta bez liczby, które nauka ludzka nie jest w stanie osądzić. Świat cały daje sobie rendez-vous; bogaci spotykają ubogich, ograniczeni dotykają uczonych, człowiek zdrów spotyka chorego. Drogi żelazne potworzone, przywożą massy coraz wzrastające. Miasto powstało jakby przez zachwyt i z jego cudownym pomnikiem.

Powiadam iż dla człowieka poważnego te fakta znaczą więcej jak romans. Inteligentny autor, który się posługuje na miejscu, winien pisać historyę prawdziwą, ponieważ to są fakta dokładnie sprawdzone, a nie bajki widowisk, gdzie autor nie śni jak tylko o awanturach Courtille, albo kawiarni Bullier. Lecz cóż można żądać od pana, który nie wierzy ani w Boga, ani w dyabła i który się tem chwali, ponieważ treść książki jego jest ta, iż moralność nie jest jak tylko słowo: iż wszystko kończy się z życiem, którego używać trzeba jak najlepiej, i którego się trzeba pozbyć jak tylko staje sie ciężarem

A więc panie, jeżeli człowiek nie ma więcej wartości, jak przez swe ciało i swój ciężar, nie uważaj za złe, jeżeli cię traktuje z swej wysokości. Lubo nie jestem olbrzymem, noszę głowę wyżej od ciebie. Zdaj mi więc sprawę z twoich sześciuset przeciwstawności nudzących.

Książka jest pokarmem duszy spożywający ma prawo skarzenia się otrzymując towar niezdrowy, sprzedany pod fałszywą marką. Oprócz tego sprzedajesz mi romans wstrętny, kiedy winieneś mi dać historyę.

Powiadam, iż twój romans jest nudzący. Jest on jak harpie starożytnych poetów, umiesz zbrudzić czego się tylko dotkniesz, a dotykasz wszystkiego. Nie wierzysz ani w cnotę, ani w poświęcenie pod żadną formą. Zatem nie ma nic świętego dla ciebie.

Dla tych, którzy chcą mieć wierny portret p. Z., oto jest odtworzony przez niego samego. P. Z. jest niski pan, blondyn, pisarz pewnego talentu, redaktor gazety najwięcej czytywanej w Paryżu, którego wypadek znalazł pewnego pięknego poranku w Lourdes.

I cóż znajduję w treści jego książki? Trzy albo cztery intrygi miłośne godne szyderstwa. Ponieważ swoje osoby umiesz

wyszukiwać, te ubierać i dostrajać do sposobu własnych marzeń

Marya Guersaint była dotkniętą chorobą nieuleczalną, więc zaatakowaniem szpiku pacierzowego, choroba która ją paraliżowała przez lat piętnaście. Przez ten czas używała wszelkich środków leczniczych. Opuściła Paryż na swem łożu boleści. Mieści on w tymże wagonie młodego księdza, który cały czas ma być jej dozorcą i jej zaufanym.

Marya Guersaint udaje się do Lourdes dla leczenia choroby, którą dwaj jej lekarze uznali za nieuleczalną, i na co wydali dokładne świadectwo. W ciągu podróży robisz z opata zupełnie niewierzącego. Szukasz powodu powiedzenia, iż ksiądz nie jest księdzem i rzucając do nóg zdrowy sens, jak gdyby katolicyzm nie był spójnią najczyściejszego rozumu i wiary. Dla ciebie ksiądz dopełnia rzemiosło przekupnia i wierzy we wszystko bez egzaminu. Oto jedno z marzeń, jak inne pełne absurdów. Powiem gdzieindziej czem jest ksiądz.

Jego heroina Marya Guersaint, była uleczona bezzwłocznie w Lourdes. To twierdzisz, lecz zarazem znajdujesz powody wytłómaczenia, w jaki sposób wyleczoną była, to co było przewidzianem przez młodego uczonego lekarza Beauclair. Starzy praktycy nie widzieli jak tylko mgłę, gdy tymczasem młody lekarz przewidział dokładnie, iż przez silne wstrząśnienie moralne wywrze uleczenie nagłe i stanowcze.

A ja powiem, iż jego doktor Beauclair jest zupełnie ślepy. Sam sądzisz i osądzisz, i on także, iż po 15 latach bezwładności nóg, przez wstrząśnienie moralne, te są w stanie noszenia w powietrzu korpusu i ciała, jakby te nigdy nie przestawały funkcyonowania.

Ponieważ twą osobę przedstawiasz chodzącą jakby tej nigdy nic nie dolegało. Zarówno jak Marya Guersaint, postępowała za procesyą, pozostając na wózku, którego przez lat 15 nie opuszczała. Przyznajesz, iż Marya Guersaint jest katolczką przekonaną i przedstawiasz nam modlącą się gorąco w Grocie Dziewicy Groty. To w chwili najgorętszych modlitw, gdy się zrywa z wózka i wolna zupełnie od choroby biegnie za procesyą. Wstrząśnienie moralne! powiadasz z p. Beauclair. A ja powiadam odstąpienie od prawdy, przeciwne wszelkiemu prawu. Powiadam ci z wszystkiemi poważnemi lekarzami: to cud! I to co nam śmiesz twierdzić jego wstrząśnienia moralne nie wznowią nagle muskułów do chodzenia.

Obecnie Marya Guersaint nie ma potrzeby dozorcy i to

dla tego, iż chce zachować dla Dziewicy cnotę wdzięczną, niech opat Piotr Froment nie rzuca „kapy mnicha pokrzywom“, podług przysłowia postępując za radami jakich mu udzielasz skłaniając go do odszczepieństwa.

W ten sposób to naturalne, dobrze prowadzone i godne p. Z.

To pragniesz p. dla księży katolickich. Dla wszystkich masz słowa zachwytu, to są nieświadomi grubianie, ograniczeni pasożyci, przedajni, którzy w Lourdes czują się w wyłamaniu banicyi i działający konsekwentnie.

W Lourdes modlitwa jest najmniejszą z ich zabiegów.

Jeden z jego bohaterów O. Hermoises, jest wyłącznie wymuskany w szeregu awantur zalotnych. Ta rola nie powinna go była umęczyć, dostatecznem było jej nadać cechę jednego z jego 16-letnich młokosów.

Cały kler przechodzi pod laską karzącą p. Z. — i jaką, wielki Boże!

Jak to wszystko tchnie pasyą sektarza. Pióro moje sprzeciwia się w odpowiedzeniu na te krzywdy, lecz ten szermierz ma odwagę napastować ludzi, którzy na jego prześladowanie mogą odpowiedzieć jak tylko pogardą.

Nie zaniedbał zapomnieć ojców Wniebowzięcia, ci duchowni, poświęceni najświętszej sprawie. Dla tych ma g zeczności zachwycające. Dla szacownego przełożonego Groty i dla jego współpracowników pójdzie szukać objektów w podziemiach. On raczy przechodząc obok Mgra biskupa Tarb s rozmawiać się, wyraża swój płaski dowcip, ale to byłoby za wiele, aby nie uszło bezkarnie. Nie będziemy obstawać, iż w klerze katolickim są sami święci. Byli i będą wyrzutki, zarówno jak są nieszczęśliwi pisarze, zdolni swym talentem do szerzenia z tego demoralizacyi.

Był Judasz między Apostołami. Będą Judasze we wszystkich klasach u wszystkich narodów. Chrystus sam powiedział w swej Ewangelii: Będą zawsze skandale pomiędzy ludźmi, ale nieszczęście dla tych, na których spadną. Ale utrzymujemy stanowczo, iż w klerze katolickim francuzkim znalazło się najwięcej ludzi odznaczonych doskonałością, t. j. poświęceniem, miłością chrześcijańską i talentem. W tych liczbie znajdujemy śgo Wincentego à Paulo, Bosneta Lacordera. Śty opat z Ars i wielość innych ludzi geniuszu z różnemi objawami tegoż. P. Z. zdaje się wątpić, iż między duchownymi rekrutuje się zastęp dzielnych między dzielnymi.

Czy to nie w ich rzędzie udają się ci zuchwali pionierzy, którzy zarówno na lodach podbiegunowych, jak w palących piaskach równika, wyrywają dzikich z barbarzyństwa i swoją krwią, swym potem zaznaczają chwałę Francyi.

Wątpię, aby w umyśle blond romantyka mogła kiedyś wzrosnąć myśl udania się za Ojcem Damianem, zniewolniczenia i zamarcia między gadami wyspy Molokai. Jeżeli jesteś cokolwiek filantropem, oto jest bohater, podług mnie ukłoń się nizko. Zobaczymy jak p. Z obryzgał pierwszego młodego księdza, który mu się natrafił, następnie jak postąpił z innemi w opisie z 600 stronnic, które niestety! przejść trzeba było.

Obecnie nieco twego błota na przełożoną strzegącą chorych, bo nie zaprzeczysz założenia jego roli. Zakonnica Sióstr miłosierdzia. Jest to dla całego świata Anioł wcielony w kobietę Czy ta nie powinna znaleść łaski u ciebie, ponieważ jako romantyk jesteś hydrą, o której mówiłem. Twoja nowa heroina siostra Hyacynta jest młodą zakonnicą z zakonu Wniebowzięcia. Miałeś staranie zrobić z niej istotę zachwycającą, z jej figurą delikatną i wyniosłą, jej twarzą lilii, jej błękitnemi oczami, i to wszystko, co jest zdolne uwieść młodego ucznia, którego naprzód pielęgnowała w Paryżu, i który wyzdrowiał dzięki macierzyńskiej pieczy swej opiekunki. Byli tak dobrze z sobą, iż w czasie rekonwalescencyi jego, jedli wiśnie z jednego talerza i pili syrop pożyczkowy razem.

Szczęśliwe natchnienie romantyka złączyło siostrę Hyacyntę i Ferranda, głowę cesarza rzymskiego, w jednym pociągu chorych. Podróż nie będzie tak przykrą dla obydwóch tem bardziej, iż mają się nie opuścić.

W Lourdes, gdzie Ferrand ma pozostawać, marnieć będzie siostra Hyacynta, nie opuszczająca go. Siostra Hyacynta będzie się zawsze uśmiechać tak grzecznie, iż starania oddane umierającym utworzą pasmo bardzo przyjemne.

I ciągle p. Z. wraca do siostry Hyacynty i Ferranda, które go więcej zajmują jak krzyki biednych chorych. A jednakże przyznać musisz, siostra Hyacynta zupełnie nie zaniedbywała swej roli miłosierdzia. Interes lekarski nawet uważa jej rolę nadto seryo z jej pigułkami, z opium, które uważasz za najlepszy arsenał farmaceutyczny. Lecz zanadto często czułe wejrzenia Ferranda przeszkadzają siostrze Hyacyncie do wzajemnych uśmiechów szczerych, słysząc krzyki umierających, i każą zapominać o poprawie nieporządków jej ambulansu.

Czy pozostaje jeszcze w twem naczyniu tego atramentu

z zapachem jaj zgniłych? Kto może wątpić, ponieważ ten wojaż trwa długo. A osoby zdrowe co mają robić w Lourdes? Może udadzą się do błogosławionego sanktuaryum modlić się za siebie i swą familię.

Idźmy więc! Ponieważ jak mówisz nie ma ani nieba, ani piekła, na co modlić się tak daleko kosztem czasu i trudów!

Przed przewróceniem karty pozwólcie, abym włożył rękawiczki, które coraz widzę potrzebniejszemi.

Uważaj czytelniku, oto w tymże samym pociągu p. Volmar żona jubilera w Paryżu, jest to uczciwa kupcowa i matka familii. Zawsze zajęta swoim handlem i tylko 5 dni w roku znajduje swobodnych. Zdaje się, iż z tych skorzysta, a p. Z. z tego użytek moralny osiągnąć pragnie.

Kiedy wybiła godzina pielgrzymki, pospieszyła do Lourdes odgrywać rolę damy gościnnej; a'e właściwie dla tego, aby ukrywać swoją wstydliwą intrygę. Lecz o tem prawdziwie wątpić nie można było. P. Volmar, która w swoim obrębie w Paryżu używała roli zupełnie przykładnej, tutaj mogłaby dopuścić się coś podobnego. — Lecz jakżeby temu nie wierzyć, gdy p. Z. to napisał?

Zaledwie wysiadła z wagonu, biegnie do hotelu, w którym liczy na pewno spotkać znajomego, który się udał naprzód Potem szybko zamyka się w jednym pokoju z swym znajomym, który nie obdarzony znacznym apetytem, gdyż zawsze jednę porcyę dania do apartamentu tegoż noszono. Służąca prowizoryczna utrzymywać miała sekret incognita przed resztą służby hotelowej.

I to szczególnym wypadkiem, że sąsiad p. Ferrand miał odkryć tę intrygę. W trakcie tego wchodzi do opata p. F. i rozpoczyna od rozwodzenia żali nad swem położeniem. Także opat nie szczędzi słów pociechy dla niej, i wystrzega się potępiania. Ona tak godna pożałowania ta biedna p. Volmar!

Po tem czytelnicy nie zdaje się wam, iż można osiągnąć dokładną próbę fałszu i blagi! I jak te damy gościnne byłyby nieprzyjemnie oszukane, gdyby ta karta romansu dostała się w ich ręce. Lecz chwilę cierpliwości, ponieważ p. Z. chce przedłużać opowiadanie blagi zarażliwej. Nasi podróżni w Lourdes zdrowi są w hotelach, w prywatnych mieszkaniach i po części wszędzie.

Chorzy są w szpitalach i ambulansach improwizowanych. Dla nas idźmy w stronę Groty i przekonajmy się, co się dzieje, a nad wszystko, jak fakta są kontrolowane przez doktorów da-

jących sobie tu spotkanie. Patrzmy nad wszystko; jak będą tłomaczone przez naszego romantyka On za jednym poglądem zapragnie ośmieszyć wszystko w Lourdes i Grotę.

P. Z. czytał gdzieś, że Chrystus przebiegając Judeę wskrzesił umarłego. Czekając aby zakonnicy Groty wskrzesili go w wodzie cudownej, on, Z. tworzy umarłego nowego Łazarza na kilka godzin przed przybyciem do Lourdes w pociągu wiozącym chorych. Potem tajemniczo każe nieść trupa, który zostanie tymże po zamoczeniu w rezerwoarze kąpielowym, okazując bezsilność wody w Grocie. I p. Z. był w tryumfie z uporu tego trupa nieporuszalnego, który myślał, iż nieczułość lepsza jak życie. Następnie zawsze tajemniczo postarał się przez zakonników usunąć nieboszczyka, aby tłum wierzących nie dowiedział się o godnej pożałowania próbce.

I p. Z. zakonkludował: Jeżeli w Lourdes nie mogą wskrzesić trupa, jak może ktokolwiek z żyjących doznać ulgi w cierpieniach swoich?

Nakoniec wszystkie te posługi medyczne sprawdzania są tak pożałowania godne Patrz na ten biwak z desek, który służy za pomieszczenie ciała medycznego. Prawdziwa litość bierze patrząc na ten zły stan. Czy może się skonstatować coś dobrego? Patrzcie dalej, w przedsionku jedną ława, na której się mieszczą chorzy z zostającemi tamże W drugiej sali masa osób zebranych przedstawia gorąco nieznośne. Meble wszystkie bardzo pospolite, stoły sosnowe nie równe, nie pokryte nawet dywanami. Trzydzieści krzeseł słomianych skromnych i 2 fotele wysiedziane, z których jeden ofiarowany mu uprzejmie przez prezydującego. Prezydujący nie zwraca uwagi jak tylko na niego. Na stołach masa papierów i regiestrów narzuconych.

Jeden ojciec z Groty i 3 sekretarzy obok tego. Zgromadzeni lekarze w liczbie 30 nie dają sobie pracy konstatowania faktów przedstawionych. On Z. odgrywa ważną rolę zadawaniem subtelnych zapytań zaambarasowanym tym którzy słuchają.

Następnie przedstawiają przed oczy fakta uleczeń poprzedniego i bieżącego dnia, ślepego który wzrok uzyskał, głuchego słuch paralityka władzę mięśkułów, suchotnicę uleczoną od 5 lat, która następnie miała kilkoro dzieci. Rany i obrażenia doraźnie leczone.

Inni pokazywali widoczne ślady ran na nogach tak silnie poruszających, iż zarażały powietrzem wagon. Towarzyszący im w podróży świadczyli Dla p. Z. to było niczem, zawsze imaginacyą, sugg stya, wpływ nerwowy, które uleczyły tych chorych.

Wszyscy chorzy wyleczeni przynoszą jeden lub więcej dowodów od doktorów którzy ich leczyli. Niektóre są poświadczane przez merów z ich gminy. Pokazano mu te.

Lecz zwraca uwagę p Z. mówiąc, czy ci lekarze mieli naukę wzorową? Kto nam zaręczy, iż nie ulegli osobistym interesom? To co mi jest potrzebnem, do badania ścisłego nad moralnością osobistą tych lekarzy?

A ciągnąc dalej, mówi: Prezydujący cały w potach był w największym ambarasie w dawaniu odpowiedzi na moje spostrzeżenia tak trafne. I p Z. który wie wiele bez uczenia się czegokolwiek, żąda, aby robiono kontrolę leczenia zupełnie inaczej. Dla czego chorzy przybyli do Lourdes w liczbie 800 do 1.000 nie zostali pomieszczeni porządkiem i podzieleni na kategorye? Tutaj choroby nerwowe, tam złamania; gdzieindziej rany, dalej choroby skórne. Chorzy będąc tak rozdzieleni, dla czego nie są badani z zapisem not o tych, koniecznie dokładnych i przed modlitwami?

P. Z. zapomina małe rzeczy. Iż w Lourdes są instalacye sumaryczne dla przyjmowania zdrowych i chorych, którzy napływają szczególniej w czasie narodowej pielgrzymki. Zapomina iż w Lourdes nie znajduje się jak 10 lub 12 lekarzy przybyłych z różnych stron bez poprzedniego porozumienia. Zapomina także, iż na miejscu jest tylko jeden prezydujący, inni nie mają służby naprzód zaznaczonej. P. Z. przdewszystkiem zapomina, iż te konstatowania których żąda i jakich nie żądamy, odbywają się dokładniej, niż ich wymaga Każdy z chorych uważanych za nieuleczalnego przywozi z sobą dowód jak to już mówiliśmy od lekarza, który go miał w kuracyi bez pożądanych skutków. Dla wszystkich ludzi dobrej wiary te dowody wystarczające Z tego powodu jak stan poprzedni, tak stan obecny jest skonstatowany. I z tego podwójnego sprawdzenia wypływa zupełne światło.

Lecz zwraca uwagę p. Z., kto mi zaręczy, iż te leczenia przetrwa? Ta uwaga jak wiele innych zwrotów jego nie ma znaczenia, on tych nie wynalazł; to przed nim dopełnionem było, on jest tylko kopistą. Uleczenie czy przetrwa, tu na to nie ma zapytania. Tak lub nie. Paralityk, który tege dnia nie chodził, a obecnie odzyskał władzę muszkułów, czy chodzi teraz? To przyznajesz swojej pannie Guersaint. Ślepy, który nie widział tego rana, czy widzi obecnie? Rana sprawdzona dziś rano, czy znikła zupełnie w kąpieli?

Tej p. nie zaprzeczasz i zaprzeczyć nie możesz, ponieważ masz dowody przed oczami. Cóż ci więcej trzeba? Co do cho-

rób czysto nerwowych tak licznie wyleczonych w Lourdes, o tych które są tak liczne, tem się nie trudnisz. Nie pragnę nalegać na choroby wewnętrzne zupełnie ustalone i pewne dla lekarzy. Mówię do p. Z. i pragnę mu otworzyć oczy dla widzenia. Nareszcie co mnie obchodzi jaka liczba uleczoną została, czy 10. 100 lub 1.000. Fakt jest niezbity dla wszystkich ludzi dobrej wiary. Tak w Lourdes powtarzają się cuda każdodziennie.

Kościół nie narzuca nikomu wiary, ale nie możemy pozwolić, aby bezkarnie romans bluźnierczy robił zarzuty prawdzie.

Pierwsze cuda miały miejsce w dzień jasny, w obec licznego zgromadzenia ludu, o czem wie każdy. Nalegam dla tego, dla czego p. Z. nie może zdać sobie rachunku z tego.

Pierwszy cud jaki się objawił, był wytryśnięciem źródła, które wytrysnęło z pod rąk Bernadetty, kierowanego przez Objawienie. To źródło wkrótce przemieniło się na strumień, tam, gdzie żaden bieg wody nie egzystował. Badanie dokładnie przeprowadzone było. Municypalność miasta Lourdes, które ten fakt oficyalnie zatwierdziły. I od tego czasu ta woda dobroczynna jak czysta płynąć nie przestaje.

W kilka dni potem Bernadetta klęcząc w Grocie w ekstazie trzymała świecę zapaloną między palcami, knot tejże dotykał wszystkich przez liczonych minut 15 Doktor Douzous dotąd nie wierzący, przekonał się dostatecznie, iż ręka tejże żadnej obrazy nie doznała.

To zjawisko dostatecznie naukowo sprawdzonem zostało, w chwilę po tej manifestacyi.

Upłynęło więcej jak lat 30, człowiek więcej znany jak p. Z. w innym czasie, p. Henryk Lassere odzyskał wzrok mocząc oczy wodą z Groty Lourdes. Przez wdzięczność napisał historyę Lourdes i niezliczone uleczenia, które się tam dopełniały.

Bogaty właściciel w Paryżu p Artus, mieszkający w hotelu nr. 5 przy ulicy Tronchet, miał wnuczkę cudownie uleczoną. Złożył on u notaryusza sumę stu tysięcy franków, która miała należeć do tego, który sprawdzi, iż historya napisana przez p. Lasse e nie była prawdziwą. W tej sprawie miało sądzić 5 członków z Akademii medycznej, lub 5 z Akademii nauk. Oprócz tego p. Artus złożył pięć tysięcy franków na koszta badania, które przyjmował na swe konto. Samo przez się, że przeciwnicy jacyby być mogli, cofnęli się szybko, chociaż suma złożona okazywała się tentującą. W tym czasie dzienniki z tej okoliczności zrobiły wielki rozgłos.

Widzisz p Z., że twój romans przyszedł za późno.

Lecz o tych faktach interesujących i oficyalnych p. Z. nie wspomina. Woli przedstawić dra Raboin. To jest człowiek jego wyboru siedzący po prawej stronie prezydującego. Ten mówi Z. „człowiek, gróby ciężkiej siły i z gębą szeroką doga; op ócz tego egzaltowany, łający ciągle, nie pozwalał nigdy na najmniejszą dyskusyę tyczącą faktów, chociaż prezydent ze swego stanowiska winien go przywoływać do porządku. (Gdyby było więcej podobnych p. Raboin, pewnieby romantyk nie pozwalał sobie na rozszerzanie nudzących i wstrętnych kwestyi, do jakich nie miał prawa) dopuszczany do tych widocznic z powodu tolerancyi prezydującego.

Co do dra Bonamy prezydującego, to jest prostak, on mówi p. Z. który zdaje się widzieć to, czego nie widzi. Na koniec on nie jest więcej głupi ani kłamca jak inny.

Jak dobór tych słów brzmi pochwalnie! I jak to jest łaskawie dla p. Boissarie człowieka najlepszego w świecie uczonego, pełnego dystynkcyi, otoczonego szacunkiem wszystkich i ogólnem uznaniem. W rezultacie grubiańskie wyrażenia p. Z., utworzą dla dra Boissarie jeszcze większy szacunek, w uznaniu świata i kolegów. W tych się zawiera ze strony małego romantyka największa niewdzięczność. Jest to jedno kopnięcie nogą, które zacny dr. oddać nie może i z przyczyny.

Nareszcie p. Z. utrzymuje, iż prezydent jest interesowany i że Lourdes dla niego jest wielką ofiarą. Rezonowanie pana, dla którego pieniądz jest wszystkiem. Lecz na cóż spierać się z tym panem. dla którego poświęcenie jest mytem, pieniądz zaś wszystkiem. Ja zaś mu powiadam, postawiliśmy przed oczy jego fakta niezbite, zostawiamy mu znosić uwierzenia.

A teraz powiem dla katolików, czy myślicie, że leczenie ciała najwięcej mnie zajmuje w Lourdes. Nie, na pewne. Jeżeli Dziewica w Lourdes życzyła, aby tam się zgromadzały tłumy dla nabożeństwa, to głównie dla leczenia dusz. Leczenie ciała które tam dopełnia, to tylko w miarę chęci i przekonania o autentyczności objawienia. Ten, który ze swej ręki wszechmocnej zasiał świat a na nim dzieła, które ożywiają powierzchnię, ten mówię, nadaje prawa wszystkim swym dziełom. Nie niszczy nic tylko dla przyczyn ważnych, których sekretu sam świadomy. Cud jest naruszeniem prawa, to nie jest prawo. I nakoniec czy to nie jest cud moralny, te masy ludu ciągle wzrastające w Lourdes?

Ponieważ jest to fakt nadzwyczajny, który się dokonał za następstwem wskazówki ze skromniejszej istoty ludzkiej pastu-

szki z Bartrés. Zapewne i sam tego nie ukrywasz, ale nie wierzysz ani posłannictwu Joanny d'Arc, ani Bernadety. Masz tylko jedno słowo, które jako prosty romantyk nie możesz nam rozjaśnić. Ponieważ to słowo nie wynalazłeś, a tem jest suggestya. Wolter przed tobą prawie toż samo mówił o Joannie d'Arc. Wolter bluźnił, ale z pewnym geniuszem. Lecz pan źle przyszedłeś do tego pisząc to stanowisko nieczystym atramentem bez uroku.

I czy dla ciebie ojczyzna nie ma żadnego uroku. Nie widzisz, że cała Francya ma całe oczy zwrócone na Domrenny, na Vaucoleurs i na tę bohaterkę, którą wszystkie stronnictwa przywołują do życia. Joanna także była oświeconą! A więc nie mogę więcej opiniować o nim, ponieważ nie widzisz jasno.

Pragniesz widzieć cud -- chcesz widzieć wskrzeszenie umarłego, a więc ci powiadam, iż cała Francya będzie wskrzeszona głosem Joanny i zabraniam ci marzyć o cudzie wspanialszym nad ten, który dokona.

Lat temu 400 wasza piękna Francya była w agonii jęcząc pod ciężarem angielskich batalionów, które zalewały całą północ do Loary. Joanna skromna i naiwna pastuszka, któ a nie znała jak tylko swoją wieś i swoje owce, nie widziała miasta, tylko swoje chaty. Nie miała pojęcia co jest generał i co jest armia, zaledwie wiedziała, iż Francyą ma umrzeć zalana przez nieprzyjaciół.

I oto ta wieśniaczka z Wogezów oświadcza, iż Pan Bóg wybrał ją na pobicie nieprzyjaciela, oswobodzić Orlean, następnie wprowadzić do Reims króla Karola, tam go koronować i ustalić na tronie francuzkim. Z wolą którą nic powstrzymać nie zdoła, z odpowiednią odwagą porusza dziewica Orleańska całą armię owym gorącym entuzyazmem ożywiona, wyrusza na pole walki, pobija l czue oddziały Anglików, którzy w rozsypce uchodzą z kraju zajętego, następnie prowadzi do Reims Karola VII i tam dopełnia koronacyi swego króla. I powiesz może, iż to nie najcudowniejszy z cudów. Czy to nie pomięszanie wszystkich reguł zwyczajnej strategii!! Myślisz, ia dla dopełnienia zwycięztwa nie trzeba nauki lub przygotowań uczonych. Dla ciebie rodzi się, albo improwizuje gene ał. Mój biedny panie, zostawiam cię samemu twym przekonaniom. Na co wojsko stałe, jeżeli się zastosuje twoją suggestyę.

Cokolwiek twego tajemiczego powiewu każdemu z naszych rekrutów i ten nie będzie potrzebować ani nauki ani ćwiczeń, mogąc być wprost kierowany na generalissimusa. Szczęśliwy

pioupiu, wiedź szybko do twego ogniska, dalej nie trzeba tych cię kich orszaków, to p Z. który poprowadzi. I jeżeli cudzoziemiec będzie śmiał wkroczyć do Francyi, cok lwiek suggestyi, Zoli zobaczysz jak będzie uciekał z granic tejże.

Dla p. Z. Bernadetta i jej starsza o 450 lat są zwyczajne suggestyonowane. Bernadetta także była prosta, nieświadoma, żyła w swoich górach, w swej wsi zagubionej w tychże pasąc swoje barany, żyła z miłosierdzia rodziny równie biednej jak ona. Przybywa do Lourdes dla dopełnie ia pierwszej komunii, do której dopuszczoną zostaje z powodu lat 14 i swej naiwności ponieważ nie umiała dokładnie katechizmu. Jej biedna familia wyrzuconą została na bruk przez nielitościwego właściciela. Mer Lourdu przez litość ofiarował im izdebkę próżną w zamczysku tamże To ztamtąd Bernadetta udaje się 11 Lutego 1858 dla wyszukania uschłego drzewa w celu zgotowania skromnego posiłku rodzinie.

Przechadzała wzdłuż rzeki Gawy o 1 kilometr od miasta blizko groty Masabielle. Nagle uczuła się zatrzymaną siłą nadludzką, upada na kolana i przed Grotą i wyżłobieniu tejże złożonemu z głogów, krzewów, na tle jasności olśniewającej widzi postać Damy nieporównanego blasku, której głowa otoczona promieniami, jakie nie kaleczą wzroku pomimo ich połysku.

To objawienie wydało się osobą żywą, nie różniącą się od innych tylko przez piękność niebiańską.

Bernadetta z tego obrazu robi opis szczegółowy, który ma się nie różnić niczem w 18 następujących objawieniach.

Klerowi, który w swych zasadach nie wierzy w objawienia, komisarzowi policyi municypalnej, prokuratorowi cesarskiemu, wszystkim władzom czyni też same odpowiedzi bez wzruszenia i zmięszania i z największem zapewnieniem, — nie da się zastraszyć żadną karą, ani zjednać żadną obietnicą i jak Joanna d'Arc pociągnie za sobą masę narodu, którą ani komisarz, ani prokurator miasta, ani prefekt departamentu ani żandarmerya państwowa wstrzymać nie będą zdolne

Bernadetta mówi w imieniu Dziewicy Nieba, ludność miasta zbiega się. Żąda świątyni w tymże samem miejscu, marmury z gór zsuwają się i jakby w zachwycie powstaje potrójna bazylika na wieczną chwałę Dziewicy Niebios.

Ponieważ Dziewica powiedziała Bernadecie: żądam aby tłumy zbierały się tutaj, w których leczyć będą ciała i duszę. I oto cuda coraz się powiększały dla ciała a dla duszy leczenie w spokoju tychże.

I jest tam napływ manifestacyjny tak piękny, iż p. Z. sam do siebie wyrzekł zachwycony. — Jednak te rzeczy biorą za nerwy p. Z.

To *ave* wdzięcznie powtarzane, te suplikacye przejmujące, te protestacye proszące, na co to? I on to wszystko uważa głupstwem i ignoran ją. Te grube słowa do katolików wyrzeczone były. Lecz nieświadomy to romantyk. I nieświadomy rzeczy wielkich wzniosłych które godne poszanowania.

Nieświadomy tego, że Jezus Chrystus powiedział w Ewangelii: „Niebo czuje pogwałcenie". Nieświadomy, że Bóg chrześciański chce być niepokojony przez suplikacye powarzane przegrzeszników. Nie czytał, że Juda jest na drodze Jezusa Chrystusa od 1800 lat, i rzeczy tak się działy jak obecnie w Lourdes. To dla tego, iż ludzie są grzeszni, których Jezus Chrystus jest zarazam ojcem i bratem.

Oprócz tego ojciec zagniewany przebaczy zawsze dzieciom, których serca będą upokorzone. Im więcej modlitwa powtarzaną będzie, tem energiczniej wyrażana i tem pewniej wysłuchaną zostanie.

P. Z. żąda, aby w Lourdes nie sprzedawano ani różańców, ani obrazków, ani świec pamiątkowych, wszystko to tchnie handlem i pieniądzmi. Wszystko to mu się sprzeciwia, on tylko pisze zupełnie bezinteresownie, jak apostoł moralizujący dobrze znany.

Pan Z. nie wie, że człowiek jest człowiekiem, że składa się z ciała i duszy i że cześć zewnętrzna winna podtrzymywać wewnętrzną Jak dusza sama, tak ciało winno modlić się w swój sposób.

Nareszcie nasz pisarz pragnie wyrazić żółć przeciw wszystkim sprzedającym kwiaty, iż gotowe wziąć porte-monais z kieszeni. Fiakry są także brutalni z ich wyrażeniami. Pisze o tem, aby nie opuścić nikogo, nadając epitet złośliwy choćby niezasłużenie. Oprócz tego wyrazić muszę, iż ze stanowiska lekarza będąc przez 28 dni w Lourdes, nie słyszałem żadnego grubiańskiego i niegrzecznego wyrażenia. Co piszący choć w krótszym pobycie w roku zeszłym toż samo potwierdza. Kłammy, kłammei mówił Voltair, zawsze coś pozostanie. Przynajmniej w kłamano, jego był pewien dowcip.

Te przymiotniki niezręczne i brutalne, czy nie są dostateczne do określenia tego rodzaju pisma strasznie bezwstydnegy Dalej cóż wyczytuję w książce p. Z. karta 144: Czytelnicy, a szczególniej mieszkańcy Lourdes, których znalazłe tylu

uprzejmem dla cudzoziemców i obcych, patrzcie, z jakim lekceważeniem ten pan przyzywa na Lourdes wszelkie pociski Nieba.

Proszę o przebaczenie, iż nie zamieszczam wszelkich tych wyrazów i zarazem zechciejcie zatkać nosy, ponieważ te nadto tchną Zolą.

Czy śmiał to napisać, iż od kilku lat kraj się psuł... rozkład nadzwyczajny powiększał się z dnia na dzień zmieniając w Sodomę i Gomorę Betleem Bernadetty. W imię religii starano się dokończyć tryumfu Boskiego, w wstrętności ludzkiej w pośród upadku dusz.

Co panie? Czy dobrze wyczytałem Luordes przemieniony w Sodomę i Gomorę. I nie miałeś wstydu posłać im łaskawego datku, spóźnionego latami w twych rezerwach.

Tak panie, jeżeli ci kiedy przyjdzie zamiar powrócenia do Lourdes, radzę zmienić powierzchowność blond romantyka, bo gdy damy goszczące podniosą ręce, fiakry i kupczący kwiatem i owocem, pewnie ci udekorują dziurki ubrania gotowanemi jabłkami lub zgniłemi pomarańcami w miejsce róż Prowancyi. A od tych z pewnością się nie wymkniesz.

Po złorzeczeniu przeciw całej biedzie ludzkiej Z. bierze się do rzeczy. Dla autora Nany i Poti Bouille całość tego pomnika, który wszyscy zwiedzający, a szczególniej artyści, podziwiają, nie jest niczem, jak tylko nagromadzeniem bez gustu i godnego politowania afektu. Sama Bazylika jest szczupłą i krucha, kościół Różańca przygnieciony; krypta jest utworzona z wielkich korytarzy. Dlaczego nie poradzono się w tym względzie p. Z, wielkiego architekty, który utworzył ziemię i żołądek Paryża. I p. Z. nie kontent z wszystkich i wszystkiego, kończy swym nieskończonym factum bardzo dziwnym, nie wierzącemu niczemu. Głosem swego księdza odszczepieńca p. Froment wywołuje całem usiłowaniem nową religię.

Przeciwstawność nadzwyczajna, ponieważ dla niego najwyższe szczęście jest nicością. Nowa religia! I znajdujesz, iż w ostatnich czasach mało było reformatów, zacząwszy od Chatet do odszczepieńca Loyson. To śmieszne usiłowanie było dostateczne. Nie panie, dla katolików jest ona niepotrzebna, oni mają swe stare Credo i to jest wystarczające.

Ono im pokazuje początek boski, ich przeszłość z pierwszemi błędami, daje im wytłómaczenie różańca i życia teraźniejszego, czas wygnania, czas pokuty, a nie rozweselań. Daje

im boską i dobroczynną pewność przyszłego szczęścia i wejścia do prawdziwego raju.

I oto wytłómaczenie tego bohaterstwa, który cię zadziwia, ponieważ cię wyprzedza. Sam chrystyanizm wyrodził bohaterów, jak zarówno wielkich artystów i wielkich mówców, słynnych pisarzy i prawdziwie mądrych we wszystkich czasach i wielkich wodzów wieków średnich

Newton, Leibnitz, Pascal, Bosuet, Lamartine, Chateaubriand, Plesser, Admiral Courbet, Napoleon byli mocno wierzącymi. Dla wyliczenia wszystkich trzebaby wypisać ogół wielkich ludzi ze wszystkich czasów i narodowości. A u naszych czy wielki uczony, którego świat pewnie zazdrości Pasteur nie jest wierzącym.

Wielu ludzi nakoniec jest obojętnych i nie wierzących tylko z powierzchowności. A w tych ostatnich czasach czy p. Carnet czując chłód grobowy nie spieszył chwycenia deski zbawienia, podanej mu przez arcybisków Syonu, to co sam nazwał straszną sekundą.

Mówisz, iż katolicyzm umiera. Idźmy więc! Gdzie to widziałeś. Lecz nie okazujesz przeciwstawność w całym romansie swoim, uwydatniając tłumy biegnące ze wszystkich stron do Sanctuarium Dziewicy. Bez wątpienia to pragnienie twego serca ukrywa. I wszystkich swych bohaterów robisz niedowiarkami próbując od Apostołów. Ale usiłowania twoje daremne i te nędznie znikną, okrywając twoich bohaterów pełną pogardą. Kościół katolicki, jak mówi pismo św., jest zbudowany na twardej opoce i żadna siła szatańska nie jest w stanie ten obalić. I dodaje, że twój romans jest tylko dla idyotów, także twierdzę, że przeczytanie przez człowieka seryo, oprócz oburzenia czyni go tem silniej wierzącym. I samochcąc przyznajesz, iż idee religijne są prawdziwem natchnieniem dla piszącego. Wyłączna karta jego opisu zasługująca na wzmiankę jest ta, gdzie wyrażona świetna ceremonia, w której Bóg katolicki był noszony w obec czarującej panoramy Bazyliki. Tak zapewne ten opis jest piękny, lecz to Kościół, który ci podał temat czyli suggestyę, odfotografowałeś w słowach najnaturalniej. Lecz ta karta nie da mi zapomnąć wyrzekań i niesprawiedliwości bez liku przeciw wierze i moralności katolickiej; dodaje upadkowi i sposobie sprosnego życia. Jak barbarzyńcy kiedyś pragniesz wszystko zniszczyć bez zbudowania czegokolwiek.

Na końcu twego romansu wprowadzasz pan jedną z swych osobistości, którą nazywasz Komandorem. Mówisz, iż to stary

wojskowy. I czy to dlatego, który powinien być dzielny, nadajesz mu tytuł nikczemnego! Robisz z Komandatora prawdziwie nie wierzącego, który przez cały czas złorzeczy życiu i swemu Boskiemu Twórcy.

Przywołuje z całych sił śmierci, którą zalecasz mu uważać, rozkrasza nicości, szczęściem nie egzystowania. Podobne przeciwstawności czy co, nie ścieśniają.

Rzucasz Komandora na stacyi pomiędzy dwa wory owsa i mówisz cynizmem: obróć się do muru i zdechnij. Skazujesz na ten piękny widok pielgrzymów na odjeździe. A ja ci powiadam, że tak kończy wół, koń, pies i osioł. I oto właściwy koniec niedowiarka, który kryje głowę jak nikczemny, dając tył nieprzyjacielowi

Ten koniec cyniczny poświęcam ci z pożałowaniem. Ponieważ twój Komandor jest tchórz, jak samobójstwo, było zawsze nikczemnością. Wieleż nad tę śmierć przekładam prawdziwie wierzącego: On przynajmniej z odwagą znosi cierpienia życia, ponieważ wie, iż te są pokutą za błędy, które spłacić trzeba pod karą nierozgrzeszenia. I umiera z oczami zwróconemi do nieba, oczekując śmierć, która go uderzy prosto w piersi. Oto bohater. I czy to nie od tego czasu od ateizmu praktykowanego przez niego, który znalazł pewne przyjęcie w głowach młodzieży, wychowanej bez zasad, z przewróconemi głowami, między którymi następują monstrualne samobójstwa

Powiedz mi, czy to katechizm, czy prawdziwy kodeks, który natchnął Herary, Ravachol i Caserio? I nie wierzę, abyś mógł znaleść w całym kodeksie katolickim jeden paragraf, któryby nie był w interesie szczęścia ludzkiego, nawet w tym życiu.

Duma zgubiła człowieka w pierwszych dniach świata: to tylko pokora zdolna go podnieść. — Ponieważ na prawdzie największy człowiek jest nim, gdy się uważa niskim, gdyż podówczas jest w prawdzie.

Także panie, gdy Chrystus pragnął przedłużyć katolicyzm nad judaizm, wybrał 12 skromnych rybaków, najbiedniejszych w Galilei i z tym szczególnym wojskiem, zamienionym na bohaterów, rozpoczął szerzenie wiary i tych zasad wzniosłych, bez uwagi na cesarzów i tyranów wszelkiego rodzaju. I utrwalił takową na bardzo gruntownych zasadach, więcej promienna jak kiedykolwiek, bo tylko w wojnie powstają bohaterowie.

Czy Leon XIII, ten wielki prześladowany, nie zostanie jedną z największych figur w papiestwie.

Czy tego niewolnika panujący nie wybierają na pośrednika?

Nazwij mi którego z cesarzy, któryby uzyskał tyle świadectw zaufania, szacunku, sympatyi od wszystkich wyznań i krajów. Tak, ponieważ do słabych Bóg zawsze się zwraca, chcąc dokonać wielkie dzieła i dla okazania człowiekowi iż go nie potrzebuje. Dziś nawet, gdy Bóg chce na nowo nawrócić świat, zwraca się do słabych, jak są dowody na Bernadecie. Jest to tłómaczenie najprościejsze tego, co się wydaje dla ciebie niezrozumiałem, ponieważ nie posiadasz klucza do tej zagadki.

Katolicyzm praktyczny, ten jest panie prawdziwą zasadą kwestyi socyalnej. Bogaty przedstawia się protektorem ubogiego, ubogi pracuje pod protekcyą bogatego i życie wypełnia zupełna równość, braterskość, oddając każdemu podług jego zasług. Oto jest moralność wynaleziona przez Boga.

Lecz Twórca nie pragnął być zwanym tylko przez uczonych. On chciał być znany przez wszystkich. I ponieważ człowiek prawego serca jest największym i najlepszym, to więc jemu Bóg się objawia, mając przewagę nad innemi. Były około Izraela piękne statuy, które miały oczy, ale nie widziały, które miały uszy, ale nie słyszały. One więc nie miały prawa ani widzenia, ani słyszenia.

Dla człowieka obdarzonego inteligencyą, zostawiona wolność widzenia i słyszenia.

P. S Panie w trakcie pisania tej odpowiedzi, otrzymuję urywek listu zwróconego do ciebie przez Mgra Ricard V. Gener w Aix.

Mgr. Ricard sądził, iż stosownie do jego obietnicy znajdzie pewną prawdę w ostatniej pracy. Lecz także dodaje, iż się wiele zawiódł.

Dla sądzenia o twem dziele Mgr Ricard nie stawia się w charakterze lekarza, lecz duchownego. Charakter jego pełen miłosierdzia, wiele go zobowiązuje i skłania do uwagi, jaką nie można mieć dla laika, który znajduje, iż nie ma dosyć za swe pieniądze.

Nakoniec p. Ricard nie był przez niego prześladowany jak dr w Lourdes. Dziwi się i nie tai upadku, jaki ocenił po przeczytaniu książki jego. Poucza wraz z doktorami, co trzeba rozumieć przez halucynacyę i a propos Bernadetty, którą za taką uważasz. Halucynacya jest pamiątką sensacyi odebranej.

Ona nie wytwarza nigdy obrazu, którego się nie widziało Jednem słowem, nie wytwarza. Ona nie może przedstawić tego, co nie było widzianem. Bernadetta nie była nigdy egzaltowaną i o tem wszyscy którzy ją widzieli, dają zgodne świadectwo.

Jeżeli Kościół nie zmusza nikogo do wierzenia w objawienie Dziewicy Bernadecie, śtej imiennej prawdzie i zatwierdzone przez Papieża Leona XIII, który zalecał badać i robić zapytania przez lat 5. Były one także przyjęte przez Mgra Dupanloup, który je na miejscu stwierdzał, były także sprawdzone przez wielu prałatów i księży. Oprócz tego Papież i biskup Dupanloup są silniejszymi w teologii od niego, a może to zarzucisz, ponieważ masz tę odwagę (właściwej czelności). Przekonaliśmy się, jak jesteś mocny w medycynie z twoją heroiną Maryą Guersaint, której nakazujesz chodzić z nogami odjętemi paraliżem.

Co do mnie, znajduję wiele honoru ze strony Mgr. Ricard, który robi propozycyę panu, studyowania teologii w seminaryum Aix Dziwię się zarazem, jak mogłeś nadużyć gościnności lekarzy i duchownych.

Skorzystałeś tylko z tej, aby w następstwie wypowiedzieć okropność.

Nie jest nigdy dozwolonem, aby udawać się do ludzi, a następnie zniesławiać tychże.

Oprócz tego wizyta jego wstrzymywana była bez celu. Tego dowodzą dokumenta dostarczone przez Mgra Ricard i gazety.

W twoim liście z 6 Sierpnia do gazety „Gaulois“ skarzysz się na listy gwałtowne do niego adresowane. Nie czynię nic innego, jak zwrot jego monety, a mieszkańcy miasta Lourdes mają zasłużoną ansę do p., nie strawią ci tej Gomory i Sodomy, zwrócą ją na pewno, znalazłszy to pewnie u niego samego.

Mówisz p., iż nie możesz dysputować w kwestyi religijnej. Rzeczywiście masz ton wyprzedzający, zaprzeczając wszystkiemu, następnie zacierasz ręce z zadowolnienia, iż pobiłeś przeciwnika.

Przedstawiasz nam w swoim romansie Bernadettę imaginacyjną i idealizowaną przez niego Bernadettę, więcej tkliwszą jak w rzeczywistości.

Lecz prawdą jest, iż obiecałeś Bernadettę prawdziwą i taką nam winieneś przedstawić. Dla ciebie p. gotóweś powie-

dzieć, iż lepiej zrobiłeś jak sam Bóg, gdyż czułeś się silniejszym w błędnem przekonaniu.

Wątpię, aby Bernadetta była bardzo schlebianą z powodu jej przemiany w swem miejscu. W trakcie życia nie lubiła ona ani ozdób, ani ubiorów, a tem bardziej świecideł i kosztowności, jakie jej pragnięto ofiarować.

Wśród rodziny najskromniejsze suknie, jako zakonnica, habit, do którego wyłączną wartość utrzymywała. Po zejściu szatą białą, szatą czystości i niewinności, w które powołaną była i stanęła przed wydatną postacią ukochanej świętej Dziewicy.

Oto p. co jest najsilniejsze, a co cytujesz korespondentowi *Gaulois* 6 sierpnia r. b. „Moją opinią jest, iż dalekim będąc od dokładnego opisu obrzędów w Lourdes, byłbym mu dosyć pożytecznym, zwracając na ten wyjątkową uwagę Francyi".

Toby było nader ciekawe, zwołać ankietę i zbadać dokładnie, co p. Z. chciał przez to powiedzieć. To co znajduję, co chciałeś ożywić, to jest gniew Nieba, sprowadzając na Lourd i tak literalnie, bezeceństwa Sodomy i Gomory.

Wyrażenia, które potem następują, nie są mniej ciekawe. „Szanuję przekonania, zkądby te pochodziły, aby tylko były szczere". Zatem sądzisz, że przekonania mieszkańców Lourdu są szczere.

To ci jednak nie przeszkodziło wypowiedzieć wstrętności, od których się rumienić należy. Nakoniec co z tego wynika, iż powiedziałeś nam zawsze sprzeczność z tem, co pragnąłeś powiedzieć.

I na nadgrobku p. Z. należy zamieścić to wyrycie, skomponowane przez mego inteligentnego furmana jeżeli nim był.

Tu spoczywa Zola
Który tyle kłamał!!
Robiąc sztaby
Z głupców pieniędzy.

W zakończeniu odpowiedzi swojej dr. Monccq robi zwroty do wszystkich osobistości zasłużonych w samym Lourdes od czasu Objawienia Matki Boskiej, a których działalność w poprzednich cytacyach Mga Ricard uwydatnioną była, przytacza jeszcze listy dwóch kolegów, konstatując fakta przez niego zbadane.

Nakoniec życzę romantykowi rozsądnego, a raczej religijnego zwrotu na drogę prawdy i wiary, zapewniając, iż zesłabienie ogólne i niechęć zadrażnionego ogółu da się przejednać, co ułatwi wstęp do Akademii obecnie zagrodzony.

Czy romantyk do gruntu zepsuty zechce się skłonić do rad szczerych, to bardzo wątpliwe, — następstwa okażą.

Aix, dnia 19 Czerwca 1895 r

SPIS ROZDZIAŁÓW.

		Str.
ROZDZIAŁ	I.	7
„	II.	13
„	III.	17
„	IV.	26
„	V.	33
„	VI.	39
„	VII.	49
„	VIII.	59
„	IX.	72
„	X.	78
„	XI.	85
„	XII.	89
DODATKI		93
Wyciąg z broszury dr. Moneoq		106

BIBLIOTECA NACIONAL

Zakład Narodowy
im. Ossolińskich
1100120236